Grudzień — 1859.

POSZUKIWANIA

NAD JEDNOŚCIĄ MOWY LUDZKIÉJ

ZE WZGLĘDÓW BOŻOZNAWCZYCH.

Powodem poszukiwań nad mową, wywołanych przez względy bożoznawcze a przedstawianych tutaj, było dzieło przypisywane Oryginesowi pod nazwą: *Philosophumena sive omnium haeresium refutatio*. Jeden z uczonych Niemców, Kawaler Bunsen, wykazał że Orygines napisać go niemógł i że najprawdopodobniejszym twórcą jego był Hippolyt, uczeń Ireneusza, Biskupa Rzymskiego, znany dziejopisarzom kościelnym jako jeden z ojców kościoła, męczennik z trzeciego wieku.— W tym widoku Kawaler Bunsen wydał dzieło pod nazwą: *Hppolyt i jego wiek* *), w którem przyszedł do ważnych wniosków nad jednością mowy ludzkiéj.

---

*) Dzieło wyszło po angielsku w Londynie. Składa się: ze trzech części; a siedmiu tomów; i nosi tutuł: *Christianity and Mankind: their Beginnings and Prospects.* By Christian Charles Josias Bunsen, D. D., D. C. L., D. Ph. In seven volumes, and three sections.

I cóż ma Hippolyt z filozofią mowy czyli z porównawczą fiolologią, albowiem podręcznik-to porównawczéj filologii przeglądać mamy? Tak się zapytać może wielu z tych co tylko patrzą na książek nazwę. Pierwszy i drugi tom dzieła Bunsena, nosi nazwę *Hippolyt i jego wiek;* ale trzeci i czwarty są zamianowane *Zarysy Filozofii Powszechnych Dziejów zastosowane do Mowy i Religii.*

Lubo takowe zdawać się mogą nader różnorodnemi przedmiotami, nikt przecież kto przeczytał pierwszą część tego dzieła nie zminie się z postrzeżeniem że druga jest jéj przyrodzonem dopełnieniem. Kawaler Bunsen czuł to iż niepodobna zrozumieć Hippolyta niepojmując dziejów dwóch pierwszych wieków chrześciaństwa. Życie Hippolyta jest ostatnim szczeblem owego dziwnego życia chrześciańskich zborów, które odrodziły świat wśród prześladowań i powszechnego upadku i zguby. Przetoż, w umyśle jego, poranne dzieje chrześciaństwa stały się niby ramami życia Hippolyta, i znowu też, zarysy powszechnych dziejów filozofia dziejów ludzkości, stały się obszerniejszą ramą dziejów chrześciaństwa:

„Początek i zamiary chrześciaństwa (mówi on) są nie dozupełnione i niezrozumiałe bez filozoficznego pojęcia

---

Historical Section: *Hippolytus and his Age.* — Vol. I. *Hippolytus and the Teachers of the Apostolical Age.* Vol II. *The Life of the Christians of the Apostolical Age.*

Philosophical Section: — *Outlines of the Philosophy of Universal History, applied to Language and Religion.* In two volumes.

Archaeological Section: *Analecta Ante-Nicaena.* — Vol I. *Reliquiae Literariae; the Christological Passages of the New Testament. Dicta Christi ἄγραφα, Petri Ap. Epistola Prima Restituta, and Selections from the Fathers.* Vol II. *Reliquiae Canonicae.* Vol III. *Reliquiae Liturgiae.*

początków i celów ludzkości, i nikt niezdoła, jako istota rozumna, pomyśleć wzniośle o początku i celach chrześciaństwa bez wzniosłego pomyślenia o tychże samych w ludzkości. Wysoka religijna wiara a niskie mysłoważenie ludzkiéj natury, muszą strącać myślący i prawy umysł w dokuczliwą i przerażającą obojętność i strętwienie jeżeli nie w rozpacz i szaleństwo".

Ależ co możem wiedzieć o rzeczywistym początku ludzkości? i zkąd otrzymać zdołamy wiarogodne wypadki na którychby oprzeć jakiebądź filozoficzne wnioski? Jakkolwiek wiele narodów starożytnych przechowały wspomnienia swego dzieciństwa w mniéj więcéj rodziméj postaci, rzeczywiste początki narodów, a jeszcze bardziéj rodu ludzkiego, leżą po za czasami w których pismienne przekazy stały się możliwe w postępie oświaty. Cóż tedy możemy wiedzieć o czasach które poprzedziły pismienne pomniki, o czasach kiedy sztuka pismienna, nawet w najpierwotniejszéj spółznamiennéj hieroglificznéj postaci, jeszcze nie była odkrytą, i kiedy nawet ustne podanie i poezya milczały?

Cóż możem wiedzieć o początku i pierwszych przenosinach ludzkości? I co za pewność przywieść można we względzie pytania o pierwiastkowéj jedności rodu ludzkiego? Dzieje ludzkie jako istoty rozumnéj, jako istoty własnosumiennéj i własnomyślnéj, poczynają się wraz z pierwszym wyrazem który kiedybąć wymówił człowiek. O ile tylko sięgnąć niezdołamy w tył ku temu pierwotnemu ruchowi w umysłowym pędzie narodów świata; o ile niepotrafim znaleść jakiéjś pierwszéj linii prostéj widzenia mogącéj przedrzeć się przez ciemność podania, i przenieść nas do samego prześwitu umysłowego życia człowieka, niemożemy nic twierdzić w dziejowem znaczeniu o początku rodu ludzkiego, i napróżnoby było zadawać pytanie czyli ludzkość tworzyła

jedną rodzinę czy przynależy do jednego ojca, lub czyli jest zbieraniną rodzajów wytrysłych w rozmaitych częściach naszéj planety, w rozmaitych czasach i w rozmaitych okolicznościach. Oburzać się mogą nasze uczucia najświętsze jeśli się znajdzie że pokolenia, które przyciskać mamy z uczuciem braterstwa i którym każemy nauki chrześciańskie, są-li złączone z nami nieściślejszym węzłem nad ten który jednoczy ogół zwierzęcego królestwa; ależ, jeżeli negr niemoże nigdy przejść na człowieka białego, ani biały na negra, jeśli niepodobna zwrócić wszystkich mów świata do wspólnego zrzódła, musim przypuścić niepodobieństwo wspólnego początku człowieka, i powinniśmy wymazać samo imie ludzkości z roczników mowy naszéj.

Aby ustalić takowe ukresy, kawaler Bunsen sądzil niezbędnem przedstawić wypadki otrzymane przez fizyologiczne poszukiwania oraz przez porównawcze badania mowy, w zamiarze oparcia na nich tego wniosku iż niema nic w dziejach ani w mowie coby zabraniało nam uważać ród ludzki za jedną rodzinę płynącą z jednego wspólnego zrzódła, i zmierzającą do jednego wspólnego celu. Rozmaitość języków, jak Śty Augustyn powiada, jest rozgrodą pomiędzy ludźmi, a skutek tego tak wielki że niszczy doskonałe podobieństwo naczynliwości odziedziczonéj z przyrodzenia. Niezbędna jest tedy wykazać że ta rozgroda nieistniała w początku, albowiem tak tylko dzieje ludzkie potrafią zdobyć ową jedność co je robi (jak kawaler Bunsen życzyłby) najświętszym bohaterskim poematem, którego Bóg jest Pieniotwórcą, ludzkość bohatyrem, a dziejopis proroczym tłómaczem.

Porównawcza Filologia badaną była z tak znamienitą korzyścią w Niemczech iż winniśmy wdzięczność kawalerowi Bunsen za poświęcenie dwóch tomów swojego dzieła wyłuszczeniu przed społecznością angielską dziejów.

umochodu i wypadków téj to nauki. Niemający czasu na zgłębienie téj zajmującéj gałęzi wiedzy znajdą w nich razem to co w tym względzie jest rozrzucone w mnogich niemieckich książkach lub filologicznych czasowych pisemkach. Kawaler Bunsen nauczył się u anglików sztuki sejmowania, sztuki mało znanéj w Niemczech: a jego streszczenie porównawczéj Filologii bezwątpienia przyłoży się do zupełniejszego ocenienia téj młodocianéj a może najwięcéj zwiastującéj gałęzi umiejętnych badań w Anglii. Kawaler Bunsen powiada sam (Tom III. str. 4).

„Niema dzieła przedstawiającego główne wypadki języków Azyatyckich i Europejskich, wraz z Egipskim i Abissyńskim, według zasad porównawczéj Filologii, dziś pojmowanych. Jednakże, od ogłoszenia *Mithridata* Adelunga, a nawet od zasłużonego i sumiennego dzieła Pritcharda, ważne odkrycia porobiły się co do samych wypadków grammatycznéj i słownikowéj budowy języków azyatyckich, niewspominając nic o starożytnym Egipskim, podówczas wcale nieznanym. Niektóre z najbardziéj zajmujących przestworów filologicznych badań odkrywają się w ten sposób tu po raz pierwszy, nawet ze względu dowiedzenia się o takowych wypadkach. Ta jest przyczyna dla czego dziejowa a szczególniéj filologiczna część filozofii mowy przybrała poniekąd znamię poprzedziciela nowego *Mithridata* Azyi, Europy, i części Afryki. Mówię poniekąd, albowiem rozbiór tu przedstawiony daje w niektórych względach mniéj, w innych więcéj, niżby *Mithridat* mógł objąć. Rysy przedstawione w tych tomach odnoszą się wprost do stwierdzonych językowych wypadków, wzmiankują zaś kursivo to co powszechnie jest tylko uznanem za dostatecznie dowiedzione. Schodzi się do szczegółów tylko w tych częściach które są albo całkiem nowe, albo przynajmniéj które niebyły z widoku powszechnéj po-

równawczéj filologii uważane. Umochod użyty w ciągu sądzę że ma zaletę prostoty i jasności“.

Aby dać wyobrażenie zarysu za którym poszedł kawaler Bunsen odnosząc badania porównawczéj filologii ku jednemu z największych zagadnień powszechnych dziejów, najlepiéj zrobim przytaczając jego własne wyrazy:

„Wypadki filologiczne jakiemi otwieramy badania nasze ograniczą się całkowicie językami Azyi i Europy, oraz dwoma tylko azyatyckiemi przysypami w starożytnéj Afryce — egipskim i abissyńskim.

„Pierwsza część przedstawi czytelnikowi w sześciu rozdziałach, ostatnie otrzymy badań odnoszących się do początku i dziejów ariańskich i semickich języków.

„Pierwszy rozdział rozpocznie się obznajmieniem z ostatniemi otrzymami niemieckich badań w najobszerniejszém ich znaczeniu, obejmujących wszystkie członki niemieckiego szczepu. To jest najbezpieczniejsze jakoteż i najbliższe a przeto i najprzystępniejsze pole dla wszystkich moich czytelników.

„Następnie udamy się do badań włoskich i przedstawim wypadki zajmujących i ważnych poszukiwań poraz pierwszy krytycznie wywiedzionych w téj odnodze przez Niebuhra i Otfried Müllera. Sprawozdanie z tych dwóch gałęzi jest pióra Dra Aufrechta.

„Od poszukiwań włoskich przejdziemy do ariańskich czyli perskich i indyjskich badań, gdzie ostatnie lat dziesięć wydały szczególniéj zajmujące wypadki: a ztamtąd do celtyckiego rodu, jako najdawniejszego i najwięcéj oddalonego od Indo-europejskiego czyli aryańskiego szczepu. Sprawozdania indyjskie i perskie są pióra prof. Max. Müllera; celtyckie, pióra Dra Karola Meyera.

„Szósty a ostatni rozdział będzie poświęcony najnowszym wypadkom porównawczéj semityckiéj czyli aramaickiéj filologii, wraz z chamityckiemi poszukiwaniami.

„Szczęśliwe badania profesora Max. Müllera stawiają nas w możności wykazania, w drugiéj części, postępu naszéj umiejętności we względzie wszystkich języków Azyi i Europy które nie są ani semityckie ani aryańskie. Usiłowałem w 1847, w rozprawie czytanéj przed Towarzystwem Brytańskiem w Oxfordzie, połączyć je wszystkie pod nazwą Turańskich. Odkrycia profesora Müllera dowiodą prawdy takowego zapatrywania się, po za najgorętsze nadzieje jakie można było podówczas zapowiadać. Co większa przypuszczenie związku między turańskim i chińskim wykaże się dalekiém od urojenia, lubo to pewna że ta sama różnica zachodzi między temi dwoma jaka ma miejsce między nieorganicznem a organicznem życiem.“

Stósownie do tych badań widzimy że języki Azyi i Europy są dzisiaj ostatecznie rozłożone na trzy obszerne rodzeństwa: *ariańskie, semityckie i turańskie.* Ariański czyli indo-europejski szczep, zawiera następujące siedm gałęzi: — Języki któremi mówią w Indyach od czasów Wedy aż do dnia dzisiejszego. Powtóre, języki Iranu to jest, djalektów Zendywesty, Achameniańskich klinowatych napisów, Pehlevi, Sassanianów, i nowożytne perskie, wraz z językami Affghanistanu, Kurdistanu, Bukarii i Armenii. Po trzecie, Celtyckie. Po czwarte, Włoskie. Po piąte, Greckie. Po szóste, Sławiańskie; i w końcu, niemieckie języki. Niepotrzebujemy zatrzymywać się długo nad tem rodzeństwem, gdyż prace Boppa, Grimma, i Szafarzyka obeznajmiły już powszechność z pojęciem że wszystkie języki mają wspólne źrzódło, i mają się tak do siebie jak Francuzki, Włoski, Hiszpański i Portugalski. Przytaczamy z czwartego rozdziału dzieła

kawalera Bunsen, zawierającego sprawozdanie o poszukiwaniach sanskryckich profesora Max. Müllera, z Oxfordu, który niedawno temu przedstawił cały przedmiot porównawczéj Filologii w dostępniejszéj przedstawie i praktyczniejszych celach, w swojem dz ele: *O językach w siedlisku wojny na Wschodzie*:

„Jakaż powaga (pisze on) mogła być tyle silną by przekonała grecką armią, że jéj bogowie i przodkowie bohatyrscy byli ciż sami co i króla Porusa? lub żeby przeświadczyła angielskiego żołnierza że ta sama krew płynie w jego żyłach co i w żyłach czarnego Bengalczyka? a przecież niemasz takiego angielskiego sądu przysięgłych dzisiejszych, któryby przejrzawszy przestarzałe dowody językowe, mógł odrzucić domaganie się o wspólne pochodzenie i uprawnione pokrewieństwo między Indyaninem, Grekiem a Niemcem. Wiele wyrazów żyją jeszcze w Indyach i Anglii które były świadkami pierwszego oddzielenia się północnych i południowych Aryan, a te świadectwa nie mogą być zachwiane przez żadne przebadywania. Wyrazy jak „Bóg“, jak „dom“, jak „Ojciec“, „matka“, „syn“, i „córka“, jak „pies“ i „krowa“, jak „serce“ i "łzy“, jak „siekiera“ i „drzewo“, też same we wszystkich Indo-Europejskich językach, są niejako hasła żołnierskie. Wyzywamy wydającego się cudzoziemcem; a czy się ozwie usty Greka, Niemca, czy Indyanina, poznajemy iż jest jednym z naszych. *Był* czas kiedy przodkowie Celtów, Niemców, Sławianów, Greków, Włochów, Persów, i Indyan żyli razem pod jednym dachem, oddzielnie od przodków Semityckich i Turańskich szczepów“.

Co się tyczy drugiego szczepu, Semityckiego, kawaler Bunsen stwierdza następujące wypadki: Najprzód, że Semityckie języki stanowią najściśléj zbliżone po-

krewieństwo pomiędzy sobą; że język Egipski czyli Chamicki, należy do tegoż szczepu, ale zachodzi w znacznie starodawniejszy okres ludzkości; potrzecie, że klinowate napisy Babilońskie przedstawiają język w przechodzie z pierwiastkowego do dziejowego stanu semityckiéj grammatyki. Semitycki szczep, właściwie tak zwany, obejmuje najprzód, język Hebrajski i innych pokoleń Chananejskich czyli Palestyny, dyalekty Fenicyan i Kartagińczyków; powtóre, mowy pokoleń Aramaickich, czyli narodów dziejowych Aramu, Syryi, Mezopotamii i Babilonii, mówiących po Syriacku na Zachodzie, a tak zwanym Chaldejskim na Wschodzie. Po trzecie, dyalekty Arabii, mowa związana przez Himyarytycką z Etiopską, starożytną, a dzisiaj świętą, mową Abyssinii. Języki te znowu mogą być sprowadzone do dwóch odnóg, północnéj i południowéj. Północna obejmuje języki jakiemi mówiono nad Tygrysem i Eufratem, w Syryi i Palestynie. — Hebrajski, Fenicki, Babiloński, Assyryjski, oraz język Mezopotamii i Syryi. Południową odnogę przedstawia północna i południowa Arabia, a do niéj należą Sinajtyckie i Himyarytyckie napisy, podczas kiedy Abissyński jest odstrzałem południowo-arabskiego języka przesadzonego na Afrykańską ziemię. Różnice między wszystkiemi temi językami są mniejsze od tych co oddzielają Sanskrycki od Greckiego. Podług grammatykalnéj widoczności, Arabski zajmuje tu takie same stanowisko jak Sanskrycki w Aryańskim szczepie. Obydwa przedstawiają grammatyczny pierworys swych odpowiednich pokrewieństw, z największą pełnością i pierwotnością, lubo inne członki stoją obok nich we spółrzędnem, nie zaś w podrzędnem położeniu. Nawet co do czasu, arabskie, a przynajmniéj południowo arabskie języki, zdają się rościć pierwszeństwo przed hebrajskim. Hebrajski musiał być w swéj istocie tym samym co dzisiaj już za czasów Abrahama, lubo wiele zmian

mogło zajść między jego czasy a czasy Mojżesza, do których najdawniejsze przekazy Hebrajskie sięgają. Wszelako, wedle rodzajowego wywodu narodów przez Mojżesza, początek pokoleń Joktanitów, które założyły Himyarytyckie królestwo na południu Aden, jest zamieszczony pięcią ogniwy albo wieki poprzedzając przesiedliny Abrahama, i przedstawiony jako bezpośrednio spółczesny z Eberem, wnukiem Arpakshada. Pod tym względem umiejętny rozbiór języka Himyarytyckich napisów stwierdza rodzajowe podania żydów; albowiem język tych napisów i abecadło w jakim są popisane wskazują ślady wysokiéj starożytności.

Według kawalera Bunsen, czas tych Himyarytyckich napisów sięgałby nawet po za czasy Mojżesza. Niektóre z nich są zadatowane, a kawaler Bunsen usiłuje dowieść że te daty niemogą się odnosić do późniejszéj ery „zerwania tamy“. Tama ta, na północ Marebu, któréj gruzy wzmiankowane były Niebuhrowi, były widziane i odrysowane w 1844 przez Arnaud, przyznawaną jest Lokmanowi założycielowi starożytnego Aditów państwa, zniszczonego w środku ósmego wieku przez Jaroba. Była ona w tym rodzaju co i jezioro Moerisa, wystawiona na ten sam przedmiot. Zerwanie téj tamy, za panowania króla Akrana, zniszczyło miasto, i cała okolica zupełnie została spustoszoną. Tron Himyara trwał około 400 lat po téj klęsce, a era którą wytknęła zaczyna się około środka drugiego wieku po Chrystusie. Już zaś, daty napisów są 30, 573 i 604, które jeśliby rachowane były od Zerwania Tamy, odniosłyby nas do środka ósmego wieku po Chrystusie. To zaś niezgadzałoby się z dziejami, gdyż podtenczas chwała Jemenu dawno była przeszła, a jego era zasiękła w erę Hedżiry. Nadto napisy Arnauda wzmiankują o królewskich dozorcach tamy i jéj wód, a kawaler Bunsen uważa, bardzo słusznie, iż niebyłoby wcale potrzeby podobnych urzędników po

zniszczeniu tamy. Kawaler Bunsen przystępuje daléj do dowodu że era do któréj daty napisów odnoszą się może być erą samego Lokmana, założyciela królestwa Aditów, około 1750 przed Chrystusem, coby odniosło te napisy na 1000, a niektóre na 1700 lat przed Chrystusem. Wszelako, jest to jeszcze prostem przypuszczeniem i nienależy ztąd ciągnąć żadnych zawnioskowań. Niewiemy jaką to erę oznacza. Ale że Abd-Kulalam jest wzmiankowany w napisie pod datą 573, i że ten jest, prawdopodobnie Abd-kulal arabskich pisarzy, pierwszy chrześciański panujący który wstąpił na tron R. P. 273, możnaby wnieść z dostatecznem podobieństwem że jakaś era poczynająca się około środka trzeciego wieku przed Chrystusem jest tu we względzie, choćbyśmy nieśmieli brać ją za erę Seleucidów poczynającą się 225 przed Chrystusem. Krótkie sprawozdanie podane przez kawalera Bunsen o odkryciach porobionych co do tych napisów i ich języka — języka którym mówiła królowa Szeba — będzie czytane z wielkiem zajęciem, a jego zebranie Synaityckich napisów niemniéj uraczy zajmujących się rzeczywistemi odkryciami służącemi ku wyjaśnieniu starożytnych dziejów świata.

W ten sam sposób w jaki kawaler Bunsen zejmuje ostatnie poszukiwania nad temi dwoma gałęziami wschodniéj uczoności, postępuje też z Fenickiemi, Egipskiemi Babilońskiemi odkryciami. Znajdujemy tu zarysy grammatyki Egipskiéj któréj Józef mógł używać gdy przybył do Egiptu, a nawet ułomek Babilońskiego przypadkowania i czasowania, wzięty z napisów z których, kilka lat temu, zaledwie jaka głoska rozpoznaną była, a które, i dzisiaj nawet, tylko co dobywają się z ciemności i zamętu. Ważność tych napisów w zamiarach niniejszego dzieła leży mniéj w tem co obejmują jak w ich grammatycznéj układowości, albowiem z niéj tylko saméj można wyciągnąć wszelkie wnioski co do pokrewieństwa

języków Egipskiego i Babilońskiego z jaką bąć inną odnogą mowy. Wypadki otrzymane przez kawalera Bunsen są, najprzód, że język starodawny Egipski ma równie składną budowę, ale daleko mniéj rozwiniętą niż aryański i semitycki, że jest spowinowacony w swych zrzódłosłowach z obydwoma, a w swych grammatycznych odmianach bardziéj szczegółowie z Semityckim. Aby z tego zdać sprawę, przypuszcza się że w czasach nader odległych, kiedy w środkowéj Azyi mowa ludzka jeszcze się niebyła stanowczo rozpostarła na dwie dziejowe gałęzie, Aryańską i Semitycką, — to jest, w czasach kiedy najpierwotniejsze Aryański i Semitycki języki zostawały jeszcze spowite we wspólnéj postawie, jak Francuzki i Włoski były w Łacińskim, osada ruszyła się i przeniosła zrzódłosłowy téj nierozdzielonéj Azyatyckiéj mowy na Egipską ziemię. Tylko w tem przypuszczeniu można wypadki Egipskiego języka i grammatyki wytłómaczyć, i, gdyby to przyjętem było, Egipski stałby się swoją koleją żywym świadkiem pierwotnéj jedności tych dwó strumieni mowy, Aryańskiego i Semityckiego. Babiloński język przeciwnie, jeśliśmy dobrze zrozumieli kawalera Bunsen, przedstawiałby Semitycką gałąź *po* jéj oddzieleniu się od Aryańskiéj, ale w pierwotniejszym stanie niż którybąć Semicki język, oraz z dążeniem ku Aramaickiéj grammatycznéj odmianie, — to jest, zajmowałby w Semickim pokrewieństwie stanowisko podobne temu jakie w pokrewieństwie Teutońskim zajmuje Gotycki — język pierwotniejszy niż jakibąć z późniejszych dziejowych języków w odnogach Wyższych i Niższych Niemiec, ale ze stanowczem dążeniem ku ostatniéj. Jak bliskie pokrewieństwo zachodzi rzeczywiście między Babilońskim a poźniejszemi Semityckiemi językami można dostrzedz po liczebni jaka się napotyka w napisach. Mniéj się różni od Hebrajskiéj niżeli Łacińska liczebnia od Francuzkiéj. Ba-

biloński przeto przedstawiałby najstarszy szczebel Semityckiéj mowy po jéj stanowczem oddzie leniu się od Aryańskiéj, podczas kiedy Egipski byłby jedynie wrażeniem odebranem od wspólnego Azyatyckiego pierworysu wprzód nim się rozdarł na Aryański i Semitycki. Aby utwierdzić takowe rodowe stanowisko starożytnego Egipskiego, kawaler Bunsen bierze się do rozważenia Aryańskich i Semityckich zrzódłosłowów przechowujących ślady wspólnego początku, a znajdujących się w wielu przypadkach w Egipskim. Odrzuca on wszelkie grammatyczne porównania, gdyż w odmianach grammatycznych wszystko co jest wyłącznie Semityckiem nie może mieć związku z tem co jest wyłącznie Aryańskiem, ani podobna wywieść odmiany Hebrajskiego z Sanskryckiego, ni odwrotnie. Wszystko czego spodziewać się mamy prawo jest-li zrzódłosłowowy związek, tożsamość pierwiastków a tego wysoka pewność przedstawioną na teraz została w zupełności. Tu znowu badania niemieckich uczonych, jako to, Ewalda, Fürsta, Delitscha, i Dietricha, są pozogólniane i streszczone; a to zadanie trudności wielkiéj.

Wyśledziwszy tak daleko mnogie zbiegające się strumienie mowy, wielkie zagad ienie wspólnego źródła wszystkich oświeconych ludów świata zdaje się być do rozwiązania. Egipcyanie, Babilończycy, Assyryjczycy, Araby, Abissyńczycy, Chaldejczycy, Żydzi, Fenicianie, Kartagińczycy jako jedna gałąź; Indyanie, Persowie, Grecy, Rzymianie, Sławiańskie, Teutońskie i Celtyckie narody jako druga, zmierzałyby, o ile się źródłosłowowych pierwiastków ich języków dotyczy, do jednego wspólnego przodka, a umysłowe życie, wielkie dziejowe przeznaczenie tych ludów, mogłoby się uważać jako rozwinięcie jednego zamiarorysu — jako uiszczenie jednego bożego umoświtu — umoświtu wcielonego w dzieje ludzkości. Lecz, jeśli wejrzym na jeograficzną wystawę

na któréj dziejowy pojaw tych wszystkich narodów się odbył, postrzeżemy że obejmuje tylko zachodnie pobrzeże wielkiego pierwiastkowego stałego lądu Azyi, czyli, jak Profesor Müller twierdzi trochę za szeroko, cztery półwyspy Azyi, „Indyą, Arabią, Azyą mniejszą i Europę“. Chyba że oświecone narody należałoby uważać w filozofii dziejów jako lud wybrany od Boga, a resztę wszystkie za odrzutki, albo potrzeba podciągnąć niezliczone mowy koczujących hord Azyi pod ten sam sposób przez który Aryańskie i Semityckie języki zostały rozpołożone i doprowadzone aż do wspólnego zrzódła. W Rozprawie mianéj w Oxfordzie w 1847, kawaler Bunsen objął te koczujące języki pod ogólną nazwą: „Turańskich“, i wytknął Chiński jako ich wspólne źródło. „Była rozpadlina (powiada on) pomiędzy Chińskim a innemi utworami mowy. Tę przerwę zapełniły teraz w znacznym stopniu Max. Müllera szczęśliwe Turańskie poszukiwania“. Zogólnienie tych badań zajmuje połowę pierwszego tomu *Zarysów*, i jest wydrukowane tam jako list Profesora Max. Müllera do kawalera Bunsen. Przedmiot ten był całkowicie nowy, i należało przeto nietylko poznaczać wypadki, ale wejść w nader drobiazgowy gramatykalny rozbiór i porównanie. W tem nieniepodobna nam pójść za niemi. Jeśli professor Müller dowiódł swojego założenia mającego ustalić gramatyczną pewnością wspólny początek Turańskich czyli koczowniczych języków, języków które Pritchard objął pod nazwą Allophyliańskich, to rozwiązał jedno z najważniejszych zagadnień w pierwiastkowych dziejach ludzkości, i obalił jedyną stojącą zawadę która zdawała się rozdzielać narody świata w ich pierwszych początkach. Nawet jeśli tylko przyciszył zarzuty przeciw możliwości wspólnego tych języków początku, wielkiego dokonał kroku, albowiem w przedmiocie w którym, według rodzaju zadania, widoczność być musi za ciasna i niepewna,

odpowiedzieć na wszystkie zarzuty jest prawie jedno co jego dowieść. Odsyłając czytelników dla bliższych szczegółów do saméj książki (obejmującéj blisko 300 stron) przytoczym następujące wyjątki z ostatniego rozdziału badań profesora Müllera: *„O możliwości wspólnego źródła mowy“*:

„Fizyologiczna narodosłownia zdała sprawę z rozmaitości ludzkiego plemienia, i usunęła przeszkody wzbraniające zapatrywać się na całą ludzkość jako na członki jednego rodzeństwa, jako na pokolenie jednego ojca. Zadanie rozmaitości języków jest trudniejsze, i jeszcze jest do rozwiązania o ile objąć mamy w przeglądzie naszym (oprócz Turańskiego, Semityckiego i Aryańskiego szczepu) ludy Ameryki i Afryki. Lecz nad mowami pierwiastkowego ludu Azyi i Europy nowe światło zaczyna świtać, odkrywające, mimo niepokojących pozorów, coraz to jaśniéj możliwość wspólnego ich początku?

„Miliony ludzi mówiących a mówiących od wieków, od Ceylan do Islandyi, nieprzeliczonemi dyalekty: Sanskryckim, Perskim, Gallickim, Niemieckim, Słowiańskim, Włoskim i Greckim, zlewają się tu całkowicie w jeden mały kres, i przedstawiają się jakoby jedna patryarchalna osoba; — najpierwszy Aryan, przodek aryańskiego szczepu.

„Semityckie języki podobnież są wszystkie rozmaitościami jednéj postawy mowy. Niemożna zdać sprawy z powinowactw między językiem Mahometa a Mojżesza bez przypuszczenia że, przed bytem najdawniejszego Hebrajskiego i najwcześniejszego Arabskiego, był istotny język do którego tak się miał Hebrajski i Arabski jak Francuzki i Włoski do Łacińskiego.

„Semityckie przeto i Aryańskie języki muszą być uważane jako dwa samosoby, czyli jako objawy i dzie-

ła dwóch osób, których niepodobna wyprowadzić jednego z drugiego. Ale choć w Rozistnéj Ludosłowni niemożna wywieść Negra z Malajczyka, ani Malajczyka z Negra; można przecież uważać każdego jako wysposób wspólnego i ogólniejszego pierworysu. Toż samo się stósuje do pierworysu mowy. Niemożna wywieść Hebrajskiego z Sanskryckiego, ani Sanskryckiego z Hebrajskiego, ale dobrze można zrozumieć jak obydwa pochodzić mogą z jednego wspólnego żródła.

„Musimy przeto zestawić owe niezaliczone języki Azyi i Europy, których gramatyka niepłynie ani aryańskiém ani semityckiém korytem. Różne gałęzie Turańskiego pnia, Tunguzyjska, Mongolska, Turecka i Fińska, na północy; Taicka, Malaicka, Bhotijska i Tamulicka na południu; są promieniami tryskającemi ze wspólnego środka, nie dziećmi jednego ojca: i tam gdzie zatrzymują się różnice Turańskich języków znajdzie się że pierwsze kiełki aryańskich i semityckich mów zawracają się ku temu samemu środcu życia. Źrzódłosłowy, przystósowane do pewnych określonych i omatłowych znaczeń wspólne we wszystkich Turańskich językach, należą do tego pierwotnego czasokresu, a niektóre z nich mogą nawet teraz wykazać się wspólną własnością Turańskiéj, Semityckiéj i Aryańskiéj odnogi.

„A tu ostatnie pytanie nastręcza się samo: czyli ta wspólna posada, na któréj różnice Ariańskich, Semityckich i Turańskich mów niejaczeją, odpowiada owemu szczeblowi wzrostu języka na którym żywotne siły chińskiego ustały? Niektóre małoliczne źrzódłosłowy mogące powoływać się do tego pierwoistnego poczęcia wskazane zostały, a te zamylone; pozacierane, i ułomkowe źrzódła nabierają wagi, bo są stwierdzeniem, choć nie dowodem, naszych przypuszczeń, jako odcinki koła któregośmy środek odgadli.“

Profesor Max. Müller przystępuje potem do wytłómaczenia gramatycznych wniosków do jakich doszedł głosem dziejów. Sądzi on że —

„Pierwsze przesiedlenie się ze wspólnego jądra ludzkości zwróciło się ku Wschodowi, gdzie Azyatycka mowa zatrzymała się na pierwszym szczeblu swojego wzrostu, i gdzie chiński jako złamane ogniwo, przedstawia podziśdzień odbicie najwcześniejszego zestalenia się ludzkiéj mowy. Drugiem rosprószenie było Turańskich hord. Mowa powoli wzrosła była i tworzyła niektóre pokłady liczebnych, zaimkowych i słownych żrzódłosłowów, zanim Turanie oddzielili się i rozpryśli z swemi dyalektami po wszystkich kątach ziemi. Rozprószył się wzrost gramatyczny i mnóstwo zmian wyciągnęło się, z którego wszyscy brali co się zdawało użytecznem i potrzebnem dla nich, wedle swojego rozmaitego smaku i sposobu myślenia.

„Dwa kierunki muszą się przyjąć dla przesiedleń Turańskich, jak są wskazywane przez ich mowy, — północny i południowy. Oddział północny obejmuje Tunguzyjską, Mongolską, Tatarską i Finnicką gałąź; południowy, Taicką, Malaicką, Bhotyjską czyli Tibetańską Te dwa oddziały nie przyszły jeszcze były do żadnego społeczeńskiego ani towarzyskiego ustalenia kiedy już prysł każdy na rozmaite osiedliny. Zapewnę niemiały praw, ani ludowych pieśni ani świątecznych hymnów, któreby mogły były posłużyć za wspólną chorągiew. Rosprysły się, unosząc każdy częśćwspólnéj mowy, i ztąd ich podobieństwo; ale nieposiadały jeszcze nic przekazanego, nic jako wspólnego dziedzictwa w postaciach mowy lub myśli, i ztąd ich rozmaitość.

„Idąc w ślad za wskazami stopniowego postępu jaki wznosząca się drabina gramatycznego wzrostu tych różnych gałęzi przedstawia, musielibyśmy przypuścić że

pierwszem przesiedleniem się na południe było ludu mówiącego dyalektem Taickim, osiadłego wzdłuż rzeki Mei kong, Meinam, Krawaddi i Bramaputra. Na północ pierwsze przesiedlenie się było Tunguskich hord za biegiem rzek Amur i Lena. Obydwa są pograniczne z Chinami, a ich język zaledwie co odeszły od chińskiego szczebla gramatyki.

„Drugie przesiedlenie się jest hord Malajskich na południe, które szły w tymże kierunku co i hordy Taickie, ale znalazłszy kraj zajęty, popchnęły się naprzód do wysep i morza. Na północy drugie przesiedlenie byłoby Mongolskie, prące na Tunguzyjskie plemiona, poprzedników swoich, a następnie rozpraszając się ku zachodowi wzdłuż pasma gór Ałtajskich.

„Trzecie przesiedlenie się na południu ciągło ku Bhocie czyli Tibetowi i do granic Indyj. Półwysep Kambojski i brzegi zajęte znajdując, hordy te wybrały wzniosłą płachtę na północ Indyi, a w czasach późniejszych przelały się do Indyj przez wąwozy gór Himalajskich; na północy Tureckie czyli Tatarskie hordy, znajdując cały środkujący kraj zajęty, postąpiły na Zachód do Uralu i do granic Europy.

„Ostatnie przesiedlenie się na południe było Tamulickie, na północ Fińskie; obydwa wcześnie posunęły na wysoki stopień oświatę, czego znajdujemy ślady nawet teraz w mądrem rozporządzeniu ich mowy i w nielicznych pozostałościach ich wczesnych ustawień i piśmiennictwa.

„Inne gałęzie Turańskich dyalektów mogły istnieć w Azyi i Europie, w czasach z których niedoszły nas pamiątki, poprzedzających pierwsze przesiedlenie się Aryańskich i Semityckich szczepów. Gdziekolwiek te dwa szczepy przychodzą znajdują kraj zajęty przez barbarzyńców, przedstawionych jako olbrzymów i złych duchów, mówiących językiem niezrozumiałym dla przychodniów.

„Jaki był stan Aryańskich i Semityckich plemion podczas wczesnego okresu narodowego przesiedlenia się i walki, niewiemy. Ich dzieje poczynają się kiedy przestały należeć do zamętowego steku Turańskich koczowników. Występują od razu na dziejową widownię, w zupełnéj własnéj zbroi, wrogami barbarzyństwa, czcicielami świetniejszych bóstw, z mową która rzuciła na zawsze zamęt Turańskiéj rozstrzeni. Są to Aryanie albo Szemici, o ile nie należą więcéj do Turanów, a lubo ich poprzedni rozkrzew musiał przejść przez Turańską przemianę, ta przeminęła kiedy występują jako głosiciele nowego czasokresu w dziejach człowieka.“

Dostateczném to być powinno na ogólny zarys wypadków otrzymanych nad wyświeceniem mowy. Tablice porównawcze na końcu tomu podają zaimki, czasowanie, i liczebniki dziewięćdziesięciu siedmiu języków, zebrane przez profesora Max. Müllera.

Stwierdziwszy w ten sposób wypadki dziejowe mowy ze ścisłością i zupełnością które zapewnią umiejętności języka to samo stanowisko jakie dziś zajmuje geologia i porównawcza anatomia, kawaler Bunsen przystępuje do zogólnienia całéj widoczności w drugim tomie, a potem przedsiębierze ustalenie zasad rządzących początkiem, wzrostem i upadkiem mowy. W tym celu wchodzi w rostrząśnienie zmian językowych, których dzieje możemy śledzić trop w trop w nowoczesnych Teutońskim i Romańskim dyalektach. Porównywa najpóźniejszy Łaciński z najwcześniejszym włoskim, i podaje przekazy wczesnego włoskiego i francuzkiego, z których kilka jest tam ogłoszonych, jak sądzimy, po raz pierwszy. Nowożytne języki przedstawiają najwłaściwszą sprawdnią tych ogólnych praw wywiedzionych ze starożytnych języków, ani ich ważność w tym względzie była kiedykolwiek ustalona tak zręcznie i jasno. Przez całe dzieło

jedno przeświadczenie górować się zdaje w umyśle utworcy, — że niemasz życia tylko w śmierci, ani wzrostu bez upadku; lecz że upadek i śmierć są li przemianami przejściowemi wiodącemi do nowego wzrostu i wyższego życia. Nigdzie tego jaśniéj niepodobna wykazać jak w dziejach mowy; przecież to samo prawo stosuje się i do spółeczliwości, do godnotliwości i bożołączni. Gdzie niemasz zmiany tam jest zatkanie; opóźnienie się ze śmiercią jest tyle co spóźnienie się nowego życia. Wszystko co jest istotne, rozumowe, wieczne i boskie istnieje w ciągłym przerobie zmiany przez życie i śmierć.

„Jedno i drugie, mowa i religia, (jak powiada kawaler Bunsen) wielkie pamiątki i pomniki pierwiastkowego życia, jednomyślnie poświadczają Bożą godność, i okrzykują niebieskim głosem przewzniosłe przeznaczenie ludzkości. Wszechświat w około nas posłużył rozważnemu i twórczemu umysłowi człowieka za wyobraz w urobieniu słów i obrzędów, lecz ten wyobraz wytrysł z umoświtu, nie zaś umoświt z wyobrazu: Wyobraz musi zmierać skoro rozwinięcie umoświtu wymaga czystszego odbicia, albowiem jego życie i cel nie są w nim samym, ale w umoświcie. Co wychodzi z rozumu niemoże być bezrozumem; a co tryska z ducha, sprawującego wolność, niemoże kończyć ani w omatłowości ani w niewoli. Tać jest głęboko pocieszająca prawda, nietylko dla zrozumienia przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, w dziejach ludzkości, lecz nadto dla naszéj wiary w nieśmiertelną skróśistność, i wieczne usumienione życie soboistnego ducha. To co jest objawem wiekuistości (a myśl jest wiekuistą) niemoże ginąć z prochem; to co jest usumienioną, uosobioną, twórczą przyczyną objawów rozumowego życia, musi spółdzielić nieśmiertelność Pierwszéj Przyczyny wszechświata.“

Takie umojęcia są wywiedzione w drugiéj połowie drugiego tomu, obejmującego nowe wydanie *Aphorismów*, ogłoszonych pierwiastków jako klucz do pierwszych wydań *Hippolyta*. Ta część kawalera Bunsena dzieła wymaga jednakowo oddzielnego przeglądu, również jak trzy ostatnie tomy, zawierające *Rzeczy udawadniające*. Spodziewamy się ujrzeć mnogie wydania dzieła widocznie napisanego w żądzy upojętnienia wszystkim najwyższych zadań filozofii i religii, udzielającego, bez żadnéj wystawy bezużytecznéj uczoności, wypadki długo odpracowanych badań. Styl tego obszernego dzieła nie jest może ani angielski ani niemiecki, lecz jakbyśmy go powinni nazwać wszechświatowy, odzywający się do obywateli owego rozumowego świata, którego śmiałe zarysy poraz pierwszy zostały zakreślone mistrzowską ręką.

Leonard Niedźwiecki.

DO SPRAWY WŁOSCIANSKIÉJ

W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Czy bezpośrednie uwłaszczenie włościan osiedlonych w Królestwie Polskiem zostało zaniechanem?

Zamieszczając w *Dodatku do Czasu* za miesiąc kwiecień r. b. artykuł pod napisem „Jeszcze parę myśli „względem uregulowania stosunków włościańskich w Królestwie Polskiem“, — artykuł, w którym starałem się usprawiedliwić o ile bezpośrednie uwłaszczenie włościan osiedlonych w dobrach prywatnych, dokonane w sposób projektowany przez P. Sulimę, byłoby niekorzystne dla właścicieli, wierzycieli hypotecznych, włościan i produkcyi krajowéj — i o ile dogodniejsze byłoby poprzedzenie uwłaszczenia włościan ich oczynszowaniem, dla ułatwienia którego udzieloną by została właścicielom dóbr dodatkowa pożyczka Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego na taxie dóbr oparta, przewyższająca nawet wysokość indemnizacyi jakąby za odjęcie gruntów wło-

ściańskich mogli otrzymać, — Redakcya *Czasu* dodała ze swéj strony przypisek gdzie przytoczyła: „Lubo kwestya w któréj autor przesyła odpowiedź przeciętą została świeżym ukazem“.

Przypisek ten najmocniéj nas zadziwił, o ile w tak blizkim nas Krakowie, Redakcya *Czasu*, która tylokrotnie o tym przedmiocie pisała, mogła się w taki sposób na nowe Postanowienie zapatrzyć *).

---

*) Przypisek o którym tu mowa nie był Redakcyi ale autora, jak to przekonać się można zajrzawszy w powołany zeszyt na kwiecień r. b. Przeciwnie, Redakcya *Czasu* oświadczając się stale za zasadą uwłaszczenia włościan, w *Dodatku do Czasu* i dowodząc w szeregu artykułów zamieszczanych w ciągu lat kilku w kolumnach samego dziennika, że uwłaszczenie włościan jest jedynym sposobem rozwiązania sprawy włościańskiéj stanowczo a z korzyścią tak stron obu właścicieli i włościan jak kraju, i wskazując, że oczynszowanie nie rozwiązuje kwestyi i nie porządkuje trwale stosunków społecznych mocno zachwianych, — przedstawiała, że gdyby nawet nastąpiło oczynszowanie, uważać go należy za stan przechodowy z którego można i należy przejść jak najprędzéj do uwłaszczenia. Powziąwszy wiadomość, iż rząd mimo okazywanych wszechstronnych korzyści uwłaszczenia i mimo życzeń większości właścicieli ziemskich, którym nawet nie dał udziału w obradach, ułożył już projekt oczynszowania włościan, a równie i późniéj gdy już ustawa oczynszowania ogłoszoną została, pisaliśmy kilkokrotnie a wyraźnie: że ustawa oczynszowania włościan nie zagradza bynajmniéj drogi ich uwłaszczeniu; że owszem można przejść z oczynszowania do uwłaszczenia, a przejście to, (skapitalizowanie czynszów i ich spłacenie) ułatwić rozszerzeniem czynności Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego; że w tym względzie przedstawił nawet projekt członek Komitetu Towarzystwa Kred. Ziems. p. Gruszecki, projekt przyjęty z pewnemi zmianami przez Komitet tegoż Towarzystwa. (Patrz *Czas* pod oddziałem „Królestwo Polskie“ lub w przypiskach w numumerach z 23 i 30 maja, 13 czerwca, 11 i 15 grudnia 1858 r., 18 lutego, 22 kwietnia 1859 r. itd., a nakoniec 11 listopada r. b). Zamieściliśmy nawet artykuł nalegający na Dyrektora Komisyi Rządowéj Przychodu i Skarbu, który wstrzymywał powyższy projekt, aby go przedstawił Radzie Administracyjnéj. (Patrz *Czas* 15 grudnia 1858 r.). Nawet w tym samym numerze z 18 lutego 1859 r.,

Nie zbytecznem więc sądzę przesłać Redakcyi słów kilka o rzeczywistem znaczeniu nowo zapadłego Postanowienia.

Ukaz z dnia 7go czerwca 1846 r. opiewał:

„Zważywszy:

„że w Naszem Królestwie Polskiem, włościanie po na„daniu im wolności osobistéj, doznali już w dobrach

---

w którym zamieściliśmy ustawę o uwłaszczeniu, dodaliśmy uwagę: „Przedstawialiśmy kilkakrotnie jak zapomocą rozszerzenia działań Towarzystwa K. Z. można przeprowadzić uwłaszczenie włościan lub zmienić *oczyńszowanie w uwłaszczenie*. Komitet Towarzystwa Kred. Ziem. wypracował nawet w r. z. stósowny projekt itd." W parę miesięcy po ogłoszeniu ustawy o wieczystem oczynszowaniu włościan, pisaliśmy jeszcze wyraźniéj w numerze z 22 kwietnia 1859 r. „Jednak dzisiaj gdy zapadła znana ustawa rządowa o *wie„czystem oczynszowaniu włościan* — jakkolwiek ta oświecona „większość właścicieli wie, że rozporządzenie to nie rozwięzuje sta„nowczo sprawy włościańskiéj, i widzi niedokładność i wiele tru„dności w zastosowaniu — nie zamyka się w bezczynności, ale pra„gnie czynną rękę przyłożyć do przeprowadzenia oczynszowania „wieczystego, naradza się nad środkami wykonania téj reformy a „zarazem jakby z niéj przejść do uwłaszczenia. Oświeceni „właściciele ziemscy czynią to tem chętniéj, iż ustawa rządowa „nie ułatwia wprawdzie, lecz nie zamyka drogi do „uwłaszczenia włościan; owszem, z łatwością przejśćby „można z oczynszowania włościan do ich uwłaszcze„nia, gdyby rząd zatwierdził znany projekt rozszerzenia czynności „Towarzystwa Kred. Ziem., podany przez Komitet Towarzystwa a „odczytany i przyjęty przez stowarzyszonych jeszcze w lecie r. z. „na ogólnych zebraniach zwołanych dla wyboru radzców Towarzy„stwa; projekt ułatwiający uwłaszczenie, o którym zaś pisaliśmy „kilkakrotnie. Zatwierdzenie przez rząd tego projektu a następnie „umiejętne jego zastósowanie: oto najważniejsza rzecz przy dzisiej„szem położeniu sprawy włościańskiéj".

Przeto autor niniejszéj rozprawy nie Redakcyę *Czasu* ale sam siebie poprawia, a poprawkę tę z ochotą zamieszczamy.

Przypisek Redakcyi Czasu.

„Rządowych od 1831 roku ulg znakomitych co do ich „powinności, i byt onych przez stopniowo przedsiębrane „środki coraz się bardziéj ustala; kiedy przeciwnie włościanie w dobrach prywatnych osiedli, skutkiem nie „oznaczenia przez prawo stałych w téj mierze zasad, „jedynie od dowolności właścicieli dóbr zależą;

„Zważywszy: że właściciele dóbr korzystając z takowego stanu rzeczy, samowolnie rugują włościan, lub „odejmują i uszczuplają grunta przez nich oddawna posiadane, zkąd następnie wynikają: pomnożenie liczby „włościan pozbawionych roli i częste ich przesiedlanie, „wywierające szkodliwy wpływ na zamożność i moralność téj pożytecznéj klasy ludności krajowéj;

„Zważywszy nakoniec: że włościanie osiedli w dobrach prywatnych, z obawy utracenia gruntów przez „nich oddawna obrabianych, zmuszeni są częstokroć do „przyjmowania warunków i ponoszenia powinności bądź „przez właścicieli dowolnie narzucanych, bądź na samych zwyczajach jedynie opartych; My uznaliśmy za „rzecz niezbędną, *zanim wydane zostaną przepisy ogólne „o urządzeniu włościan*, oznaczyć wstępne onych zasady, „i dla tego mieć chcemy:

Artykuł 1.

„Rolnicy po miastach i wsiach prywatnych osiedli, „przynajmniéj trzy morgi gruntu dla siebie obrabiający, „dopóki obowiązki do nich przywiązane należycie wykonywać będą, używać mają na przyszłość zajmowanych „obecnie gruntów i innych dogodności, a właściciele „dóbr nie mogą ich samowolnie rugować, ani odejmować i uszczuplać ich posiadłości, ani podwyższać ich „obowiązków. Rolnicy zaś wolni są przenosić się z jednych dóbr do drugich, byleby istniejące w téj mierze „przepisy policyjne zachowywali i opowiadali się właści-

„cielowi na trzy miesiące przed nastąpieniem roku go-„spodarskiego.

Artykuł 2.

„Osady opróżnione po włościanach ubywających, obo-„wiązkiem będzie właściciela najdaléj w ciągu lat 2ch „zamieszczać innymi włościanami, nie wcielając bynaj-„mniéj takowych osad do gruntów folwarcznych.

Artykuł 3.

„Z liczby istniejących w dobrach prywatnych pod „rozmaitemi nazwami darmoch i najmów przymusowych, „wszelkie które okażą się nie oparte na tytułach praw-„nych, mają być przez Radę Administracyjną znie-„sione: w dobrach prywatnych w zarządzie samych „właścicieli zostających, od dnia 1 stycznia 1847 r., — „w dobrach zaś które na mocy zawartych w formie „urzędowéj przed dniem 1 stycznia 1846 roku kontra-„któw są wydzierżawione, od daty expiracyi kontraktów.

Artykuł 4.

„Dla rozpoznawania i rozstrzygania sporów pomiędzy „właścicielami dóbr i włościanami w sposób jak najdo-„godniejszy i o ile być może skrócony; Rada Admini-„stracyjna w miejsce dotychczasowego postępowania „uznanego za uciążliwe dla włościan, wyda stósowne „przepisy wskazujące osobne formy postępowania i „oznaczające jurisdykcye, którym podobne sprawy odtąd „ulegać mają; a tymczasem taż Rada poleci Władzom „Administracyjnym czuwać jak najtroskliwiéj, iżby po-„winności i obowiązki włościan względem właścicieli „dóbr nie przewyższały tych, jakie po zniesieniu nie-

„prawych darmoch i najmów przymusowych okażą się „na prawnym tytule oparte, i jakie w dniu 1 stycznia „1846 roku istniały, niemniéj iżby w sprawach właści„cieli z włościanami wymierzaną była ścisła sprawie„dliwość i udzielaną zgodna z prawem komu należy „opieka.

Artykuł 5.

„Właścicielom, którzyby mieli zamiar zawierać z wło„ścianami umowy o oczynszowanie, Władze Administra„cyjne udzielać będą potrzebną pomoc i opiekę; wszakże „umowy tego rodzaju mają być przez Władzę Guberni„alną ze szczegółowemi wnioskami przedstawiane do „zatwierdzenia Wyższéj Władzy Rządowéj, którą Rada „Administracyjna do tego wyznaczy.

Artykuł 6.

„Posiadacze wieczyści dóbr rządowych tudzież do fun„duszu edukacyjnego, do instytutów i gmin należących, „obowiązani są zostających tam rolnych mieszczan i „włościan, utrzymywać przy dotychczasowych posiadło„ściach i nie mogą nowych nakładać obowiązków nad „te, jakie są inwentarzami lub innemi tytułami opisane, „a zachodzić mogące spory, rozstrzygane być mają przez „Władze właściwe Administracyjne.

Artykuł 7.

„Wykonanie téj Naszéj Woli i stopniowe jéj rozwi„nięcie Namiestnikowi Naszemu tudzież Radzie Admini„stracyjnéj Królestwa Polskiego poruczamy“.

W kilka miesięcy po ogłoszeniu dopiero przytoczonego Ukazu zapadło Postanowienie Rady Administra-

cyjnéj z dnia 26 listopada 1846 roku rozwijające Artykuł 3ci tegoż Ukazu stanowiący zniesienie darmoch i najmów przymusowych.

Inne Artykuły Ukazu pozostały przez lat przeszło 12 bez żadnego rozwinięcia, co było podobno głównie skutkiem od lat kilkunastu wynikłéj i dopiero przez Postanowienie Rady Administracyjnéj z dnia 30 listopada 1858 roku stanowczo na korzyść włościan rozwiązanéj kwestyi czyli Ukaz z dnia 7 czerwca 1846 roku odnosi się jedynie do włościan trzymających grunta na podstawie ustnéj umowy, lub też i do tych, którzy zajmują osady na podstawie piśmiennych tak czasowych, jako też wieczystych kontraktów.

Jednocześnie prawie z dopiero powołanem Postanowieniem zapadło drugie pod datą 28 grudnia 1858 r. rozwijające w szczegółach Artykuł 5ty Ukazu z dnia 7 czerwca 1846 roku, a mianowicie bliżéj określające jakie warunki w dobrowolnie nawet zawieranych kontraktach nie mogą być zastrzegane, a w szczególności przepisujące:

że kontrakty czynszowe nie mogą być inne jak wieczyste;

że gdyby właściciel razem z oczynszowaniem chciał oddzielić posiadłości dworskie od uposażeń rolników, układ oddzielenia tego nie może być inny jak dobrowolny i przez obiedwie strony przyjęty; w takim jednak razie gdyby $^3/_4$ osadników zgodziło się na regulacyę, czwarta część pozostała, będzie się musiała takowéj poddać;

że każdy kontrakt wieczysto-czynszowy poparty być winien mapą i regestrem pomiarowym, przez jednego z jeometrów patentowanych sporządzonemi, a wykazującemi uposażenie każdego po szczególe osadnika;

że budowle przywiązane do gruntów zajmowanych przez włościan o ile do właściciela dóbr należą przejdą przy oczynszowaniu na własność osadników;

że załogi i zasiewy dworskie dane przez właściciela dóbr osadnikom, winny być przy oczynszowaniu albo w naturze zwrócone, albo spłacone na raz lub częściowo, podług wzajemnéj umowy;

że strony umawiające się o oczynszowanie, albo ustanowią czynsz stały w gotowiźnie na zawsze, albo zastrzegą zmianę wysokości onego co lat 20, w miarę podnoszącéj się lub spadającéj ceny żyta z warunkiem że czynsz w gotowiźnie nie może być podwyższony ani zmniejszony więcéj jak o 20 procent od czynszu ostatnio płaconego;

że umowy o oczynszowanie osadników zawieranemi być mają na piśmie w księdze miejscowego lub sąsiedniego wójta gminy — rozpoznawanemi następnie przez Delegacyę powiatową, a zatwierdzanemi przez Komitet gubernialny, daléj zamienionemi na kontrakty notaryalne i wniesionemi do księgi hypotecznéj właściwych dóbr;

że prawo korzystania z pokładów kruszcu, węgla i innych minerałów do czynszownika nie należy.

że prawo propinacyi, polowania, rybołostwa, służy wyłącznie właścicielowi, o ile z mocy przywilejów lub nadań do osadników nie należy, albo z osnowy zawartego z niemi kontraktu, przelane na osadników nie zostało;

że osadnik nie będzie mógł prawa mu służącego komu innemu odstąpić, ani poddzierżawić, ani dzielić posiadłości na części, bez zezwolenia właściciela dóbr pod nieważnością umowy bez takiego zezwolenia zawartéj; za zezwolenie to czyli konsens żadna opłata laudemialna wymaganą być nie może;

że prawo do posiadania osady może nabywać tylko rolnik;

że podział osady w żadnym razie dozwolonym być nie może, jeżeli każda z części podzielonéj osady, przynajmniéj 15 morgów 183 prętów miary nowopolskiéj nie wynosi;

że nieopłacane najdaléj w dniach 30stu po upłynionym terminie czynsze będą ściągane drogą administracyjną;

że dwuletnia zaległość czynszu i innych powinności, upoważni właściciela dóbr do sprzedania prawa wieczystego zadłużonéj osady, łącznie ze znajdującemi się na niéj budowlami, inwentarzami i zasiewami do gruntu przywiązanemi przez publiczną licytacyę, która się zacznie od summy wyrównywającéj czteroletniemu czynszowi;

że jeżeli właściciel dóbr z powodu braku konkurentów, nabędzie na licytacyi prawo do używania zadłużonéj osady, winien takową w przeciągu lat dwóch innemu rolnikowi w posiadanie wieczyste oddać;

że czynszownicy nie będą mogli nabywać osad w jednéj wsi i łączyć ich w jedną całość bez zezwolenia właściciela dóbr, które nie może być udzielonem, jeżeliby grunta połączonych osad przeniosły 60 morgów 147 prętów;

że nie wolno jest rolnikowi zaciągać długów na osadę na czynsz mu oddaną, długi zaś osobiste mogą być jedynie poszukiwane na jego ruchomym majątku z wyjątkiem wszakże wszelkich przedmiotów do uprawy gruntu i utrzymania gospodarstwa przeznaczonych;

że jeżeli podług osnowy kontraktu osadnicy uiścić mają wkupne, takowe może być podniesione przez właściciela jedynie w razie zgodzenia się wierzycieli hipotecznych; gdy oni na to nie zezwolą wkupne

złożone zostanie do Banku Polskiego i ulegać będzie klassyfikacyi podług przepisów kodeksu postępowania cywilnego.

Artykuły 1szy 2gi i 4ty Ukazu z dnia 7go czerwca 1846 roku, pozostały dotąd nierozwinięte, a mianowicie nie wyrzeczono:

W rozwinięciu Artykułu 1go.

1) Czy właściciele dóbr mają prawo zmieniać uposażenia włościan odbywających powinności w naturze, jeżeli zamierzają te powinności pomimo nowego uregulowania gruntów bez zmiany pozostawić.

2) Czy właściciele dóbr mają prawo zmieniać uposażenia włościan, którzy w chwili zapadnięcia Ukazu z dnia 7go czerwca 1846 roku płacili już czynsz w gotowiźnie, lecz siedzieli tylko na ustnéj umowie.

3) Czy powołana wyżéj zamiana gruntów w takim tylko razie może nastąpić jeżeli wszyscy włościanie jednomyślnie na nią przystaną, lub też nawet w razie niezgodzenia się włościan, i to części, i jakiéj, lub nawet wszystkich włościan we wsi osiadłych.

4) Czy właściciele dóbr mogą wykonywać tego rodzaju regulacye gruntów bez poprzedniego przedstawienia Władzy Administracyjnéj (i jakiéj mianowicie) projektów w téj mierze przygotowanych, lub przeciwnie obowiązani będą przedewszystkiem przedstawić takowe projekta pod rozpoznanie i dopiero po zyskaniu ich zatwierdzenia regulacyę w wykonanie wprowadzić.

5) Jakie dowody składane być mają na usprawiedliwienie wykonywanych lub projektowanych regulacyj gruntów.

6) Czyim kosztem (wyłącznym właściciela, wyłącznym włościan, lub wspólnym obudwóch stron) takie separacye i urządzenia dóbr będą dokonywane.

7) Na kim ciążyć będą koszta przeniesienia budowli włościańskich, gdzie tego w skutku urządzenia okaże się potrzeba.

8) Czy wolno jest właścicielom dóbr w których włościanie korzystali w roku 1846 ze służebności leśnych domagać się ich zniesienia w myśl Prawa Sejmowego z dnia 28go czerwca 1830 roku, to jest przyjąwszy że Ukaz z dnia 7go czerwca 1846 roku jest dla włościan nie mających żadnego kontraktu na posiadanie gruntu zupełnym tytułem prawnym korzystania ze służebności leśnych jakich w roku w roku 1846 używali, żądać od sądu:

a) uwolnienia od służebności pastwiska za wynagrodzeniem pieniężném, (co nie tamowałoby Sądowi odrzucenia żądania właściciela, gdyby jak to opiewa artykuł 8 Prawa Sejmowego, uznał że włościanie bez téj służebności obejść się nie mogą);

b) oddzielenia części lasu dla włościan na pobieranie drzewa na opał, budowle i porządki gospodarskie;

czy też potrzeba będzie zgodzenia się wszystkich lub części włościan i jakiéj mianowicie na takie ograniczenie lub zmianę dogodności leśnych.

9) Czy w razie jeżeli właściciel dóbr wytnie las na którym włościanie mieli zapewnione Ukazem z dnia 7go czerwca 1846 roku dogodności leśne, włościanie będą mieli prawo domagania się od władz administracyjnych zawieszenia im w wykonaniu części powinności w roku 1846 tak z gruntu, z budowli, jako i za dogodności leśne odbywanych.

10) Czy tam gdzie włościanie kontraktowi zajmowali w roku 1846 więcéj gruntu jak podług kontraktu posiadać powinni, wolno im tę przewyżkę odebrać, lub też tylko pociągnąć ich do opłaty z téj zwyżki, i jak tę opłatę ustanowić, albo nakoniec z uwagi że z jednéj strony podług Postanowienia Rady Administracyjnéj z dnia 30go listopada 1858 roku włościanie kontraktowi podchodzą pod przepisy Ukazu z dnia 7go czerwca 1846 roku, z drugiéj zaś strony podług wyraźnego brzmienia artykułu 1go dopiero powołanego Ukazu uposażenia włościan nie mogą ulegać żadnemu uszczupleniu, a powinności z nich odbywane podwyższeniu, nie będzie wolno ani odjąć włościanom gruntów, ani podwyższyć powinności.

11) Jak wielka zaległość robocizny (tygodniowa, miesięczna, kwartalna, lub roczna) nada właścicielowi dóbr prawo domagania się od władzy i jakiéj mianowicie (a przedewszystkiem czy administracyjnéj, czy sądowéj) usunięcia włościanina z osady, jeżeli on pomimo dopuszczonéj zaległości wzbraniać się będzie ustąpić z osady.

12) Czy usunięcie takie następować będzie bez przyznania usuniętemu osadnikowi wynagrodzenia za utracone przez niego prawo do używania osady, lub też czy usunięcie z osady poprzedzone zostanie sprzedaniem na korzyść zadłużonego włościanina prawa używania zajmowanéj przez niego osady drogą publicznéj licytacyi.

13) Czy osadnik pragnący opuścić osadę będzie mógł zbyć komu innemu prawo jéj używania, lub też czyli to będzie zależało od przyzwolenia właściciela, a w tym ostatnim razie czyli właściciel będzie miał prawo bezwzględnie odmówić przyzwolenia na odstąpienie osad, lub też tylko z pewnych uzasadnio-

nych przyczyn, w takim zaś przypadku kto ich zasadność oceniać będzie.

14) Czy w razie jeżeli przyznane zostanie włościanom prawo zbywania osad, będą oni mogli dzielić zajmowane przez siebie osady na części, lub też czyli przyzwolenie na podział osady zależeć będzie wyłącznie od właściciela.

15) Czy w razie jeżeli przyznane zostanie włościanom prawo zbywania osad, będą oni mogli nabywać w jednéj wsi dwie lub więcéj osad i łączyć je w jedną całość.

W rozwinięciu Artykułu 2go.

16) Jaka kontrola zaprowadzoną zostanie co do osad opustoszałych, to jest czy tylko interesowani właściciele dóbr podawać będą wykazy osad opustoszałych, czy też jaka Władza i w jaki sposób wykazy te sprawdzać będzie.

17) Co nastąpi jeżeli po upływie dwóch lat pustka osiedloną nie zostanie, to jest czyli Rząd poprzestawać będzie na jednostronnem zapewnieniu interesowanego właściciela dóbr że do osad tych nie ma konkurencyi, lub też przedsiębrać będzie i jakie mianowicie kroki do ich osiedlenia.

W rozwinięciu Artykułu 4go.

18) Czy zaprowadzone zostaną zapowiedziane tym artykułem juryzdykcye do spraw włościańskich, lub też czyli pomimo że na zapowiedziane juryzdykcye strony już od lat 13tu oczekują, dotychczasowy stan rzeczy utrzymanym zostanie, aż do zatwierdzonéj Ukazem z dnia 22go kwietnia 1856 roku,

lecz dotąd w wykonanie niewprowadzonéj organizacyi całego Sądownictwa w Królestwie Polskiem.

Z przytoczonéj wyżéj osnowy Postanowienia Rady Administracyjnéj z dnia 28go grudnia 1858 roku widzimy:

Naprzód: że to nie jest bynajmniéj nowy Ukaz, jak go Redakcya *Czasu* mylnie nazwała, lecz tylko Postanowienie Rady Administracyjnéj rozwijające artykuł 5 Ukazu z dnia 7go czerwca 1846 roku, tak jak artykuł 3ci tegoż Ukazu rozwinięty został Postanowieniem Rady Administracyjnéj z dnia 26go listopada 1846 roku i jak rozwinąćby jeszcze należało Artykuły 1szy, 2gi i 4ty.

Powtóre: że Postanowienie to nie obejmuje wcale zapowiedzianych we wstępie Ukazu z dnia 7go czerwca 1846 roku *pszepisów ogólnych o urządzeniu włościan*, co właśnie będzie przedmiotem nowego Ukazu Cesarskiego, po wydaniu dopiero którego dowiemy się czyli Rząd nakaże włościan pańszczyźnianych bezpośrednio uwłaszczyć, lub poprzedzić to uwłaszczenie wieczystém oczynszowaniem.

Kwestya zatém sporna: czy dogodniéj byłoby bezpośrednio uwłaszczyć włościan pańszczyźnianych, lub poprzedzić uwłaszczanie oczynszowaniem, nietylko wcale, jak to mylnie Redakcya *Czasu* uważała, żadnym świeżym Ukazem przeciętą nie została, ale nawet ani krok jeden daléj na drodze wiodącéj do jéj rozwiązania zrobionym przez Rząd nie został — świeżo zapadłe bowiem Postanowienie Rady Administracyjnéj ograniczyło się jedynie na wskazaniu jakie mogą być warunki dobrowolnych kontraktów czynszowych, które artykuł 5ty Ukazu z dnia

7go czerwca 1846 roku zawierać stronom dozwolił — chyba że Redakcya *Czasu* jest w tem błogiem marzeniu że pomimo nieudzielenia przez Rząd żadnéj pomocy pieniężnéj właścicielom dóbr mającym zamiar urządzić i oczynszować osiedlonych w ich majątkach włościan, pomimo że właściciele nie mogący się o warunki oczynszowania dobrowolnie z włościanami porozumieć, nie mają prawa domagać się skutecznego pośrednictwa Rządu ani przy ustanowieniu czynszu, ani przy odseparowaniu gruntów, ani przyzniesieniu służebności leśnych, co wszystko od dobrowolnego tylko przyzwolenia $^3/_4$ części włościan zawisło — wszyscy włościanie za dobrowolnemi umowami wieczyście oczynszowani zostaną i że tem samem ustanie potrzeba wydawania *zapowiedzianych we wstępie Ukazu z dnia 7go czerwca 1846 roku ogólnych przepisów o urządzeniu włościan* osiedlonych w dobrach prywatnych.

Pisałem w Warszawie w miesiącu lipcu 1859 r.

Aleksander Ludwig.

TRZY LISTY

TADEUSZA KOŚCIUSZKI

do

MICHAŁA ZALESKIEGO

WOJSKIEGO W. KS. LITEWSKIEGO.

Można powiedzieć że dotąd niemamy skreślonéj dokładnéj życia Tadeusza Kościuszki człowieka, te bowiem jakie są biografie — dają go poznać w szczegółach mających związek z głośnemi wypadkami publicznemi, a bardzo skąpo dotykają prywatnych stosunków życia. Zresztą trudno pisać żywot kiedy materyały do niego nie są przygotowane, a właśnie nowych materyałów do żywota Kościuszki brakuje nam zupełnie; tylko więc przez ogłoszenie bądź pamiętników, bądź listów, tyczących się tego męża, będzie można uzupełnić braki, i rzucić światło na te momenta życia, w których niewystępywał na scenę, a w których znalazłaby się niejedna ska-

zówka wyjaśniająca jego sposób myślenia i charakter duszy.

Gdy szczęśliwym trafem wpadło mi w ręce kilka jego listów pisanych do Michała Zaleskiego wojskiego lit., a przytem posła na sejm czteroletni, męża wysokich cnót obywatelskich, umyśliłem podać je do wiadomości publicznéj, w nadziei, że to zachęci do ogłoszenia podobnych listów, jeżeli takowe gdzie zalegają w prywatnych rękach. Z trzech listów poniżéj umieszczonych, wszystkie, chociaż pierwszy bez daty, pisane są w r. 1792. Kościuszko w stopniu jenerała lejtnanta zostawał wtenczas pod komendą synowca królewskiego ks. Józefa Poniatowskiego i konsystował na Pobereżu. W pierwszym liście snać może jeszcze z końca 1791 lub początku 1792 pisanym, napomyka o zatargach na Rusi; wiadomo bowiem że duchowieństwo grecko-unickie pociągane było w osobach niektórych swoich dostojników, do odpowiedzialności za sprzyjanie schyzmie, a oraz za znoszenie się z Moskwą, co w przewidywaniu bliskiéj wojny z tem mocarstwem, nabawiało niemałą trwogą. — Drugi list z 19 maja napomyka już o bliskich krokach wojennych; data sama nie jest oddaloną od historycznéj daty 17go czerwca, pamiętnéj bitwą stoczoną między wojskiem koronnem a rosyjskiem pod Zieleńcami, w któréj Kościuszko miał czynny udział, i byłby zapewne piękne karty z téj kampanii zostawił po sobie, gdyby nie rozkaz chwiejącego się króla, nakazujący armii cofać się ku Bugowi, chociaż wojsko dzielny opór mogło stawić prącemu nieprzyjacielowi. — Bitwa pod Dubienką stoczona przez dywizyę Kościuszki na d. 18 lipca, dowiodła że nawet szczupłemi siłami można było przemagającego nieprzyjaciela powstrzymać. — Przystąpienie króla do Targowicy wytrąciło oręż tak księciu Józefowi jak Kościuszce, jak innym, co ośmieleni rozprawą Dubieńską, zdecydowani byli bronić dalszego postępu wojsk rosyj-

skich. — Ostatni list pełen smutku i goryczy pisany z Warszawy d. 30 września. Niechcąc służyć w wojsku koronnem prawie rozbrojonem i konsygnowanem przez Rosyę, Kościuszko postanawia wyjechać za granicę i tam przyjąć służbę. — Jakoż d. 27 listopada stanął we Lwowie, potem w towarzystwie ks. Izabelli Czartoryskiej i jéj córki ks. Maryi Wirtemberskiéj pojechał do Zamościa do pani ordynatowéj Zamojskiéj, gdzie krótko zabawiwszy w gronie przyjaciół — wyjechał do Saksonii. — Część r. 1793 przebył w Paryżu — rok zaś 1794 zastał go w Dreznie. Zdarzyło s ę iż w czterdziestą ósmą rocznicę jego urodzin, to jest dnia 12go lutego stanęli przed nim, w jego mieszkaniu na Schlossgasse w hotelu polskim dwaj obywatele: Karol Prozor i Franciszek Salezy Dmóchowski, wzywając w imieniu narodu, aby stanął na czele wojska. W marcu już Kościuszko był w granicach Rzeczypospolitéj i niebawem aktem publicznym objął naczelnictwo siły zbrojnéj. Dalsze koleje wiadome z historyi.

L. S.

1.

(Bez daty).

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Dzień dobry — niech Opatrzność w czerstwym zachowuje zdrowiu tak dobrych obywatelów. — Przeszły list spiący pisałem, i niedziw że z pamięci mi zeszło coś powiedzieć o Rusinach naszych. Fanatyzm pochodzący

z niewiadomości zawsze najokropniejsze zwykł wydawać skutki. Zapobiedz niewiadomości długa jest droga. Trzeba wieków aby oświecić ludzi, a trudniéj u nas, gdzie ludzie oddychają niemal z woli swych panów, — niemają żadnego po sobie prawa, nawet odmienić miejsce zabroniono im, uchylić się od okrucieństwa lub uciemiężenia, pomijam od niesprawiedliwości bo téj zawsze doznawają. Wiem co nieludzkość odpowiedzieć może. Mogą uciec — a gdzie? pytam się; do Moskwy chyba? — bo wszędzie pozwala prawo ścigać poddanego. (Poddanego, słowo przeklęte być powinno w oświeconych narodach) to my zaludniać inne kraje naszym nierządem będziemy. Zmniejszyć fanatyzm jest krótszy sposób i nie widzę jak jeden pewny i najłagodniejszy. Łącząc święta wszystkie ich z naszemi, jeden niech będzie kalendarz, postarać się aby popi mszę mogli mówić po polsku. Nieoświeconym ludziom, powierzchowności potrzeba, widocznéj różnicy. Gdyż żadnéj nie czynią między religią grecką nieunitów to jest moskiewską a swoją, jedna jest to dla nich, a nasza jest odmienna dla nich. Przyzwyczajać ich potrzeba do polskiego języka, niech w polskim języku wszystkie ich nabożeństwa będą. Z czasem duch Polski w nich wejdzie, za nieprzyjaciela sądzić będą potem tego któryby nieumiał języka narodowego, a już będzie znaczny oddział państwa naszego Wzburzy się i w nich krew na spomnienie Moskwy... tak jak w Angliku namieniwszy Francuza. Nienawiść narodu ku drugiemu jest zawsze z pożytkiem, jak i wielkie rozumienie o sobie. Oświeconym zostaje tylko styr do użycia dobrego to jest ku powszechnemu dobru. W ten moment Wojska Dobrodzika do mnie przyjechała. O! żebym ja mógł dostać taką żonkę. Przykładem jest ona dla tysiąc. Uszczęśliwienie znaleść w domu z mężem i dziatkami. To nie w Warszawie obaczyć. A w jakim miesiącu rodził się Wojski Dobrodziéj, tobym mógł

się odważyć żenić ja, jeżeli w tymże samym miesiącu moje urodziny były. Proszę nie być zazdrosnym że ja w niebytności jego całuję w rączki kilka razy. Odjeżdża, to bieda, do Szyszowa na kilka dni. Twój na zawsze prawdziwy i najniższy sługa.

T. Kościuszko.

2.

19go Maja 1792 z Niemirowa.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Bez pretensyi odebrania responsu, bo wiem że zatrudniony jesteś JWPan Dobr., ale dla uwiadomienia jego, jeżeli się dotąd nie nasłuchał aż do uprzykrzenia, wziąłem pierwszy raz pióro i mam honor donieść z nowin u nas.

Cierpliwość już mnie nie bierze aby oficerowie indegacye czynili z osób oskarżonych o bunt i od nich należało w areszcie trzymać lub uwalniać. Zapewne wkrótce my sami wszyscy podpadać pod ten sąd będziemy; do grodu powinno było należeć, w Rządzie Republikanckim ostrożność wielka powinna być w jaki sposób moc i powagę dawać żołnierzom, najoszczędniéj szafując zawsze brali wprost, co nas poprawić powinnyby przykłady złe na drugich.

A komendę kamieniecką jak można było przedać, kto zaufanie w sobie ma za prawo oddać drugiemu. Chyba z woli stanów, a czyż słuchano kalkulacyi przez tyle

lat branych pieniędzy na reparacyę fortecy. Kto ją widział w jakim stanie jest ona teraz, a jaka była dawniéj. Frymarczyć, rangi przedawać jeden drugiemu, teraz, kiedy Rzplta potrzebuje usługi albo zdania rachunku z czynności i postępowania dawnego. Kto może pozwolić jeżeli nie sam tylko sejm. Spać mi już się chce, oddaję mię łasce JWPana Dobr. i pamięci uczynić mię waszym generałem, a za to postaram się o smycz chartów, a propos w liście do JWPani Wojskiéj Dobr. jeżeli jaka wzmianka ma być o psie jakim to chciej to miejsce mną zastąpić o nic więcéj nie proszę, z winnym zawsze zostając szacunkiem i uszanowaniem JWPana Dobr.

Najniższym sługą

T. Kościuszko.

JWPanu kasztelanicowi Dobr. najniższy zasyłam ukłon, a zazdroszczę tych pochwał które tak słusznie zjednał. Zapomniałem jeszcze bo już późno w noc o komisarzach wyznaczonych do podatku ziemskiego; jest wielka bojaźń w narodzie, i słuszna, abyście i do kieszeni nie przyszli naszych, co za koszt dla ojczyzny, co dla obywatelów, bez obowiązku z jednéj strony, pozwalacie jednym kraść i oszukiwać, drugim być jak sam chce uciemiężliwym; pięknie poprawiacie obyczaje, przysięga obywatelów za nic, trzeba z pistoletem mierzyć. Muszę dołożyć papieru na oświadczenie nas wszystkich wdzięczności JWPanu Dobrodziejowi. Imiona tak dobrych obywatelów w sercach naszych pamięci nie stracą, kto tylko czuć umie, będzie umiał jak ja ich szacować, ale bądźcie aż do końca takiemi, co ufamy. Jednak prosimy wystawić tymczasem szubienicę na tych którzy źródłem buntów ukażą się, surowość teraz potrzebna ale nie w słowach, trzeba karać bez tyranii, środek umiarko-

wany najlepszy. Czyż można zdawać komendę w zamieszaniu ojczyzny, gdzieindziéj w areszcie taki oficer powinienby być. Mój Boże jak mało prawdziwych obywatelów. Siedzę na wsi starając się jak najwięcéj siana dla kawaleryi waszéj aby mnie żyta nie zjedli, a baby już sprzęty chowają w lasach i chleb, od tak licznych zębów; zakupywać należy zawczasu angielską trawę, bo nasza nie wystarczy, a co żyta dosyć, bo wydarłszy można uciec, bałamuctwa same, chcąc korzystać z nierządu ustanowionego; zmiłujcie się mówcie i oświecajcie drugich. Dobranoc Panu memu.

3.

Z Warszawy 30go 7bra 1792.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Odebrałem łaskawą pamięć JWMPana Dobrodzieja za którą najniższe zasyłam podziękowanie, dla febry *billieuse* nie mogłem prędzéj odpisać, która mnie męczyła dość długo, i ażebym nie zapadł powtórnie, wyjeżdżam w przyszłym tygodniu w kordon cesarski, ztamtąd do Szwajcar, może albo do Anglii, zkąd będę się przypatrywał robotom w kraju, naszym i jeśli będą dążące do uszczęśliwienia kraju powrócę, nie oddalę się daléj. Niewchodzę w służbę żadną zagraniczną, a jeślibym był przymuszony przez stan mój ubogi wejdę w służbę gdzie jest rząd wolny. Jednak z przywiązaniem nieodmiennym ku mojéj ojczyznie zawsze, któréj nie mogłem służyć daléj nie widząc nic coby mnie przekonywało o polepszeniu Rządu, lub nadzieje czyniło uszczęśliwienia ojczyzny w przyszłości, przez wzięty sposób

teraźniejszy. Nie uczyniłem to z interesu własnego, gdyż tracę intraty rocznéj koło czterdziestu tysięcy, to jest regiment i generalstwo lejtenantostwo. Ale niechciałem wchodzić w czynności niewiadome, obawiałem się abym chociaż indirecte nie przyłożył się do nieszczęścia krajowego; nie wątpię że są ludzie którzy starają się usłużyć swojéj ojczyznie, lecz nie wiem jeśli będą mogli i są w sposobności. Z duszy i serca żądam aby kto świadomy interesów mógł mnie jeszcze oświecić, gdyż zostaję w nocnéj ciemnocie, nie widzę, Bogiem świadczę coby mnie przywiązanego szczerze do kraju nie wchodzącego w żadne intrygi, za żadną nie idącego stroną prócz dobra powszechnego, przekonywało dotąd, i potrzebę uznało być w kraju kiedy niczym jestem, ubogim i mój głos byłby nie słuchany. Ściskam serdecznie i z winnym zostaję upoważaniem.

JWWPana Dobrodzieja

Najniższym sługą

T. Kościuszko.

AUDUN
Z BIAŁYM NIEDŹWIEDZIEM.

Saga skandynawska z XIIgo wieku.

Z angielskiego
przez
Czesławę Szyrmiankę.

Londyn 5go listopada.

Od kilku dni mamy tu deszcze i burze, — prawdziwy czas jesienny. Przepędzam go przy żarzącym się kominku i na czytaniu, a jedną rzecz com czytała, chcę ci kochana Seweryno udzielić. Nie wielka ona, bo tylko powiastka, ztąd wszakże ważną że jest historyczną, z jedenastego wieku, i nie bez związku z ościennymi wtedy z Polską krajami. Przeczytasz ją Witołdkowi, który jak

pamiętam, lubił zawsze słuchać opowiadania bajeczek z narodowych powiastek, a może i tę chociaż jest obcą, polubi.

Dla własnej twéj informacyi nie zawadzi tu dodać, że powiastka ta tłómaczona z języka Norse, i należy do rzędu skandynawskich *Sagów*. Osoby w nią wchodzące są: *Audun* poczciwy i ubogi Islandczyk, *Harold Sigardson* król Norwegski; który dla nieugiętości charakteru swego został przezwany „*Hardredą*". On był bratem śgo Olofa; i po jego śmierci udał się na Wschód do Byzancyum, gdzie został dowódzcą nadwornéj straży Cesarza Greckiego, złożonéj z Waregów, współplemiennych owych Waregów co z Rurykiem założyli byli państwo Rosyjskie. Harold bawił też niejaki czas na dworze Jarosława księcia Ruskiego i pojął córkę jego Elżbietę za żonę. Wróciwszy w kilkanaście lat do swéj ojczyzny, zastał Magnusa, syna Olofa, na tronie norwegskim; dopominał się o dzielnicę swoją i odzyskał ją, a po śmierci jego został królem całéj Norwegii, lecz na wyprawie wojennéj przeciw Anglii zginął w bitwie pod Stamford Bridge w Yorkshire r. 1066, zdobywszy tam owe 7 stóp angielskiéj ziemi (to jest grób), które mu jego imiennik Anglo-Saxończyk Harold był przyobiecał. *Swen*, którego dobroć się tak pięknie maluje w powieści, był królem Danii. Rościł on prawo do korony angielskiéj jako dziedzictwa po Kanucie; lecz gdy się z wyprawą na odzyskanie jéj wybierał, w wigilią odpłynienia przypadkiem wpadł z okrętu w morze i utonął. Wyobrażenie tego nieszczęśliwego przypadku; snycerską robotą, znajduje się w kaplicy Edwarda Wyznawcy za ołtarzem w opactwie Westminsterskiem, z tym dopisem: że to był *sąd Boży* na niego.

Ten duński król, Swen, podobno miał za żonę Mieczysławównę księżniczkę polską. Ale chyba sama to sprawdzisz, bo niemam takiéj historyi pod ręką.

Po tem objaśnieniu przejdźmy do naszéj powiastki. Tytuł jéj:

Audun z Białym Niedźwiedziem.

Żył w jedenastem stuleciu pewien Islandczyk, imieniem Audun, niezamożny ale znany był u ludzi z dobroci serca. Ten Audun wybrał się jednego dnia z Islandyi w daleką podróż za morze, wraz z innym Norsemanem nazwiskiem Thorir; a nim odpłynęli, zostawił wszystko co miał swojéj matce; nie było to wiele, i wystarczało ledwie na dwa lata na jéj utrzymanie. Potem doczekawszy wiatru pomyślnego popłynął z swym towarzyszem do Norwegii. Tam zostali obadwa przez zimę, a za nadejściem wiosny puścili się do Grenlandyi, gdzie bawili do następnéj zimy *). Tu Audun kupił białego niedźwiedzia, zwierzę dobrze oswojone, wydawszy za niego wszystkie co miał pieniądze. Byłto bowiem niepospolity niedźwiedź co się dał tak oswoić, i on go cenił jak największy swój skarb.

Następnego lata wrócili do Norwegii z odbytéj szczęśliwie podróży. Żeglarz Thorir chcąc wytchnąć po trudach żeglugi wrócił do domu, do swéj rodziny; Audun zaś tymczasem odpłynął do Wick w Kategacie i wziął swego niedźwiedzia ze sobą, miał bowiem zamiar udać się na południe do Danii aby go ofiarować królowi Swen. Ale właśnie wtenczas najciętsza była wojna między królem Haroldem i Swenem; a jakby na nieszczęście zdarzyło się tak że król Harold znajdował się właśnie w tem mieście jak Audun przybył, i skoro usłyszał że Islandczyk przywiózł z Grenlandyi oswojonego białego niedźwiedzia, posłał natychmiast po Auduna, aby

*) Kontynent amerykański jak z téj *Sagi* widać, już wcześniéj nim go odkrył Kolumb, był zwiedzony przez Norsemanów z Islandyi.

się przed nim stawił. Audun stawiony przed królem, pokornie mu się ukłonił. Król zapytał go:

— Czy ty masz białego niedźwiedzia, zwierzę nieocenione i niewidziane?

— Mam, odrzekł Audun.

— Czy chcesz mi sprzedać go za tę samą cenę, za którąś go kupił? pytał potem król.

— Nie zrobię tego, panie, odpowiedział Audun.

— Przyjmiesz może, mówi król, dwa razy tyle ileś sam za niego dał — wszak to będzie sprawiedliwiéj, jeżeli istotnie wyłożyłeś za niedźwiedzia wszystkie coś posiadał pieniądze.

— Nie zrobię i tego, panie, rzekł on.

— To może chcesz mi dać go w podarunku — czy nie tak? pytał król.

— I tego nie uczynię, mówi Islandczyk.

— Cóż więc myślisz z nim zrobić? rzekł król.

— Audun odpowiada: Zrobię to com sobie był zamierzył, udam się na południe do Danii i podaruję go królowi Swen.

Wtenczas król Harold rzekł: Alboto człecze niewiesz i nie słyszałeś nic o wojnie jaka tu trwa między nami? i czy myślisz, iż ty jeden będziesz tak szczęśliwym że potrafisz zawieść swój podarunek królowi Swen, kiedy nikt niemoże dostać się do jego kraju, nawet gdy największa jest potrzeba.

Audun na to: Panie, wszystko zostaje teraz w twojéj mocy, lecz ja nigdy nie zmienię mego zamiaru.

Król zatem rzekł: Nie widzę powodu byś niemiał tam pójść jeśli ci się tak podoba; puszczam cię, ale pod tym warunkiem że jak powrócisz przyjdziesz do mnie, i powiesz mi jak król Swen wynagrodził cię za to zwierzę. Może być że jesteś szczęśliwym człowiekiem.

— Daję ci królu słowo, że to uczynię, odpowiedział Audun, i odjechał sobie na południe do Danii. Lecz

przybywszy tam, i zostając bez pieniędzy, zmuszony był po drodze żebrać pożywienia dla siebie i dla niedźwiedzia. Idąc tak z miejsca na miejsce, zaszedł i do podskarbiego królewskiego, nazwiskiem Auki, prosząc o żywność dla siebie i dla niedźwiedzia i powiadając mu że go wiezie w podarunku dla króla Swen.

Auki odpowiedział: — Sprzedam ci żywność, jak zapłacisz za nią.

— Nie mam nic a nic teraz — rzekł Audun — ale chciałbym jakim bądź sposobem zaprowadzić to zwierzę królowi, bo niepowetowana byłaby szkoda gdyby tak drogi skarb miał się z méj winy zmarnować.

— Na was obu potrzeba będzie dużo strawy nim się do króla dostaniecie, rzekł Auki. Podaję ci zatem ten projekt: Będę was żywił aż na miejsce, ale ustąpisz mi jednę połowę zwierzęcia, bo zważaj tylko to, że nie będziesz miał ani połowy jak ci z głodu zdechnie.

Audunowi wydawał się projekt ten nazbyt ciężkim, ale biedny niemiał nic lepszego do wyboru. Niepodobna było mu dłużéj się targować, zgodził się więc sprzedać Aukiemu połowę niedźwiedzia, pod tym wszakże warunkiem, że odrazu udadzą się w drogę na miejsce gdzie się król znajdował; rachując na obie strony, najpierw ile wychodziło na strawę dla Auduna, a potem ile dla niedźwiedzia; Auki zaś miał zapłacić Audunowi, ileby król naddał więcéj nad to co połowa niedźwiedzia warta, potrącając koszta jego wyżywienia. Po zawarciu téj ugody puścili się w podróż. Król Swen przyjął Aukiego grzecznie; ale spytał się człowieka który z nim przyszedł — co on zacz? bo go nie znał.

Audun odpowiada: — Jestem rodem z Islandyi, przybywam z Norwegii, ale przedtem byłem w Grenlandyi. Przybyłem zaś tutaj aby ci królu, darować tego białego niedźwiedzia, któregom kupił w Grenlandyi za

cały mój majątek. Ale wielka stała mi się szkoda, bo teraz posiadam tylko połowę zwierzęcia.

Poczem opowiedział królowi całą przygodę i o ugodzie zrobionéj między nim a Aukiem.

— Czy to prawda, Auki, co on powiada? król zapytał.

— Prawda, ten odpowiedział.

Wtedy król na to: — Czy myślałeś ty, że do ciebie należało, gdym cię przełożył nad memi włościami i wyniósł na tak wysokie miejsce, nakładać podatek i cenę na to co cudzoziemiec mnie przynosi jako skarb — i który wydał zań, jak ten przychodzień, cały swój majątek, i najwięksi nasi nieprzyjaciele pozwolili mu iść tu spokojnie! Zastanów się tylko nad twojem postępowaniem, czy nie zawiodłeś mojéj położonéj w tobie ufności. — A jaka różnica jest między tobą a Haroldem, który mu przydał straż bezpieczeństwa na przejście! Słusznie byłoby gdybyś na karę za to stracił nietylko całe twoje mienie ale i życie. Lubo tą razą cię niechcę skazać na śmierć, ale skazuję cię na żebractwo. Opuszczaj natychmiast mój kraj i niech cię nigdy moje oczy nie zobaczą. Co do ciebie Islandczyku, skoroś mi dał całe twoje zwierzę a ono daleko jest więcéj warte niżeli strawa którą Auki ci sprzedał, a którą on powinien był dać ci darmo, — przyjmuję twój dar, i proszę byś został przy mnie.

Audun podziękował królowi za jego łaskę i zaprosiny — i bawił na dworze królewskim, gdy tymczasem nieszczęśliwy Auki postradawszy wielki swój majątek poszedł na wygnanie, bo zazdrościł innym posiadania tego co należało do nich.

Audun wszelako krotki czas bawił przy królu, bo niedługo oświadczył że ma ochotę oddalić się. Król Swen wszelako nic mu długo nie odpowiadał.

— Co myślisz tedy z sobą robić, zapytał go w końcu dnia jednego, jeżeli nie chcesz być z nami?

— Chcę iść do Rzymu.

— Mądrześ sobie poradził, rzekł rozważnie król; gdyby nie to byłbym się gniewał na twój pośpiech opuszczenia mnie, ale teraz wcale ci nie przeszkadzam.

Król dał mu bardzo dużo srebra zarządził jego podróżą, nastręczając mu sposobność udania się tam wraz z innemi pielgrzymami, i kazał mu znowu odwiedzić go jak wróci.

Audun zatem udał się w dalszą podróż na południe, ale zobaczywszy Rzym, jak powracał z Rzymu niebezpiecznie w drodze zachorował i długo leżał bez pomocy i opieki. Pieniądze, ile ich miał od króla, wydał i jego towarzysze go opuścili. Nareszcie wyzdrowiał, ale był chudy i słaby, a niemiał grosza aby kupić co na posiłek. Więc z miejsca na miejsce wlókł się jako żebrak prosząc o kawałek chleba, dopóki nie wrócił do Danii. Około świąt Wielkanocnych przybył do miasta gdzie się przypadkiem król Swen znajdował. Ale wtedy Audun zaledwie miał stare łachmany na sobie i z ogoloną głową nie śmiał się pokazać między tłumem ludu. Trzymał się przeto blisko kościołów, w nadziei że zobaczy króla jak pojedzie na nony; lecz jak go raz spostrzegł w świetnym orszaku swoich dworzan, struchlał, nie odważył się naprzód wystąpić. Tylko gdy król zasiadł do stołu, Audun także poszedł i jadł pod murem u drzwi sali, jak było w ówczas zwyczajem pielgrzymów. Przemyśliwał wtedy w sobie, jakby się to rzucić do stóp królowi gdy pójdzie na nieszpory, ale, na co się pierwéj za dnia białego nie ośmielił, to zdawało się teraz być jeszcze trudniéj, zwłaszcza gdy wszyscy byli podpici. Jakoż na widok króla z orszakiem idącego, odskoczył na bok i skrył się. Nie uszło to uwagi króla, a że mu się uwidziało iż jakiś człowiek go się uląkł,

wyszedłszy z drzwi kościelnych, obrócił się ku wszystkim i zawołał donośnym głosem: Jeżeli się znajduje kto taki w tem miejscu — jak mi się zdaje że był — coby chciał widzieć się ze mną, i ledwie ma odwagę przystąpić do mnie, — niech wystąpi i pokaże się.

Wtenczas Audun przybliżył się, i rzucił się do stóp królewskich. Król poznał go od razu, i wziąwszy go za rękę, pozdrowił go i rzekł:

— Widzę Cię Audunie, bardzo zmienionego od czasu jak Cię widziałem, bo ledwiem Cię poznał.

Król potem przechadzał się z nim tu i owdzie po sali, ale dworzanie, patrząc na Auduna, śmieli się jak go ujrzeli. Lecz król zgromił ich: Nie należy wam śmiać się z niego, jakkolwiek on wam się wydaje być nędzny i biedny. Lepiéj on od was wszystkich starał się o zdrowie swéj duszy, a przeto on Bogu będzie miły.

Wtedy król kazał im przygotować dla niego kąpiel, sam mu posługiwał, ubrał go w piękne szaty i we wszystkiem mu dogadzał. Niedługo Audun odzyskał czerstwe zdrowie, bo był w saméj sile wieku i bawił tam niejakiś czas. Wiedział on sam jak obchodzić się z ludźmi, słodkiego był charakteru, rozważny, plotek nie lubiący. Wkrótce też wszyscy go polubili, szczególnie król Swen był uprzejmym dla niego.

Jednego dnia pod wiosnę, gdy obadwaj razem z sobą rozmawiali, zdarzyło się że nagle król rzekł:

— Audunie, jeszczem Ci się niczem nie odpłacił za białego niedźwiedzia. Więc, jeżeli chcesz, zostań u mnie tak długo jak sobie życzysz, zamianuję Cię moim giermkiem a zarazem będziesz miał u mnie wszelkie zachowanie.

Audun odrzekł — Niech Cię Bóg błogosławi, Panie, za twe hojne dary jako i za wszystkie zaszczyty jakiemi mię chcesz obdarzać; ja, postanowiłem odpłynąć do Islandyi.

— Dziwno mi się wydaje bardzo, żeś to sobie postanowił, rzekł król.

— Niepodobna mi tutaj zostawać dłużéj w wygodach, przy zaszczytach i szczęściu, gdy moja biedna matka może gdzieś żebrze chleba w Islandyi. Teraz właśnie zbliża się termin do któregomem zapewnił jéj utrzymanie, jakem wyjeżdżał z domu.

— Powiedziałeś to jak uczciwy człowiek i dobry syn, rzekł król; ani wątpić iż będziesz szczęśliwym. To najwięcéj mi się w tobie podoba, i jedyna rzecz dla któréj nie mogę Ci mieć za złe że chcesz odjechać. Ale pozostań tu przecie przez niejaki czas dopóki okręta nieprzygotują się do żeglugi.

Audun zaczekał. Pewnego dnia na wiosnę, król Swen wyszedł z Audunem za miasto do przystani morskiéj, gdzie było wiele ludzi — budujących i przygotowujących okręta do różnych krajów, jedne na wschód do Rosyi, drugie do Saksonii, inne do Szwecyi i Norwegii. Gdy Audun i król zbliżyli się do porządnego okrętu, nad którym ludzie pracowali; a był to duży statek kupiecki, król rzekł: Jakże Ci się podoba ten okręt, Audunie?



— Cudnie piękny on, Audun odpowiedział.

— Niech Ci się nim odpłacę, rzekł król, za niedźwiedzia, weź sobie ten okręt, naładowany on towarami jakie, wiem dobrze, przydadzą się wam w Islandyi.

Audun podziękował królowi jak najserdeczniéj za tak wielki dar; ale w kilkanaście dni późniéj okręt był już gotów, król wziąwszy znowu Auduna, poszedł z nim nad morze i rzekł: Skoro już koniecznie chcesz mnie opuścić, Islandczyku, nie bronię Ci tego, ale ponieważ słyszałem że w twoim kraju są wielkie niebezpieczeństwa dla statków, dla braku dobrych przystani, twój okręt może się rozbić i cały ładunek co jest na niem może być stracony i nic Ci nie pozostanie cobyś poka-

zał jako pamiątkę żeś był u króla Swena i żeś mu dał sam drogi podarunek.

Co powiedziawszy król, podał mu wielki trzos napełniony srebrem i dalej mówił:

— Nie będziesz bez grosza, chociażby i twój okręt się rozbił, kiedy to zachowasz. Być wszakże może, że utracisz i te pieniądze, na cóżby tedy ci się przydało żeś dał królowi Swen twój skarb?

To mówiąc król ściągnął pierścień złoty z ręki i dał Audunowi. Pierścień był wielkiéj wartości i król jeszcze dodał:

— A chociażbyś miał to nieszczęście, żeby Ci się twój okręt rozbił i pieniądze i towar były stracone, jednakowoż do jakiegobądź kraju Cię los zaprowadzi, nie będziesz w biedzie, jeżeli Ci pozostanie ten pierścień; bo ludzie zwykli zawsze nosić przy sobie złoto kiedy się boją rozbicia — i tak każdy pozna żeś się widział z królem Swen Wolfson, zachowując pierścień, choćbyś i resztę mienia utracił. Daję Ci przeto jeszcze tę radę: nigdy nie pozbywaj się tego pierścienia, bo chcę abyś się nim długo cieszył, chybabyś winien był co komu z wielkich ludzi za jakie ci wyświadczone dobrodziejstwo i uznał go godnym posiadania tak drogiego skarbu. Kiedy takowego męża znajdziesz, daj mu pierścień, bo on będzie godzien jego. Teraz żegnam Cię i oby szczęście towarzyszyło Ci w podróży! To było co król Swen powiedział.

Audun odpłynął z Danii i szczęśliwie zawinął do jednéj z przystani Norwegskich. Skoro tam usłyszał gdzie się znajduje król Harold, udał się w podróż do niego jak mu był obiecał. Król Harold rad był widzieć Auduna i przyjął go łaskawie.

— Usiądź tutaj, rzekł, i pij z nami.

Audun usiadł i pił na uczcie.

— No, powiedz nam teraz, król Harold zapytał: Czem Ci się odpłacił król Swen za twego białego niedźwiedzia?

— Tem, że go rad przyjął gdym mu go ofiarował.

— Byłbym tak sam uczynił, rzekł król: Co więcéj dał Ci?

— Dał mi dostatkiem srebra na daleką podróż na południe.

Kròl odpowiada: Nic w tem dziwnego. Król Swen nie jednemu dawał srebra aby udał się na południe i nie jednego wsparł chociaż mu nic drogiego nie przynieśli. Co więcéj masz do powiedzenia?

— Pytał mię, odpowiedział Audun, Czy nie chciałbym być jego giermkiem, i obiecał mi inne godności gdybym przy nim został.

— To było dobrze, rzekł król, aleć musiał Ci się jeszcze czem więcéj odpłacić.

Audun rzekł: Dał mi wielki okręt kupiecki, z ładunkiem najwyborniejszych towarów.

— To było z jego strony szlachetnie, rzekł król, ale i ja byłbym Ci dał tyleż, ale czy nie dał ci co innego?

— Dał mi prócz tego trzos skórzany srebra, i powiedział iż nigdy nie będę bez grosza, jak długo go będę miał przy sobie, chociaż by mój okręt się rozbił w Islandyi.

— To była wielka przezorna myśl, odrzekł król. Tego ja nie byłbym zrobił. Dosyć bowiem według mnie byłoby na naładowanym okręcie. Czy dał ci jeszcze co prócz tego?

— Tak jest Panie, rzekł Audun: dał mi pierścień, który oto mam na ręku i powiedział że chociażbym wszystko utracił, towary i okręt, jeszcze nie będę bez grosza, jak zostanie mi ten pierścień. Niekazał mi pozbywać się go, chyba gdybym wiele winien był jakiemu z wielkich ludzi za szczególną jego dobroć, a on według mnie był godzien bym mu go dał. I owoż

w tobie królu, znalazłem takowego męża, bo mogłeś zabrać mi mego niedźwiedzia, i pozbawić mię nawet życia, aleś tego nie uczynił; owszem pozwoliłeś mi iść w pokoju do Danii, kiedy nikomu tam iść nie było wolno.

Król z radością przyjął pierścień i obsypał nawzajem Auduna wielkiemi darami, nim ten opuścił Norwegią. Audun wrócił do Islandyi tego samego jeszcze lata. Poważany był od wszystkich i miano go za najszczęśliwszego z ludzi.

WIEŻA W RABSZTYNIE *)

Ziemio nasza, piękna ziemio!
W całym wielkim bożym świecie
Jestże kątek jaki przecie
Coby wyrzekł: „na mém łonie
O! śliczniejsze kwitną kwiecie
I poczciwszy żyje lud,
Jak w téj Litwie, w téj Koronie
I w mem łonie większe drzemią
Dni ubiegłych zgasłe dzieje,
Dla przyszłości większy cud
I potęga i nadzieje“.

* * *

Czyto w nocy, czyto z rana,
Czy w pogodzie, czy we słocie,
Czy u Dniepru, czy u Wisły,
O! tyś zawsze w srebrze, w złocie,
I zielona i różana
I milucbna i kochana;
Jakby wszystkie boskie wiana,

*) Treść tego poematu, przeciwna w części faktowi historycznemu, wysnuta jest z miejscowego podania.

Boże dary i pomysły
Tobie błysły, w ciebie trysły.

* * *

Nadsekwańskie śliczne smugi!
Włoskie gaje z pomarańczy!
Ale jestże kraj gdzie drugi
Tak potulny, słodki, tkliwy,
Jak Krakowskie nasze niwy?
Nasze skały, nasze knieje,
Gdy pieśń ptasząt po nich tańczy,
Wschodni wietrzyk po nich wieje,
Wschodnie słońce doń się śmieje!

* * *

Ot olkuska ta kraina,
Mówią: smętna, pusta, blada....
A to jak sielska dziewczyna,
Kiedy kruczych włosów fale
Z polnem kwieciem poukłada
W jakieś fantastyczne kręgi,
Malownicze splotów zwoje
Poplącze z płowemi wstęgi,
Niby wdzięcznie i rozdzwięcznie,
Niby strojno i niedbale
I zmącono ale zręcznie,
A cudownie, jak barw stroje
Na zachodnich nieb kryształe.

* * *

Tak tu krucze włosy — bory
Co obsiadły w wieniec długi

Poszarpane to przygórze,
Ze złotemi piasków smugi
W różnobarwny, w różnowzory,
W dziwny wiją się obrazek;
To raz w jeden potok spłyną,
Niby sine pręgi w chmurze,
To w sto paryj się rozwiną,
Zmącą znowu jak w marmurze
Pstre gzygzaki; jakto zwykle
Wśród ludowych naszych skazek
Nić poezyi się wikle.

* * *

A jak wyspa z mórz głębiny,
Z pieśni ludu myśl głęboka,
Tak z tych borów nad doliny
Wystrzeliła siwa skała,
Mchem porosła, poczerniała;
Szczyt ma w chmurach i z wysoka
Patrzy dumnie na równiny.
A na szczycie siwéj skały
Orle gniazdo rozrzucone! ...
Nie — to smętarz dawnéj chwały
I wraz pychy rozwalina.
To zamczysko rozburzone,
To zwaliska są Rabsztyna!

* * *

Cicho, pusto na zamczysku,
Jak na zapomnianym grobie.
W zgłasłéj potęgi siedlisku
Pająk siatkę plącze sobie,
Żmija pełza pod chwastami,

I wicher szumi krzewami.
Tylko jedna z ciosu wieża
Wznosi się nad rozwaliną,
Jak biały krzyż nad grobami,
Jakoby „amen“ pacierza,
Co przeszłość mówi ruiną.

*
* *

A wieżyca nie z granitu;
Jednak zczerniałego czoła
Wichru fale nie rozbiły
Czasu ciosy nie skruszyły
Choć ruina, gruz dokoła.
Bo choć wieża nie z granitu,
Ale z téj wieżycy szczytu
Widny światu palec boży,
I bożego gniewu grom
Stoi wedle niéj na stróży:
Bo to zdrajcy grób i dom!

*
* *

Gdy na świecie noc przeminie,
Szczęścia słońce dlań wypłynie,
A ta pusta okolica
Życiem rozpromieni lica, —
Wówczas wieża się rozkruszy,
Wówczas pokój zdrajcy duszy.

*
* *
* *
* * * *

Dawnemi laty, co w czasów mgle
Usnęły z Bogiem i z dawną chwałą,

W onym Rabsztynie, o nie tak, nie!
Głucho i cicho ongi bywało!
Kamienne wieżyce z nad kniei roztoku
Świeciły jak jasna na Tatrach łomnica,
A jak im nie świecić, kiedy to stolica
Olkuskiéj ziemi; olkuski gród
Tuli się do jego kamiennego boku
Zbrojnego spiżem. A polski lud
Srebrem min olkuskich Bogu się zaleca
Olkuskim ołowiem swą wolność rozświeca.

* * *

A był ten kraik jak pszczelny ul,
Taka ćma ludu tu się roiła;
Choć mało złotych pszenicznych pól,
Lecz siła żyta i srebra siła.
Od świtu do nocy olkuskie parowy
Grzmią młotów razami skruszonych skał trzaskiem;
Od nocy do rana, jak pożaru blaskiem,
Łuną ze stu kuźnic płonie nieba krąg.
W téj dymów powodzi gdzie szukać masz głowy?
Kto sądzi i rządzi tym tłumem rąk?
Pan z panów!, a znana jest jego rodzina,
Pan z pychy i rodu — starosta Rabsztyna.

* * *

Lecz nie weselna owemi dni,
Nie gwiazda szczęścia Polsce świeciła,
Jana Kazimierza gwiazda to z krwi,
Jutrzenka zgonu nad Poską lśniła.
Szwed, Kozak, Rakocy jak chmury szarańczy,
Lub wzdęte wichrami morza fale sine

Zalali Koronę, Litwę, Ukrainę.
Przy łunie pożarów z pucharem krwi
Po grodach i siołach wróg hula i tańczy,
Na murach stolic jego sztandar tkwi.....
Niech hula! niech tańczy!... z szablą Czarnieckiego
Jeszcze się dochula królestwa bożego.

* * *

O! bo Czarniecki nie z złota wstał,
Nie z soli i z roli, lecz z tego co boli,
Z ofiar, co mężą, jakkolwiek się zwał,
Podnoszą w narodzie, jak głos bożéj woli;
Bo wielkie czyny powstają z cierpienia,
I w bólu się rodzą wszelkie poświęcenia.
I ten Czarniecki, nie starostw, buławy,
Lecz dzieł co słońcem przyszłości są,
Narodu swobody i poczciwéj sławy
I chwały dla Polski dobijał się krwią!
Ofiarą i czynem dobijał się dzielnie,
Zdobył uczciwie i ma nieśmiertelnie.

* * *

Lecz te dla matki nieszczęścia dni,
Dla wielu jéj synów to żniwo!
Żniwo wyrosłe z narodu krwi.
Patrz! jak ze śmiechem, wesoło, szczęśliwo,
Szwedzkiemu królowi swą ziemię oddają,
Po szwedzkich obozach piją i hulają.
Co tam! sumienia nie toczy mól,
Że naród gnębiony ich pamięć przeklina,
U obcych się tuła wygnaniec król,
W pożogach i gruzach ojczysta kraina.

* * *

Nie wszystkim jednak tak miły wróg;
Oto pan Rabsztyna z królem polskim chodzi
Z licznym pocztem dworzan, żołnierzy i sług.
Lecz w obozie polskim Czarniecki dowodzi;
Staroście Czarniecki, to jak Krzyżak Litwie,
Jak cierń pod podeszwą, djabeł przy modlitwie;
I onto, pan z panów ma słuchać szlachcica
Którego wyniosły czyny i szablica?
Ach nie! więc rzeknie: „Miłościwy Panie!
Albo ja przy tobie a szlachetka precz,
Lub niech z Waszą Mością sam Pan Bóg zostanie“.
Król na to prawicą uderzywszy w miecz:
„Mnie droższy druch jeden z serca, wiedz Waść o tem
„Jak stu co ich kupię starostwy lub złotem“.

* * *

A do Czarnieckiego zwróciwszy się wraz,
Odpasał i podał mu bułat srebrzysty:
„Mospanie Stefanie! ciężki to czas,
„Wraz z wrogiem Polacy gubią kraj ojczysty;
„Lecz w was mam nadzieję, wiem że w waszéj dłoni
„To srebro rodzinne śmierć wrogom wydzwoni“.
W staroście z Rabsztyna zawrzała krew,
Lecz uśmiech szatański przemignął po twarzy,
Piekielne spojrzenie zabłysło z pod brew:
To zemsta przejrzała co w duszy się żarzy.
„Ha! — zgrzytnął — Daj miecz mu, lecz tobie już więcéj
„To srebro olkuskie w uszach nie zadźwięczy!“.

* * *

Wybiegnął z komnaty i skoczył na koń,
I pędzi jak strzała przez miasta ulice,
A potem gościńcem wśród borów i błoń. . . .
Już znikły w oddali Krakowa wieżyce

On pędzi i pędzi wśród pól, niw i błoni...
Bo krwawy bicz zemsty ku zdradzie go goni.
Patrz, minął już Olkusz, i w rabsztyński gród
Wpadł szybko... dziedzińce tententem zagrzmiały,
Z izb zamku wybiegnął służebny lud...
On rzucił im cugle, przebiegł zamek cały,
Siadł w narożnéj wieży — tam zżyma się wściekle,
A myślami swemi zatonął gdzieś w piekle.

* * *

Tak marzył pogrążon w szatańskim śnie,
Rodzący się pomysł w muzgu swym kołysał;
Wreszcie myśl wynalazł na piekieł dnie.
Więc chwycił za pióro, coś prędko napisał,
Gdzieś szybko pchnął gońca... I jeszcze nim rano
Ubrało niebiosa różano, rumiano,
Rabsztyńskie podzamcze od dołu do góry
Rumieńsze od zorzy szwedzkiemi mundury.
Rabsztyński starosta w narożnéj wieżycy
Z dowódzcą tych Szwedów coś gwarzy i gwarzy,
A o czemś straszliwem, znać z głosu i twarzy.
I długo wskazuje okienkiem strzelnicy
Na Olkusz, na miny... Szwed zaśmiał się — skłonił —
Wybiegł szybko z zamku, do swoich pogonił.

* * *

Szwedzi wsiedli na koń — jak czartów czerń
Pogrzmili na Olkusz rabsztyńskim gościńcem;
Starosta pozostał: czy zgryzot cierń
Bóg wbił mu w sumienie, czy żelaznym wieńcem
Czar przykuł mu głowę do okna wieżycy,
Iż ani drgnie ciałem, ani ręką ruszy,
Lecz stoi tak martwo jak ciało bez duszy,
Li oczy mu błyszczą jak żar błyskawicy.

A jako dwa noże wbił w Olkusz te oczy...
Patrz, on jeszcze stoi, choć dzień się już mroczy.

* * *

Wtem nagle w powietrzu zagrzmiał szum
Od kopalń Olkusza — szum dziwny, nieznany,
Tak różnorodny dźwięków w nim tłum:
To jak podziemny szum strumieni,
Albo głuchy gwar promieni
Złączon z grzmotem gromów w chmurach
I echami lawin w górach.
A za szumem jęk z pod ziemi
Nad olkuskie wionął niwy,
Jęk tak straszny, przeraźliwy,
Jakby krzyk żywo grzebanych
Ludzi tłumami całemi,
Lub w kopalni zalewanych,
Jak jęk z pod mogił smętarza
Lub z ofiarnego ołtarza!...

* * *

„Ha! spełniona zemsta... Przebóg! już się stało!...“
Zajęczał starosta u okienka wieży;
Wtem nagle z wieżycy jak piorun zagrzmiało —
I tuman kurzawy nad zamkiem się szerzy...
Ach! to sklepienie jakoby grom Boży
Padło na zdrajcy potępioną skroń;
Gruz własnego zamku grobowiec mu tworzy,
Napis hańby ryje historyi dłoń.
A wam cześć! zalani w kopalniach Olkusza,
Spokój w innym świecie znajdzie wasza dusza.

*
* *

Po nad ziemią bożą wiele przeszło lat...
Patrz! zamek legł w gruzy, a na rozwalinach
Bujne trawy rosną, kwitnie róży kwiat,
I ptaki śpiewają skacząc po krzewinach...
Lecz wśród zwalisk stoi nietknięta wieżyca,
I w jéj murach widna jeszcze jest strzelnica,
A „wieżycą zdrajcy“ lud ją zdawna zwie.
Ha! bo na jéj murach straszny wyrok Boga
Płonąć winien wieki na kamiennem tle,
Jako postrach zdrajcom i pysznym przestroga.
Ta wieża zdrajcy runie, gdy z olkuskiéj miny
Ołów dobyty wzniesie pomyślność krainy. —

Pisano 1849 r.

Leon Chrzanowski.

GŁOS
FRYDERYKA SZYLLERA,
z powodu uroczystości na cześć jego odprawionych.

Ucichła wrzawa — zgasły pochodnie grobowe,
Którym świecić kazano na obchód weselny —
I puhary sprzątnięto; lecz kamień węgielny
Położony — i wstanie dziwowisko nowe!

Germanio! twój entuzyazm przeszywa mnie dreszczem.
Posłuchaj, jeślim dotąd nie przestał być wieszczem:
Precz z posągiem! — ja nie chcę by miejsce zgorszenia,*)
Było zarazem dla mnie miejscem ubóstwienia.

***) Odnosi się to do wiadomych wypadków zaszłych w Berlinie, w dniu uroczystości Szyllerowskiéj.**

Nie żądam ubóstwienia, gdy wyższy nad ludzi
Chrystus Pan w waszych piersiach zapału nie budzi —
A bez Niego i bratniéj narodów miłości,
Niemasz zjednoczenia, niemasz i wolności!

Nie byłem poganinem — i wy nie jesteście
Poganami; zkądże więc wrzawa w każdem mieście?
Zkąd te światła, muzyki, pochody, wiwaty?
Zkąd te biusta, papiery wiszące jak szmaty?

Ziomkowie! jeśli szczerze uczcić mię pragniecie,
I przekonać, że ducha dzieł mych rozumiecie,
Zamiast czczéj filozofii odurzać się dymem,
Odrzućcie protestantyzm, i złączcie się z Rzymem!

Nie żżymajcie się, bracia! bo jam jest duch wolny,
A przeto jeszcze bardziéj pochlebiać niezdolny:
Z głębi marzeń zarówno jak z martwéj litery
Nie wyszły i nie wyjdą żadne bohatery!

Wasz postęp z góry na dół — przykrą jest pochyłość,
Po któréj mimo światła w otchłań zstępujecie,
Zresztą wszystko to samo — Intryga i Miłość, *)
Jak dawniéj tak i dzisiaj walczą na tym świecie.

O czemuś mię, Germanio, zbudziła swym krzykiem!
By go więcéj nie słyszeć, osiadłem w krainie,
Gdzie gród Lecha się wznosi, kędy Wisła płynie —
I otóż tego ludu przemawiam językiem.

---

*) Dramat Szyllera.

Zbudziłaś mię Germanio! i duch się odzywa:
Chcesz-li, byś była wielka, potężna, szczęśliwa,
Zaniechaj na cześć ludzką dziwacznych obchodów,
Ale bądź sprawiedliwą dla wszystkich narodów!

15go listopada 1859 roku.

ALEKSANDER MOROZ.

PADYSZAH

I CZTERECH DERWISZÓW

POWIEŚĆ DERWISZA CZWARTEGO *)

i ostateczne

rozwiązanie wszystkich poprzednich powieści.

Druhowie! słuchajcie jęku przygody mojéj; Dajcie ucha powieści serca zbolałego; Padyszahu! mocarzu silnéj a szczęśliwéj ręki, wysłuchaj gorzkiéj skargi na niesprawiedliwość losów moich, co mię strąciły z wysokości tronu, gdyż ojciec mój był cesarzem chińskim.

Tak jest, władco pół świata! Sługa twój, co tu stoi przed tobą w siermiędze derwisza i nie śmie ust otworzyć w obecności twojéj, jest synem cesarza Chin. Niedola rzuciła mię w ręce niesprawiedliwego a przebiegłego wuja, sprawcy bied i cierpień moich.

---

*) Zobacz Dodatek do *Czasu*, zeszyt grudniowy 1858.

Oto szczegóły: Ojciec mój, samowładca rozkazujący Chinom, miał mnóstwo krajów korzących się przed pieczęcią pierścienia jego. Ja byłem syn jedynak jego. Na dziewiątym roku mojego życia, najlepszy ten ojciec, przeniósł szatę żywota, z téj doliny płaczu, w świat wiecznie trwałego wesela. W godzinę zgonu rzekł wujowi mojemu: Syn mój jeszcze dziecko. Ty bądź wykonawcą ostatniéj woli mojéj. Dopókąd sam niebędzie w stanie panować, ty sprawuj urząd następcy i prowadź rzeczy cesarstwa jako mój namiestnik. Czuwaj nad wychowaniem sieroty ani zeń spuszczaj oka miłości. Jak skoro przyjdzie do lat dojrzałych i dośpieje mu rozum, ożenisz go z córką twoją każesz bić pieniądze z jego imieniem, posadź go na tronie w koronie przodków naszych, a niech błogo sprawami państwa kieruje. Ty zaś sam, będąc wtedy już stary, siądź sobie w kątku wytchnienia przepędzić resztę dni na modlitwach; bo świat nie godzien starań ani trosk naszych a wielcy mędrcowie powiadają, że:

Wiersz. Świat jest gnijącem ścierwem, a zwolennik jego psem głodnym. Gdyś człowiek, nie zrzyj po psiemu.

Tem bardziéj że żyłeś już i użyłeś z końca w koniec splądrowałeś kwietniki młodości. Dobrze to mówią językiem tajemnicy *), że:

Wiersz. Postarzałeś Hafizie, rzuć kielich i miłostki; wino i wesele przyzwoitsze są młodym.

Rzecz jasna oczewista, że robiąc jak ci tu polecam, władza zostanie przy naszéj rodzinie, dzieci mojego syna a twojéj córki tron chiński odziedziczą. — Wuj na wszystko się zgodził, wszystko przyrzekł. Wyżsi i niżsi urzędnicy cesarstwa byli świadkami tych obietnic.

---

*) Hafiz i inni mistycy wschodu rozumieją pod obrazem *kochanki* jedyną miłość serc swoich, to jest Boga; ich *kaczma* jest figurą celi anachoreta gdzie się upija modlitwą a *wruz* nadzieją zbawienia i marzenia o rozkoszach Edenu.

Po śmierci ojca mojego, wuj mój rozsiadłszy się na tronie a doznawszy jak słodko rozkazywać, postanowił aby mię trzymano w zamknięciu w haremie. Zabroniono mi wychodzić. Aż do czternastu lat wieku, niewidziałem świata dalėj jak ściany haremowe, i nieumiałem niczego jeno gry i pieszczoty z odaliskami. Wiedziałem tylko żem zaręczony z jakąś księżniczką, i cieszyłem się. Moim dozorcą *(lele)* był eunuch, Mubarek na imie, murzyn postarzały na służbach przy ojcu nieboszczyku, i bardzo przywiązany a szczerożyczliwy i wierny wszystkiemu co pańskie. On wiedział wszystkie sekreta cesarskie i nieraz piastował dostojeństwa nielada. Ilekroć razy mogłem wymknąć się z pod oczu strażniczek moich, biegłem pokryjomu do Mubareka. On tylko jeden mnie kochał istotnie, nawet zdawało mi się że codzień lepszy. Nieraz długo długo wpatrując się we mnie oczyma smutnemi, kończył łez potokiem, płakał w milczeniu.

Pewnego dnia, bawiąc się z dziewczętami, jedna z nich trąciła mnie w policzek. Skarżąc i płacząc pobiegłem do Mubareka. Z miłością mię przytulił i zapytał o przyczynę łez. Dowiedziawszy się o co rzecz idzie, dał mi drugi, silniejszy jeszcze policzek i zawołał gniewnie:

Wiersz. Boże mój! on w żyłach nie ma krwi mężczyzny, przemień go w kobietę!

Nikczemniku piesskliwy!

Wiersz. Wolałbym pogrześć niżeli wyhodować takiego wyrodka.

Służąca dobrze zrobiła. Zasłużyłeś na tę zniewagę. Sam tylko pomyśl: ty, władca korony i tronu, ty pod którego pierścieniem spłaszcza się pół świata, ty niewstydzisz się żalu i szlochać że cię niewiasta pobiła? — Rzekłem: nauczycielu, mojaż-li to wina, że oprócz niewiast nikogo lepszego nigdzie niewidzę. Nigdzie pójść mi niewolno jeno się wałęsać po tym bab kotuchu! — Rzekł: Pójdź zemną, zaprowadzę cię do wuja namie-

stnika aby przypomniał sobie że już dorosłeś, żeś wart już korony i tronu. Może ci odda należność twoję.

Jaką należność? spytałem.

Rzekł: twoją narzeczonę, to jest córkę swoją i koronę a tron ojca twojego.

Radowałem się bardzo, anim się domyślał że wuj knuje zgubę moją. Z Mubarekiem idę na dwór cesarski. Wuj zaledwie mię ujrzał, wybiegł na spotkanie, przycisnął mię do piersi, pocałował w twarz i posadziwszy obok siebie pokazywał że bardzo rad. Potem zapytał Mubareka o przyczynie odwiedzin. Cóż mi sprawiło szczęście że bratanek mój raczył się fatygować aż na pokoje cesarskie.

Mubarek, bijąc powinne pokłony, sypiąc obfite pochwały i modlitwy za zdrowie i powodzenie namiestnika rzekł: Przyszedł tu błagać ażebyś raczył mu poślubić jego narzeczoną.— Brawo! to bardzo dobrze. Zawołajcie tu zaraz starszego astrologa!

Po chwili wódz cesarskich astrologów, upadł przed oblicze Namiestnika całując ziemię służb powinnych. Wuj cesarski rzekł: Poszukaj na astrolabie twoim i w owym tysiącach lat i wieków znajdź godzinę najszczęśliwszą, w którąbym mógł ożenić bratanka mojego.

Munedżdżym (astrolog) dobywszy z kieszeni kalendarz cyrkle i astrolab, kreślił, mierzył wysokości gwiazd rachował i myślił długo, nareszcie rzekł: Władco, niech potęga twoja trwa zawsze. W owych tysiącach wieków i lat, jak z fal Oceanu, wynurzył się księżyc i wszedł w znak Skorpiona. Przytem Merkuryusz wróży burzą; Wenus nurza się w mętnéj kąpieli, Ryba trąca o słońce, Mars rumieni się posoką, a Jowisz wchodzi w piorunową strefę. Baranek niedołężny kryje się i niknie. (NB. *Wyrażenia wzięte z języka astrologów wschodnich*).

Otóż pod tak skomplikowanem położeniem ciał niebieskich, pośpiech spowodowałby wielkie nieszczęścia

cesarzowi i cesarstwu, i byłby krokiem wbrew przeciwnym woli bożéj. Jeżeli więc pragniesz pomyślnego skutku, niemożesz żenić bratanka z córką swoją pierwéj aż po 4,000 lat, 999 dniach, 11stu miesiącach, 22 minutach i 33 sekundach upłynionych zupełnie; pierwszego dnia księżyca Zilkada. Jestto dzień święta narodowego i najszczęśliwsza godzina w wiekach wieków!

Namiestnik rzekł: słyszałeś Mubareku; odeszlij syna mojego do haremu. Da Bóg z przyjściem błogiéj godziny wręczę mu jego należność, poufaną pieczołowitości mojéj.

Mubarek powstał z miejsca i pokłoniwszy się a pobłogosławiwszy namiestnika wyszliśmy. Na dziedzińcu zawołano Mubareka do wuja, a mnie ktoś inny odprowadził. Po dwóch dniach przybiegam do Mubareka. Jak tylko mnię ujrzał, zalał się łzami. Jakieś uczucie wątpliwości trąciło mi w serce. Pytam: dla czego spojrzawszy na mnie zapłakałeś?

Rzekł: O gdyby Bóg dozwolił ofiarą życia mojego odwrócić biadę grożącą tobie! Bodajem kark sobie złamał raczéj niż cię prowadzić do namiestnika zdrajcy!— Wytłómacz się, mów jaśniéj.

Gdyśmy stanęli u dworu, panowie radni, od pierwszego rzutu oka na ciebie, widzieli że dorosłeś zupełnie. Powstały krzyki radośne, mówili sobie: chwałaż Bogu że prawy monarcha nasz doszedł kresu lat dojrzałych! Trzeba go natychmiast ożenić z jego narzeczoną, spełnić wolę cesarza nieboszczyka i koło prawdy osadzić na należnéj osi. Oto czego chcieli i co mówili panowie radni, ale namiestnik inaczéj sobie radzi. Wujaszek twój arcy zasmucił się widokiem twoim. Zatrwożył się bardzo słysząc mowę panów cesarstwa. Zauważyć raczył iż zniweczenie praw twoich i odtrącenie osoby twojéj odpowiedzą lepiéj okolicznościom i interesom chińskim.

Trzeba więc abyś i ty zamknął te wrota zdrad i chytrości; masz bowiem wiedzieć iż namiestnik rozmawiał zemną bardzo łaskawie, sam na sam. Darował mi szlafrok honorowy, dał urząd zaszczytny i wiele złota i kazał mi otruć lub zadusić ciebie. Teraz niewiem istotnie co począć. Broń mię Boże, abym, dopóki żyję, zgodził się na szkodę twoją; ale się lękam że i na mnie się zwali jaka nieprzewidziana klęska, a wtedy jak nic sprzątną cię ze świata! — Niemogę zapomnieć, że wszystko moje, aż do szpiku kości moich, wszystko mam z łaski cesarza nieboszczyka; że ja niewdzięcznik za dobrodziejstw tyle, stałem się sprawcą zguby twojéj. Gdybym cię nie zaprowadził do tego tyrana, gdybym nie przypomniał obowiązku zaślubienia cię z córką jego możeby zostawił cię w pokoju, możeby nie zaczął czyhać na dni twoje. Biada mi biada! —

Padyszahu! słysząc żem na śmierć skazany tak niewinnie, życie mi stało się niemiłem. Ująwszy się poły błogosławionego *) Mubareka, dobroczyńcy, dziękowałem cnotliwemu murzynowi. Rzekłem: Mistrzu, ojcze sieroty, niepuszczę poły twojéj, aż mię niewydobędziesz z tego wiru niedoli, na okręt zbawienia, ratuj!

Padyszahu! — Młody, sierota, dziecko głupie, leżałem u nóg murzyna, jak rażony piorunem gniewu allaha, z duszą zaćmioną z sercem spalonem na czarno, jak twarz mego dobroczyńcy. Mubarek wzruszony mojem cierpieniem rzekł: Bądź dobréj myśli. Przyszło mi na myśl jak ci dopomódz. Da Bóg odepchniemy biedę i otrząśniemy się z popiołów niedoli naszéj.

A to jakim sposobem?

Wstań a pójdź za mną, opowiem ci o wszystkiem.

Poszliśmy z nim do kiosku, w którym nieboszczyk ojciec chował szaty swoje, a którego klucznikiem był

---

*) Po arabsku *mubarek* znaczy „błogosławiony“.

mój Mubarek, a nikt inny tam niezazierał. Wszedłszy ujrzałem tron ojca mojego! Niemogłem wstrzymać łez moich; Mubarek tulił żale i pocieszał sierotę. Z pomocą jego, podnieśliśmy tron ojczysty, odgarnęliśmy dywany podłogi. Mubarek odkopał drzwi podziemne i szedł po schodach do sklepu. Po chwili, słysząc że mię woła do siebie, pomyślałem w sercu: murzyn cię zdradzi! On tam chce zabić ciebie! wszakże niebyło rady. Odmówiłem pacierz umarłych i daléj w jamę, po schodach.

Ujrzałem na czterech ścianach cztery wielkie police. Każda bieluchna jak sumienie prawowiernych. Na każdéj stały cesarskie urny, łańcuchem złotym przymocowane, każda z nich cegłą złotą nakryta a na cegle szmaragdowa statuetka wyobrażająca małpę. Tylko na jednéj urnie małpy niebyło. Wszystkie czterdzieści urn ulane ze szczerozłota. Pośrodku podłogi ogrodzonéj tak policami była sadzawka, pełna różnobarwnych klejnotów.

Pytałem: mistrzu, dla czego pokazujesz mi to wszystko, dajmy na to że mam jeszcze sto innych podobnych temu kiosków, ale gdzie sposób odwrócenia grożącéj mi biady? — Tego niemam.

Wiersz. Co nada że mi ocierasz łzy z twarzy? Lepiejbyś mi poradził jak zatamować krew płynącą mi z serca.

Jeżeli celem twoim jest skryć mię tu, prędzéj, późniéj szpiegowie wuja dowiedzą się, a wtedy i tobie niedobrze mój mistrzu.

Wiersz. Poradź jak tu wydostać się na spokojne a bezpieczne stanowisko; jak sierocemu sercu wrócić wesele jego?

Rzekł mi. Długo by ci powiadać powieść o tym tajemniczym skarbie. Ja tylko chciałem pokazać tobie te małpy.

Dobroczyńco mój, ty szczęście *) mi pokaż, nie zaś małpy (*mejmun*) Wskaż mi gwiazdę opiekuńczą a błogą. Inaczéj bowiem poco się łudzić małpiarstwem i udawaniem dobréj doli gdy jéj użyć niemożna.

Rzekł: Prawdę mówisz, lecz to małpy osobliwsze. Ojciec twój w pierwszéj młodości swojéj, zaprzyjaźnił się był z duchem Sadyk, królem *dżynnów* (gieniuszów). Co rok jeździł doń w gościnę z podarunkami perfum, ambry i innych pachnideł miłych królowi, co go przyjmował i po kilka dni z nim bawił. Na odjezdnem król Sadyk dawał mu szmaragdową małpeczkę, którą twój ojciec tu przechowywał. Tak odwiedzali się przez długie lata. Pewnego razu twój ojciec kazał mi towarzyszyć sobie w podróży. Rzekłem: Monarcho mój, ty na każde odwiedziny Sadyka, wydajesz wielkie pieniądze na podarunki jemu, a w zamian przywozisz tu jakąś nieżywą małpę. Co z niej za korzyść.

Ojciec twój uśmiechnął się i odpowiedział. Nauczę ciebie, lecz pod warunkiem że nie wydasz tajemnicy. Wiedz że każda z małp tych rozkazuje jednemu tysiącowi dżynnów. Wszakże król Sadyk zalecił mi nie posługiwać się niemi, pierwéj aż będę miał czterdzieści małp takich. Zdaje mi się że przyczyną tèj ostrożności jest bojaźń abym nieużył tak strasznego oręża na jaką sprawę przeciwną woli Bożéj, gdyż król Sadyk panuje nad dżynnami prawiernymi, a w razie mojego nadużycia, musiałby odpowiedzieć Bogu za błąd popełniony przezemnie.

Tak rzeczy się miały, aż do dnia przywiezienia tu 39éj małpy, po którym wkrótce ojciec twój żyć przestał. Liczba zaklęta niewypełniła się. Dla tego przyszło

---

*) *Mejmun* znaczy po persku „małpa“ i także „szczęśliwy“. Igraszką słów dwuznacznych radzi się bawić i autorowie wschodni często jéj używają.

mi na myśl pojechać z tobą do króla Sadyka. Chcę jemu opowiedzieć trudność naszą. Może, w upokojeniu duszy ojca twojego i w pamięć wielotniéj ich przyjaźni da ci ostatnią małpę. Tak potrafiłbyś odzyskać i żonę swoję i dziedzictwo. W razie gdyby się nam nieudało, unikniemy niechybnéj tu śmierci. Jedno lub drugie masz do wyboru, tylkoż się niewahaj długo. Owszem spróbujmy losu, a niezamykaj oczu przed światłem Boga prawdy!

Ja wróciłem do haremu a on zajął się przygotowaniem darów. Potem się udał na dwór wuja mojego, i rzekł mu: Jeśli raczysz pozwolić i uznać za pożyteczne, wywiozę chłopca na pustyń i zabiję w jakiem tajnem ustroniu, tak że nikt się niedowie. Wuj zgodził się chętnie. Mubarek w nocy z darami wspomnionemi wywiózł mię z miasta.

Padyszahu! konie nasze umyślnie tak dobrane że mogłyby z uraganem iść na wyścigi. Przeszło miesiąc czwałowaliśmy ku wschodowi. Strach nieprzyjacielskiéj pogoni doradził abyśmy się niezatrzymywali nigdzie. Pewnéj nocy przybyliśmy pod jakieś wzgórze. Wspiąwszy się na pochyłość jego, ujrzałem, że to istny raj Edenu. Zapachem róż i fijołków przesiękłe powietrze. Mnóstwo pochodni i świateł rzęśniejących do koła, robiło dzień z nocy Pytałem Mubareka, jak się nazywa to miejsce i czemu tu tyle blasku?

W odpowiedź, zsiadł z konia, padł na klęczki i podziękowawszy Bogu zawołał: chwała allahowi i dzięki że gwiazda szczęścia twojego promieni się wysoko! Przybyliśmy do pałaców; patrzę, a to wojsko dżynnów i dwór króla Sadyka, ot tam, pośrodku!

Rzekłem: co do mnie, widzę tylko blask pochodni i świecę. Mubarek dobył z kieszeni jakiegoś proszku, namaścił nim powieki moje.

Odtąd jaśniéj wyraźniéj przejrzałem. Oczy me padły na tłum ludzi, o pięknéj postaci, włosach miłéj barwy. Tylko każdy z nich miał nogi baranie, na kozich racicach. Zbliżamy się do nich, a oni, jeno spostrzegli Mubareka, bardzo uprzejmie a radośnie powitali go, jak dawną znajomość.

Przybywszy na ziedziniec dworu Melik-Sadyka, prosimy o posłuchanie. Wchodzimy niosąc podarunki nasze. Dumiałem nad krasą i ochędóstwem pałacowych komnat. W posłuchalnéj izbie stał tron królewski, krzesła, sofy i podsofy bez liku rozstawione po bokach i po kątach. Emirowie, urzędnicy, uczeni i panowie mocarstwa dżynnów siedzieli poważnie. Na najzaszczytniejszém miejscu, tron sadzony rzęsiście drogiemi klejnotami, zasłany miękko, a na tronie, Melik-Sadyk, w koronie z berłem władzy, rozkosznie wspierał się na łokciu tonącym w poduszcze.

Przemówiłem, zaczynając od szczeréj modlitwy za jego powodzenie. Powitał mię arcy uczciwie i kazał usiąść. Przyniesiono tace z winami i z łakociami dla nas. Najadłszy się i napiwszy dowoli, król zawołał Mubareka aby się rozpytać jak rzeczy stoją i o co idzie. Wysłuchawszy uważnie powieści eunucha, Melik-Sadyk zapytał: „Czemuż pierwéj nieprzyprowadziłeś mi jego?“ — „Królu, wiekuj na tronie potęgi twojéj, ten młodzieniec dotąd niemiał lat dość dojrzałych aby czuć całą wartość zaszczytu obecności waszéj królewskiéj mości. Nieśmieliśmy przed czasem utrudzać chwil błogich. Ledwie aż teraz gdy doścignął już granic wieku i rozsądku, i poznał co dobre a co złe, odważa się osobiście zalecić tu pokorne służby swoje i błagać W. K. M. abyś, podobnie ojcu jego, pozwolił wejść w poczet zwolenników twoich! Nieodwracaj odeń oczu miłosierdzia i względów monarszych! Przez wzgląd na ojcowskie zasługi, dozwól synowi nietylko liczyć się w rzędzie pacholąt twoich,

owszem racz nań przekazać szczęście używania zwyczajnych nagród i łask twoich, racz też i jemu dać pozostałą czterdziestą ową zaklętą szmaragdową małpę. Albowiem podupadł, i trudno sierocie bez opiekuna i obrońców wydostać się z pięści tyrańskiéj wuja namiestnika. Okrutnik tak się pastwi nad nim że niewiniątku żyć dłużéj się niechce, rad wyrzec się wszystkiego, nawet nadziei odziedziczenia tronu i korony przodków swoich. A teraz niech się stanie we wszystkiém wola W.K.M!"

Melik Sadyk, po chwili namysłu, rzekł: „Mubareku! niezaniecham uczynić dla niego co mogę, ani odmówię wszelkiéj pomocy i wsparcia, ale jak to mówią:

Wiersz. „Niedoświadczonemu niedawaj wręcz urzędowéj władzy; dowiedz się wprzód azali godzien stać wyżéj i być głową ludu." —

Wiem, że to dziecko krwi królewskiéj, a zatem nie zniży się do podłości. Wszakże i wysokość ma stopnie mniéj lub więcéj wyniosłe, na szczeble bliższe lub dalsze niebieskiego szczytu. Nikt o tem niewątpi że gdyby każdy syn odziedziczał cnoty swojego ojca, Kaim nie zabiłby Abla. A przytem:

Wiersz. O bracie bez duszy! bez trudów nikt niedokopał się skarbu. To mi mąż prawy, co sam przez się czyni.

Dlatego to nasza królewska mość nieradaby odrazu osypać go zbyteczną szczodrobliwością, ani mu powierzać tak silne narzędzia złego i dobrego. Jednakże ojciec jego położył zasługi leżące na mnie. Syn w niedoli przybiega pod cień opieki naszéj, i niesprawiedliwość wuja zagraża; otóż spróbuję, dam jemu wedle słów twoich, lecz pod warunkiem ażeby uiścił się z długu i powierzonéj mu przez nas służby dopełnił prawie a prosto."

Bardzo się ucieszyłem ze słów tych, ani wiedziałem co za bieda spadnie mi na głowę. Odchodząc z przed

oblicza króla duchów, ujrzeliśmy że wszystko gotowe dla gościnnego przyjęcia nas. Osobny *Mehmandar* *) uprzedzał wszelkie chęci moje i otaczał mię wszelką cześcią. Wieczorem korzystając z zaproszenia nas na dwór królewski, Mubarek prosił aby wedle obietnicy J. K. M., naznaczono mi służbę. Melik Sadyk rzekł: „zdaje mi się że będę zdradzony“. — „Ja tuszę lepiéj“ odpowiedział Mubarek, niech tylko król raczy wskazać mu służbę jaką a Bóg mu pomoże uiścić się należycie.

Melik Sadyk zażądał mojéj przysięgi ustnéj, warując sobie jak przedtem, aby niebyło zdrady. Zaręczyłem powtórnie, kładąc palec zgody na ustach szczerości mojéj. Król obracając się do mnie rzekł: chłopcze, tyś jeszcze za młody, czuwaj nad sobą abyś nie popadł w biedę, bo wtedy nie wydobędziesz się z jamy, ani ci kto dopomoże.

Odpowiedziałem: bylebym był przekonany że W. K. M. łaskaw na mnie, nie ulęknę się żadnéj trudności, a chętnie wypełnię woli królewskiéj skinienia. Rzekł: namyśl się raz jeszcze, daję ci całą dobę czasu do rozwagi, a jutro wieczorem powiem co masz uczynić.

Nazajutrz doczekawszy się wieczornéj godziny, staję u dworu. Melik Sadyk zawołał podskarbiego, kazał mu przynieść szkatułkę, i otworzywszy ją, dobył zawiniątko w papierze i dając mi je rzekł: to co tu zobaczysz, powinieneś mi znaleść pomiędzy ludźmi i przyprowadzić tu do mnie. Pamiętaj nietylko cofać ręce i oczy i serce od zdrad wszelakich, po drodze szachrajstwa nie stąpać, nikomu nic o tem nieopowiadać! Niewątp bynajmniéj że jak tylko tu wrócisz po spełnieniu téj ważnéj służby i po dochowaniu wspomnionego warunku, proś o co

*) *Mehmandar* urzędnik naznaczony dla podejmowania gości i czuwania nad tem aby im niczego niebrakło.

chcesz, a jakem król dżynnów, dam ci we dwójnasób więcéj. W przeciwnym razie nieujdziesz biady, a nie obwiniaj jeno własną niewiarę.

Wychodzę, otwieram zawiniątko i widzę to, czego bodajem nigdy nieujrzał:

Wiersz pochwalny. Ujrzałem postać rysowaną piórem, rzekłbyś, ręki anioła malarzów. — Twarz w pełnéj doskonałości powabów; lica upięknione wszelkim urokiem. Na jagodach ślicznie okrągła plamka, warkocze pełne, kędziorów i splotów. Usta wąskie jak liść pączka róży stulone mile. Oczy pijane miłością, pełne ognia i siły, zdaje się zbójca uśpiony u nóg posągu Wenery. Każda brew, niby pałasz godzący w serce; oblicze niby słońce beze mgły. Nos jéj lilija śród kraśnych róż; podbródek jéj czara rubinowa pełna nektaru. Szyja jéj wdzięczniejsza od gazelli Chotenu, rozkoszniejsza niż cyprys rajowy. Gdzie piersi, rzekłbyś, na grządkach z krzyształu, dojrzewające grenady! Ramiona jéj jakby ulane z jarzącego wosku; bujna kosa trefiła się jak liście gałęzi kwiatów hyacyntu. Stanik cienko się wciskał i udatny nad wszelkie wyrazy; barwa włosów piękna nad wszelki opis. Siedziała na ziemi, zupełnie naga, zasmucona, z płaczącemi oczyma, a łzy rozsiane po warkoczu błyszczały jak perły na ciemnem dnie oceanu.

Słów mi niedostaje aby wam wyobrazić i nadziemską piękność rysunku i wrażenie jakie on sprawił na zdumiałym umyśle moim.

Wiersz. Kiedyż potrafię skreślić czarowną postać téj peri, zazdroszczę nawet temu ktoby ją sobie chciał wyobrażać!

Wszakże uzbroiwszy się w męztwo, przemogłem nad sobą. Udałem obojętność, a lękając się aby król i znajomi niedomyślili się żem zakochany, biegłem ze dworu opowiedzieć wszystko Mubarekowi, rzekłem mu, najspokojniéj jak mogłem: Teraz cała w tem trudność jak

i gdzie znaleść oryginał téj kopii? Nie pojmuję czemu król duchów, wszechwładny Melik-Sadyk, wybrał tak lichego jak ja posła? Jego dżynnowie mogą łatwiéj i nierównie prędzéj znaleść i zdobyć niż niedołężny człowiek. Bodaj że to wszystko żart tylko, że nic podobnie pięknego na ziemi nie oddycha, a Melik-Sadyk każe mi szukać „*grochu czarnego*“ *), ścigać wiatr w polu!

Mubarek zgromił mię i zabronił wątpić, mówiąc: Melik-Sadyk nie jest oszustem. Przypuśćmy nawet że istotnie portret ten niema oryginału, że to wymysł, to i wtedy potrzeba usłuchać króla i przekonać go że może jak chce doświadczać twojéj wytrwałości i chęci spełnienia jego rozkazów. — Może być bardzo że probuje czy się nie zrazisz pierwszą trudnością. — Lepiéj więc nie uchylać szyi z pod jarzma królewskiéj woli jego owszem co prędzéj idź w kraj świat, badaj, szukaj aż Bóg najwyższy pobłogosławi i pocieszy: kto wie czy tym sposobem szczęśliwa dola nie wpadnie ci do ręku

Niebyło czego czekać. Powiedziawszy *Elhemdu lillah!* „niech będzie Pan Bóg pochwalony“, w piersiach przepełnionych ochotą miłosną zatailem resztę nadziei. Niepowiedziawszy Mubarekowi ani słówka o uczuciach moich, kupiłem sobie dwóch osiełków, dla mnie i dla Mubareka, najuczyłem ich skromnie, jak przystało na chudego pachołka, przebrałem się w szaty derwisza, i nogi za pas, daléj! — Ruszamy.

Padyszahu! Z miasta do miasta, ze słobody w słobodę, ze wsi do wsi, z sioła do sioła się tułałem. Gdziem tylko postał, pod namiotem-li nomada, pod strzechą li rolnika czy pod szałasem górala, wszędzie dopytywałem się, wypatrywałem owéj perły uryańskiéj. Następne wiersze mówią o stanie podobnym do mojego:

---

*) *nuchuti sijah*, t. j. rzeczy nie istniejącéj na świecie.

Wiersz. Stałem się tułaczem wszechświata, dla ciebie! O ty, pokoju duszy mojéj, po pustyniach jako wicher wyję, szukając ciebie, oddaj mi radość moją! — Niesiony wonnym powiewem żądzy, rzuciłem wierzące serce moje na zmienną falę niestałości twojéj. I dzisiaj niemam już woli jeno twoja wola! Gdybyś w gniewie, groziła stokroć żelazem zabójczem wierz mi, że ani razu się nieuchylę przed ciosem okrucieństwa twego! Boże i kiedyż mi zdarzysz ów dzień błogi, gdy się ujrzę pod stopami nóg twoich, rzucony na zdeptanie twoje! Wyrzekłem się ludzi i reszty stworzonego świata, to jest niewidzę tu nikogo, nieznam jeno ciebie.

Zawsze skarzyłem się Bogu na niedolę moję, tarłem twarz pokorną o prochy podłogi świątyń, wołałem:

Modlitwa wierszem. Panie Boże! dusza mi zaledwie już się trzyma na ustach; dotąd kochania mego nieujrzałem ni razu. Dopókiż będę się tułał ode drzwi, do drzwi jak żebrak. Znam łaski twoje, mam nadzieję darów twoich. Wskaż drogę wiodącą do lekarza cierpień moich. Zdarz mi spotkanie z panią serca mojego. Zeszlij anioła przewodnika niech do świątyni prowadzi przez manowce życia!

Aż do lat przeszło siedmiu, spragniony, tęskny, nieprzytomny błąkałem się po pustych zamieszkanych ziemiach. W rozpaczy postanowiłem nakoniec wierzyć a niewątpić że rysunek ten jest urojeniem jakiegoś malarza, i nic więcéj, że świat stworzony niema nic podobnego, że to igraszka, kaprys Melik-Sadyka. Umówiliśmy się więc z Mubarekiem, że w pierwszem mieście, na drodze naszéj spotkanem, zamieszkamy tam, wyrzekłszy się dalszych wałęsań i błędów. Będziemy żyć z czego Bóg da, a nie marzyć o niepodobnem.

Jakoż los w kilka dni późniéj zaprowadził nas do jakiegoś miasta leżącego w strefie zachodniéj. Zbliżając się do bramy, ujrzeliśmy dwóch klęczących przed leżą-

cemi wielbłądami. Modlili się szczerze. Dalej po wałach otaczających miasto i z każdéj strzelnicy, śpiewano modlitwy i wersety koranu. Bardzo mię zdziwił taki obyczaj. Wjeżdżamy do miasta i wszędzie widzimy wszystkich w modlitwie, z każdego domu dochodził nas głos ludzi czytających koran. Te tak miłe zapachy nabożeństwa wąchałem duszą i sercem.

Pomieściwszy się w karawanseraju, całą pierwszą dobę odpoczywaliśmy po trudach. Trzeciego dnia rano, w łaźni wymyliśmy sobie pierś i głowę z pyłu podróżuego, i niby kupcy wędrowni przechodziliśmy tu i owdzie do obejrzenia ulic i sklepów miejskich. U samego wejścia do bazaru, postrzegliśmy starca jakiegoś: ślepy, kaleka, sparaliżowany, pomykał się zwolna, jedną ręką oparty na kiju, w drugiéj dzban trzymał. Pomykał się bardzo pomału, gdyż kulał a za każdym krokiem siał ziarno Boże, to jest „niech będzie Bóg pochwalony.“ Widno mu było z czoła ze szlachetnego rodu. Dla tego wstydził się żebrać, nieprosił o nic. Brał co mu dawali przechodnie chcący się napić z jego dzbana, i tym sposobem odpędzał napaść wojsk, głodu i nędzy.

Zbliżam się doń, biorę dzbanek i piję. Starzec już chciał odejść. Taka mię litość przejęła że dobywszy z kieszeni dukata dałem mu. Zrazu staruszkowi się zdało że to był *nimpuli* *), półszelążek. Zawołał: Bóg cię wzbogaci młodzianku, gdyż sam będąc w biedzie, dzielisz się zemną ostatnim może szelągiem. Odpowiedziałem, pomacaj lepiéj ojcze, to dinar szczerozłoty.

Starzec usłyszawszy to westchnął i rzekł: niechże więc Bóg najwyższy wysłucha już modlitwy serca twojego, niech łaską swoją ziści nadzieje twoje. To mówiąc zniknął, a my z Mubarekiem poszliśmy do innego kwartału. Tak gawroniąc sobie i wałęsając się po

---

*) *nimpuli* „pół szeląga“ miedzianny mały pieniążek.

jakiéjś wielkiéj alei, przybyliśmy przed wrota starego pałacu. Z pierwszego rzutu oka widać było że tam kiedyś wielki pan mieszkał, ale ściany niepoprawione podupadły, ledwie fundamenta zostały cało. Dziedziniec ogrodu jeszcze miał ślady dawnéj wspaniałości, lecz bardzo zapuszczony. Z żalem oglądaliśmy te zwaliska, wchodzimy na dziedziniec a ztamtąd do kiosku stojącego w ogrodzie rozmawiając z sobą o niestałości losów człowieczych. Kiosk jakkolwiek zaniedbany, tchnął jakiemś wianiem wczasów i rozkoszy konającego szczęścia. Rzekłem sobie w duszy: kto wie może tu gdzie odkryję ów skarb jedyny, może, da Bóg z tych gruzów wyświeci owa perła królewska. Albowiem w przeciągu tych długich lat siedmiu, nieczułem ani razu tak rozkosznego wrażenia jak teraz.

Padyszahu! rzekłbyś że opiekuńcza gwiazda moja się wynurzyła z mgły i oblała mię promieniem błogości. Oto tejże chwili ujrzałem owego ślepego starca któremu rano dukata dałem. Szedł macając kijem i spuścił się do sklepu. Zatrzymujemy oddech, wytężamy ucho. Słyszym z pod ziemi głos młody, świeży dzwoniący niewinnością. „Ojcze, mój dzięki allahowi, wróciłeś wcześniéj niż zwykle“. Odpowiedź: Bóg najwyższy natchnął dzisiaj litością jakiegoś młodzieńca. Cudzoziemiec, i zdaje się przebolał biedę, wie co chłód a co upały, co noc posępna a co dzień jasny, i dla tego współczuje z nieszczęśliwymi. Hojnie obdarzył mię. Zrazu myślałem że podobnie innym dał mi lichą jałmużnę, wszakże chcąc i za to dziękować rzekłem: młodzieńcze za twój szeląg dany biednemu Bóg spełni życzenia serca twojego. Odpowiedział mi że to nie szeląg ale czerwony złoty. Pomodliłem się za dobroczyńcę. — Tu głos młody, to jest córka staruszka, także zaczęła błogosławić dobroczyńcę, a my wróciliśmy do karawanseraju.

Nazajutrz spotkawszy znów tego starca na ulicy wszedłem z nim wrozmowę, a poszczegółowem wypytaniu się o szczegółach jego pożycia hojnie obdarzyłem. Powoléj zaprzyjaźniliśmy się z sobą. Codziennie wiele chwil mijało nam na wzajemnem opowiadaniu rzeczy potocznych. Pewnego dnia na zapytanie moje zkąd był ródem, zbladł, westchnął z głębi piersi i rzekł:

Młodzieńcze! niepytaj mię o to, niedlatego abym się taił lecz dla tego że przykro jest słuchać podobnie smutnéj powieści. Na usilne nalegania moje, tak się odezwał: Ojczyzną moją jest miasto w którem jesteście. Należę do rodziny książąt panujących tu. Miałem żonę peryjskich wdzięków, osobę najpiękniejszą i najcnotliwszą w kraju naszym. Nieumiem opowiedzieć radości mojéj, gdy po dniach pierwszéj ciąży, powiła mi perełkę piękną jak sama. Piastuszki przyjęły niemowlę, omyły je ze krwi, karmiły mlekiem i cukrem, zanim córeczka nie doszła granicy wzrostu i dojrzałości.

Rzeczywiście było to coś tak zupełnie doskonałego, co do wdzięku, zgrabności i dowcipu, że sprowadzeni odgłosem tylu powabów, mięszkańce biższych i dalszych krajów, szaleli od pierwszego spojrzenia na nią, tracili sen i apetyt. Los zdarzył iż król nasz zaszczycał mię osobliwszemi względami, i codziennie podwyższał moją wziętość u dworu swojego. Miał on syna, czy prawdziwiéj mówiąc, klejnot nieopłacony, jakiego ani oczy niewidziały ani uszy niesłyszały. Młodzieniec ten kochał córkę moją i zawrzało mu w głowie podobież jak i innym zalotnikom. Dowiedziawszy się o tem król, pośpieszył z przygotowaniami potrzebnemi do ślubnych godów, zawołał mię do gabinetu szepnął mi do ucha: ciesz się kumie, wesele naszych dzieci zupełnie już urządzone. Wyprawa moim kosztem.

Jakoż, niczego już nie brakowało do ślubu. Zebrali się przedniejsi panowie świeccy i duchowni. W obecno-

ści ich poślubiono jedynaczkę moją królewicowi. Ale oto w nocy gdy nowożeńce odeszli spoczywać na małżeńskiem łożu, usłyszeliśmy wielki wrzask i wołanie w sypialni ich. Przybiegamy do drzwi; zatarasowane. Trzeba było długo dobijać się zanim rygle i podwoje pękły. Znaleźliśmy młodzieńca leżącego trupem, zdawało się zaduszony; a córka moja tarzała się w bólach, z ustami spienionemi z szyją skrępowaną własnym warkoczem, cała we krwi i pyle.

Na tak okropne wieści, król kazał zabić ją. Całe miasto powstało przeciw niesprawiedliwemu sądowi. — Król przelękniony, cofnął wyrok śmierci, ale rozkazał nieszczęśliwą wypędzić z pałacu Przed świtem odniesiono ją na pół martwą, do mego domu i ot jak skończyła się ślubna uroczystość jedynéj córki mojéj!

Odtąd król, dworzanie i większość mieszkańców miasta mieli mię za wroga i w sercu pragnęli zemsty. Po upłynieniu dni żałoby, poduszczyli króla aby rozkazał dom mój splądrować i zniszczyć, a córkę moją zamordować. Słaby król zgodził się, posłał zgraję katów dworskich i oprawców na głowy nasze. Obstąpili do koła dom mój: najprzód, pamiętam, kamienie sypały się gradem, potem ściany i sufity zaczęły padać z trzaskiem.... W tem nagle ucichło wszystko.

Późniéj dowiedzieliśmy się dla czego zaszła tak niespodziana zmiana. Kiedy królewscy posłowie gniewu zaczęli broić w domu moim, król usłyszał wołanie z powietrza:

„Nieśmiéj trapić ich ani prześladować. Na teraz i na zawsze zostaw ich w pokoju, inaczéj bowiem skończysz jak skończył syn twój“.

Król bardzo się uląkł, zachorował i niewrócił do zdrowia aż przysiągł że nas nigdy niebędzie trapił. Wszakże zakazał nam wychodzić z domu. Astrologowie grozili bliską klęską mającą spaść na całe miasto. Dla

odwrócenia jéj, postanowiono aby dzień i noc, każdéj chwili wczesnéj i późnéj, w głos czytano koran.

Mijały dni i miesiące. Ja, niewiedząc o niczem siedziałem zamknięty w domu. Pewnego razu, na pytania moje o przyczynie katastrofy ślubnéj, córka mi odpowiedziała:

„Owéj okropnéj nocy, w chwili gdy mię królewic chciał objąć, pocałować i przytulić jak swoją, postrzegłam że sufit sypialni naszéj otworzył się nagle; tłum istot, jakich niewidziałam ani przedtem ani potem, spuścił się; na podłodze postawili łoże szmaragdowe; na łożu siedział mąż w koronie rzęśniejącéj dyamentami. Patrzałam nań przejęta podziwem i trwogą, omdlałam i pamiętam tylko że ów mąż koronny zbliżył się do mnie a wszyscy inni rzucili się na królewica. Niczego więcéj nie pomnę. Były to wszystko jakieś dziwne postacie, na nogach niby kozich“.

Otóż mój kochany młodzieńcze, gdy tak niesprawiedliwi oprawcy mię pozbawili wszelkiego dostatku, zniszczywszy dom mój, goniec królewski kazał im przestać. Odeszli wszyscy, ja schroniłem się pod gruzy zwalisk, a nikt niepozostał przy mnie, jeno jedynaczka, dziecię moje. — Nieumiałem dać sobie rady. Odepchnięto mię wszędzie dokąd się udałem. Łzy mi tylko hojnie darzyły i płakałem tyle i dopóty ażem oślepł. W domu moim, słoty, deszcz i śnieg, kończyły dzieło rąk prześladowców moich. Sciany łamią się do reszty, jak je widzisz, a nieśmiałem nigdzie się pokazać, dla zakazu królewskiego. Nakoniec, przyszło do tego iż przedawszy ostatek sprzętów za bezcen, musiałem prosić o łaskę bliźnich. Niektórzy z bojaźni narażenia się na gniew króla, więcéj jak przez złość wrodzoną nie litowali się niedoli mojéj, owszem niejeden, z radością tłukąc kamieniem bez nadziei kruche szkło serca mojego, urągał mi i odmawiał skóreczki chleba. Tak trącałem zbolałą

piersią o lód obojętności świata. Niekiedy tylko przechodnie, cudzoziemcy, z litości rzucali mi szelągi jałmużne. Dzięki Bogu i za to; niepomarliśmy z głodu, i wątła pajęczyna nadziei lepszych losów nieprzerwała się dotąd. Ja przestawałem na tem co Bóg dawał. Teraz na nowo zaczął był grozić niedostatek, mnie głód dociskał a córce niebyło czem odziać nagości. Dzięki twojéj hojności, obojeśmy nakarmieni i ubrani. Gdyby nie bojaźń o życie twoje, zacny młodzieńcze, proponowałbym tobie być zięciem moim, ale to mogłoby ściągnąć na ciebie gniew króla lepiéj więcéj unikaj mnie, nienarażaj dni drogich na niebezpieczeństwo. Porzuć tę dolinę biady!

Odpowiedziałem, prawdę mówisz przyjacielu, ale:

Wiersz Kto całe życie błąkał się w ciemnościach, nieprzeto mniéj pragnie wody życia *). Wyczerpałem cierpliwość moją i płonę żądzą nieutuloną dotąd. I cóż mi biada, co groźby śmierci, byleby me serce biło przy jéj sercu.

Pomimo mojéj najszczerszéj chęci poślubienia owéj Peri, stary ojciec niezgadzał się. Cały dzień przepędziliśmy na sporze, ja nalegając, on odmawiając i ledwie aż wieczorem wróciłem do karawanseraju opowiedzieć wszystko Mubarekowi i przytem nietaiłem mu postanowienia poślubić wdziękinię. Mubarek z radości ledwie ze skóry niewyskoczył **), krzycząc: nakoniec, mam czego szukałem. Ja także, porwany wirem uniesienia, nieczułem gdzie moje nogi a gdzie głowa, i, to marzyłem sobie: o serce, jeśli ten człowiek nie zgodzi się co poczniesz? to znowu wierzyłem że zgodzi się. Całą tę

---

*) Alluzya do podania wschodniego o Alexandrze W. który po po zawojowaniu całego świata, zwiedzał „*krainę ciemności*“ dla znalezienia „*wody życia*“ to jest chciał być nieśmiertelnym.

**) Co do słownie „z radości nie mieścił się w skórze“.

noc aż do poranku przepłakałem. Nazajutrz biegę do bazaru kupić dla niéj suknie, i płaszcz dla jéj ojca, niosę to wszystko z pokarmami i stosem owoców. Przybiegam, witam staruszka, złożyłem przed nim dary moje, usiadam.

Starzec podziękowawszy mi bardzo czule, rzekł, młodzieńcze, żal mi ciebie, tem bardziéj że chciałbym wywiązać się z długu wdzięczności, do któréj masz tyle praw. Nie mogę odmówić twéj prośbie:

Ucałowałem rękę staruszka wołając:

Wiersz. Gdyby mi trzeba głowę porzucić pod nogi przyjaciół, weźcie ją, oto gotowa upaść ofiarą dla was! Ojcze, upiór z krwawemi ustami nie jest wymysłem poetów. Człowiekowi z sercem zranionem, płyną z ust krwawe wyrazy. Gwiazda nasza zamglona, my ptaki złowieszcze, my puszczyki grobowe, słowik radości uleciał ze stada naszego! — My ptaki ognia, a jeśli niewierzysz temu patrz, oto w płonącym krzewie uwite gniazdo nasze! — W ogrodzie naszym, co ranek, żądło boleści otwiera pączki róż naszych, kwitną pod łez rosą! Chceszli aby się serce nasze uspokoiło, nożem rozedrzyj pierś naszę, niechaj westchnienia umilkną i jęki!

Czcigodny starcze! wiedz że od dawna już porzuciwszy ojczyznę moję, szukałem wszędzie owéj różolicy, oddawna z sercem spiekłem z oczyma spłakanemi, po miastach i ziemiach biłem nogi i plecy. Ledwie aż teraz tajemnicy gwiazda wynurzyła się i stoję u źródła połączenia się z jedyną w życiu. Niechciéj mnie biednego dłużéj męczyć i trapić, oddaj mi moje.

Padyszahu! Przez cały miesiąc służyłem starcowi, całowałem piasek stóp jego. Co dzień od ranka do nocy przy nim byłem, domagając się skarżąc się, błagając i żebrząc o rękę córki. Niezgadzał się. Nakoniec mu rzekłem: Ojcze, wiesz jak nietrwałe jest życie człowieka; ty już stary i lada dzień możesz świat rzucić, a wtedy ta perła bezcenna może się dostać w ręce ja-

kiego niecnoty lub głupca, co niezdolny odróżnić mleka od serwatki, nie pozna się na wartości sieroty twojéj. Śpiesz się więc zawczasu dowieść mi żem istotnie wart zaufania twego, że, jak sam mówiłeś, chcesz mi powierzyć dalszy los dziecka twego. Wcześnie zgadzam się na wszystkie warunki, będę ci sługą, podnóżkiem tylko mię dłużéj nie męcz odmową. Wysłuchawszy mię cierpliwie, ze smutkiem odpowiedział: młodzieńcze, dzisiejszéj nocy pomyślę o tem i rozmówię się z córką.

Ucieszony miłą obietnicą wróciłem do karawanseraju, z radości ani oka niezmrużyłem przez noc całą, a rano, znow byłem u drzwi starca. Znowu łez i zaklęć nie szczędząc, u nóg błagałem. Starzec rozczulił się. Podniósł mię z ziemi, ucałował w czoło i rzekł: Synu, Bóg natchnął ci wczoraj kilka słów które mi bardzo się wraziły w pamięć. Prawdęś powiedział że nie wiele chwil pozostaje mi tu z wami. Tak jest córkę mą tobie a ciebie Bogu niebios i ziemi poruczam! Pod tym warunkiem abyś jéj niewidywał i nieoddalał się za życia mojego odemnie, i abyś mną opiekował się aż do chwili gdy zejdę ze znikomego świata, więc bardzo nie dalekiéj chwili. Pogrzebłszy mię będziesz zupełnie panem swéj woli. Pobierzecie się i uczynicie jak się wam podoba.

Padyszahu! — Chętnie zobowiązałem się spełnić te warunki. Służyłem mu, jak Labanowi Jakób, aż do dnia w którym Bóg powołał go w sąsiedztwo swoje. — Ja zająłem się natychmiast pogrzebem, a Mubarek jako eunuch, okrył dziewczynę zasłoną i przyprowadził ją do naszego mieszkania w karawanseraju. Wracam co rychléj aby się rzucić w objęcie jéj, ale Mubarek spojrzawszy na mnie groźno, powiedział językiem niezrozumiałym dla dziewczyny: Królewiczu! pamiętaj co ci mówił król Melik Sadyk! Przyszła godzina próby męztwa twojego. Broń cię Boże dopuścić się jakiéj nie

wiary lub zdrady, i zniszczyć prawa do nagrody za tyle już wycierpianych trudów i zasług! — Trzeba oddać królowi taką jaką ojciec nam zostawił. To oryginał twojego portretu.

Smutno zwiesiwszy głowę, odszedłem aby utonąć w powodzi smutku. Na nić rzęsów nizałem perły bujnych łez i mówiłem sobie:

Dwuwiersz. Jakby tu wywrócić tę zagrodę biady; jak odepchnąć tę klęskę czarną?

Padyszahu! Kilka dni pierwszych ze łzami upłynęły, w westchnieniach bolu ulotniły się, z wichrem przewiały. Niemogąc dłużéj cierpieć, pewnego wieczora, zacząłem błagać Mubareka aby zawołać już moltę i zawrzeć ślub. Eunuch westchnął z głębi piersi i rzekł:

Szaleńcze! jak ci wbić w głowę strach i rozum boży, ażebyś niepsuł przyszłéj doli twojéj. Upamiętaj się! — wejdź w siebie! — Żal się Boże tylu kłopotów, bied, cierpień, com dla ciebie ponosił. Czy ty nie widzisz że tem jednem głupstwem niszczysz wszystkie nadzieje królewskiéj rodziny i ojczyzny twojéj? kto cię wybawi z rąk Melik Sadyka, gdy zdradzisz zaufanie jego? Czy zapomniałeś że ci wyraźnie kazał przywieść na dwór swój, dziewicę godną tego nazwania? — Przyrzekam że będę u niego błagał aby ci ją powrócił i oddał za żonę; bardzo być może iż i on sam gotuje ci tę nagrodę wierności i czystości. Więc wara, a opodal ręce!

Po takiem ostrzeżeniu nie było co począć. Dech zatrzymałem w piersi, uzbroiłem serce w odwagę na cios rozłąki, i to wszystko właśnie w tę chwilę gdzie się zdawało że już nic nas nierozdzieli! Eunuch mój nieubłagany, jak czarna zmora, wisiał nam ustawnie przed oczyma. Owszem, im więcéj widział dowodów miłości, tem nielitościwiéj krył dziewczynę, która podobnież zaczęła tęsknić i nieraz pytała Mubareka o przyczynę smutku mojego. W odpowiedzi cieszył ją nadzieją rychłego po-

wrotu do Cesarstwa chińskiego. „Jak tylko, da Bóg, przyjedziemy mawiał jéj, a wyprawim pyszne a świetne wesele i połączym was na zawsze. Trocha cierpliwości jeszcze“.

Nadzieje te nie bardzo mi uśmiechały się. Dla tego, szukałem przyczyn opóźnienia wyjazdu, i na każdy pośpiech Mubareka wynajdywałem tę lub ową przeszkodę. Nareszcie i te sposoby wyczerpały się Powiedziałem eunuchowi: dosyć już tego! Ja raz na zawsze wyrzekam się i następstwa na tron chiński i mojego zamężcia z księżniczką chińską. Jedź tam sobie z tą wieścią dam ci na piśmie, a mnie tu zostaw z różą tą kwietnika jedynych żądz moich.

Rzekł: „znowuś waryat i głupiec. Oszukasz ludzi, ale król duchów wie o wszystkiem, i nieda sobie wyrwać zdobyczy. Tylko narazisz i siebie i mnie na niechybną karę. Wierz mi że lepiéj zaprzestać już myślić o dziewczynie; spuśćmy się na wolę Bożą. Mówiłem już tobie że może być bardzo że Melik Sadyk, widząc żeśmy ją dowieźli cało i uczciwie, odda ją tobie w nagrodę. To i rozsądniéj i bezpieczniéj“.

„Ale jakże ty chcesz aby on cofnął ręce od podobnéj róży? On jéj pewno nikomu nieustąpi!“.

„Mnie jednemu wiadomo dla czego król dżynnów nie weźmie jéj do haremu swojego. Jest na to sposób.

„No dla czegoż? Jaki?“.

„Kiedyśmy z nieboszczykiem królem, ojcem twoim, bawili na dworze Melik Sadyka, nieraz dżynnowie skubali mię i męczyli. Poskarżyłem się ojcu nieboszczykowi. Dał mi flaszeczkę olejku i kazał mi namaścić ręce i czoło. Sposób wyborny. Zatykając nosy, odtąd dżynnowie uciekali odemnie jak od zapowietrzonego. Mam jeszcze trochę olejku tego. W dzień przyjazdu do nich kropla olejku wylana na warkocz dziewicy, pewno obrzydzi ją królowi“.

Zakochany zbyt łatwo uwierzy w to czego chce. Nierobiłem więc dalszych przeszkód do odjazdu i w krótce puścíliśmy się w drogę. Mubarek mądrze ostrożny a chytry, niepozwalał mi nigdy ani się zbliżyć do owéj srebro licy. Nie wolno mi było ani pomódz jéj wsiąść ani wysiąść z palankinu, ani podać galosze. Nic a nic Jechaliśmy we dnie i w nocy nie zatrzymując się, jeno dla snu i posiłku. Pewnego dnia, przybywszy do jakiegoś wąwozu śród gór, usłyszeliśmy odgłosy dżynnów. Byli to posłowie Melik Sadyka, płynący morzem. Jak tylko nas ujrzeli, grzecznie i radośnie pozdrowili nas, mówiąc że król ich wygląda powrotu naszego i ofiarując się dostawić nas aż na dwór mocarza duchów. Mubarek nieprzyjął propozycyi mówiąc że się boi ażeby ich widok nieprzeraził dziewczynę i że mogłaby ze strachu umrzeć. Nieprzeczyli nam. Tylko dwóch poleciało natychmiast do króla z oznajmieniem, a wszyscy inni rozpierzchli się po pustyni, w kierunku drogi naszéj, w celu przybieżenia nam w pomoc, gdybyśmy jéj zapotrzebowali.

Dziewczyna nic niewiedziała o tem. Znowu rozpocząłem żale i skargi na Mubareka, prosząc go aby przyrzeczonym olejkiem namaścił moję Peri. Rzekł że to uczyni dowiedziawszy się wprzód kiedy i gdzie mamy spotkać Melik Sadyka. Ale otóż i on!

Widzieliśmy go przejeżdżającego w dali. Dziewczyna także ujrzała i wnet zaczęła gorzko płakać. Orszak dżynnów zniknął z królem ich ale ona jęczała wołając: „Co znaczy to enigma, nierozumiem. Za jakąż winę, porwaliście mnie z ojczyzny mojéj, aby mię oddać kozinogim dżynnom? Toż wy w sercu litości niemacie! Ojciec mi przyrzekał że ten młodzieniec zaślubi mię. Odtąd marzyłam ciągle o nocy ślubnéj, o rozkoszy związku dośmiertnego z tym poczciwym i strapionym księciem oblubieńcem moim: Żyłam nadzieją tylko i

spojrzeniami na niego. Więc zlitujcież się teraz; dajcie mi nóż, wolę się zabić i odrazu być wolną od wstydu i ohydy stadła z szatanem“!

Słowa te dziewczyny przyjąłem chciwie do głębi duszy, zerwałem się i, obarczony nawałem uczuć sprzecznych i gwałtownych, zemdlałem. Mubarek ulitował się nad nami, wziął na kolana głowę moją i orzeźwił mię, pocieszając strapioną dziewicę i trąc ją owym olejkiem. Lecz jak uspokoić serce zakochanych, dopóki niepołączeni? W takim stanie minęło jeszcze dni kilka. Pewnéj nocy, gdy eunuch spał głęboko, dopełzłem do poduszki na któréj spoczywała świątynia duszy i serca mojego. Zacząłem przepraszać ją, rzekłem: bóstwo ty moje! Ją niczem niezgrzeszyłem przeciw miłości. Od dnia w którym ujrzałem twój portret, dusza moja była z tobą, chodziłem jak trup bez duszny bo żyć z tobą niemógłem. *Wiersz.* Wolę wyzionąć ducha raczéj niż ciebie widzieć na piersi niemojéj.

Szaleję dla ciebie i niewiem co z sobą począć, wszystko do czego się wezmę z rąk mi pada. Pieszczotka moja rzekła mi: Książe, wszakże ty wiedziałeś co mię czeka. Czemuś się zgodził na wyjazd z mojego miasta? Rzekłem: pozwól mi paść ofiarą twoich ust rubinowych. Dwie rzeczy hamowały pęd żądzy mojéj: najprzód ręka przeznaczenia, potem bojaźn gniewu mocarza dżynnów.— Dobrześ uczynił, ale co teraz poczniemy? Wiem że Bóg nieprzebrany w miłosierdziu, więc nie zamykajmy oczu przed nadzieją łask i pomoc jego. Ale, młodzieńcze, ja dałam ci serce przywiązane do ciebie węzłem wierności; przebaczam ci niewiarę dotychczasową, tylkoż odtąd niezapominaj mię, nie pij z czary niestałości.— Łzy rzewne padały mi deszczem, ledwie wymowić mógłem: *Wiersz.* Zanim całunu poła nie zakryje mię, pod ziemię, o niewierz abym cię mógł zapomnieć albo porzucić kiedy! nie puszczę poły twojéj. Bylibyśmy już

w objęciu wzajemnem, ja i ona, omdleni od zbytku radości. Padyszahu! W całem życiu mojem, raz tylko żyłem prawdziwie; było to w owéj godzinie uniesienia! Obudził nas szelest i głosy nadchodzących dżynnów. Wybiegam z namiotu, widzę kilku dworzan Melik Sadyka, z licznym orszakiem, niosących dwie szaty honorowe, dla mnie, dla eunucha i palankin sadzony klejnotami dla ulubionéj mojéj różolicy.

W oka mnieniu wsadzono ją do palankinu, nas, każdego na łoże wysłane miękko, na ramionach dżynnów porwani byliśmy w powietrze. Po trzech dniach stawiono nas przed Melik Sadykiem. Król ucieszony, sypał podziękowania, pochwały i łask obietnice, ale nie długo, bo śpieszył do haremu przypatrzeć się naszéj dziewicy.

Olejek Mubareka poskutkował. Król jak tylko wszedł i zbliżył się do niéj, uderzony niemiłym zapachem, zbladł wybiegł i kazał nas zawołać. Niepoznaliśmy go, tak się zmienił i zupełnie był innym od tego cośmy przed chwilą widzieli. Z pałającemi wściekłością oczyma zaczął nas gromić: Alboż nie mówiłem że wy zdradzicie? Co znaczy ten smród obrzydliwy? Kto z was zdrajca?

Mubarek składał się wymówką że będąc eunuchem niemógł mieć żadnych powodów do nieszacunku cnoty dziewiczéj potem rzekł: Prawda że miałem flaszeczkę olejku Salomonowego *), dla leczenia się od kalectwa mojego i nic więcéj. Król obracając się ku mnie ryknął: ha, więc to twoja zdrada łotrze! Poczekaj, zaraz tu poznasz czy umiem karać zbrodniarzy.

Padyszahu! niedosyć mu było że wydarł mi kochankę taką, i że tak mię znieważył w obec wszystkich. Oburzyło mię tyle niesprawiedliwości, zawrzała krew, oczy pociemniały, wpadłem nań z dobytym nożem, biję potężnie, niewiedząc czy żelazo może dać ranę duchowi.

***) Salomon, w podaniach muzułmańskich, ma władzę nad światem duchów.**

Widziałem tylko że król zwinął się i padł mi pod nogi. Sądziłem że skonał. Zdumiony patrzę, aż trup zaczyna zmniejszać się i maleć coraz drobniéj, a potem, jak piłka, odskoczył od ziemi i zniknął pod niebem. — Po chwili spadł z góry we własnéj postaci i stanął przedemną ryczący i grzmiąc jak piorunowa chmura. Obiema nogami tak mię uderzył w piersi, że niepomnę co się ze mną stało. Wiem tylko że gdy otworzyłem oczy, ujrzałem się śród strasznéj wielkiéj pustyni, pokrytéj ruchomym piaskiem i rzadkimi krzewami cierni (*chari mogilan*). Żałowałem żem się uniósł i takiéj biedy sobie nabawił, ale niebyło rady. Jak szalony biegałem po polach i górach. Niechciało mi się nawet ani pokarmu, ani snu, pragnąłem tylko znaleść zgubę moję. Przetrząsłem wszystkie zakąty i ustronia pytając, szukając jéj, dowiadując się od każdego com gdzie spotykał. Wszyscy dziwili się a nikt nawet imienia Melik Sadyk nieznał. Nakoniec, straciwszy resztę nadziei wdarłem się na szczyt jakieś skalistéj wysokości, chcąc się rzucić w przepaść i umrzeć. Los zrządził że spotkałem tam trzech derwiszów, których tu widzicie ze mną i, jak oni, idąc za poradą pustelnik, przybyłem aż dotąd. Czekamy co daléj się stanie i jaki koniec spotka naszą niedolę.

Wiersz. Twarz nasza zwrócona ku wrotom pałacu największego z mocarzy; nasze oczy wyglądają ziszczenia się nadziei położonych w Bogu!

Po skończeniu téj o tatniéj powieści, Azade Becht, derwiszowie *), i reszta obecnych opowiadaniu, z bole-

*) Ponieważ powieści się kończą, nieodrzeczy będzie wspomnieć że źródłosłów wyrazu *Derwisz* jest sanskrycki. Dotąd buddyści

ścią w duszy, wznieśli ku niebu ręce, błogosławiąc i prosząc Pana Zastępów o zmiłowanie nad cierpiącemi. Modlitwa szczera zbolałego serca, niby strzała rzucona z jęczącéj cięciwy, celu niechybia. Bóg ją wysłuchał.

Oto najprzód eunuchowie haremu Azade Bechta przybiegli do posłuchalnéj izby z błogą wieścią że dzięki Najwyższemu płomień ogniska panującéj rodziny zapalił się na długie lata: królowa sułtanka szczęśliwie syna powiła! Azade Becht omdlał z radości. Derwiszowie i ministrowie dworu otrzeźwili go spryśnięciem wody różanéj. Jak tylko przyszedł do siebie, bez turbana i boso pobiegł do haremu i wrócił z milutkiem niemowlątkiem na ręku. Złożył je u nóg derwiszów i prosił ich o nowe modlitwy. Poczem oddano dziecię eunuchom dla odniesienia do haremu. Azade Becht raz jeszcze tam poszedł zobaczyć jakiéj mamce powierzono piastowanie jedynaka, i powtórnie wrócił do posłuchalnéj sali.

Otworzył drzwi królewskiego skarbcu, sypał zeń jałmużny bez granic i liczby, dla biednych i potrzebujących, chciał aby wszyscy byli szczęśliwi dla tego że sam szczęśliwy. Aż oto podniósł się z haremu krzyk i wołania kobiet. Dano znać że najprzód pokazała się na niebie plama jak obłoczek rudawy, spuściła się, otoczyła mgłą nieprzejrzystą niemowlątko i jego matkę, a gdy mgła rozjaśniła się i pierzchła, matkę znaleziono w omdleniu a z niemowlęciem niewiedzieć co się stało, nigdzie go nieznaleziono.

Padyszah i dworzanie bardzo się zasmucili. Siedzieli we łzach i w utrapieniu. Nagle wbiegają z inną wieścią, wołają:

---

imieniem *Rissi* nazywają sektę ludzi poświęcających się życiu kontemplacyjnemu i dzielących się na siedm klas *Dewarszy* (derwisz) i t. d. i t. d.

„Szahu! niech twa błoga dola (doulet) wiekuje bez zmiany! Syna twojego znaleziono w złotéj kolebce, przykryty kołderką tkaną perłami; kolebka nińwiedzieć jak i zkąd przysłana stoi u nóg matki, a dzieciątko zdrowe i wesołe.“

Znowu padyszah i reszta zgromadzenia, nawiązali nić przerwaną radości a każdy słupiał z podziwienia. Azade Becht rozkazał aby w bliskości pałacu szahskiego, wybudować wielką i wspaniałą Tekie *) dla pomieszczenia derwiszów. Co dzień po załatwieniu spraw bieżących udawał się do tekie, na modlitwę i rozmowę z derwiszami. Syna swego nazwał imieninm *Bechtijar* „błogi“. Osobliwsze to dziecko znikało raz co miesiąc i jawiło się wspomnionym trybem. Wkrótce przywykli wszyscy do tego, a nikt przemienić niemógł tem bardziéj że to bynajmniéj nie szkodziło dziecku, za każdym jego powrotem z napowietrznéj wędrówki niewidome ręce ostawiały kolebkę do koła rozmaitemi cackami i osobliwościami nad któremi rozum człowieczy dumiał.

Gdy minął rok siódmy królewicowi, ojciec szedł naradzić się z derwiszami, rzekł im: wiecie li co mi przyszło do głowy. Skorzystajmy z pierwszéj wilii dnia w którym zwyczajnie syn mój znika. Dzień ten dobrze wiadomy, otóż przygotujmy coś nakształt prośby do trybunału istot niewidomych, w któréj ja moje a wy wasze żądania opowiemy ze wszystkiemi szczegółami prosząc o rychłą odpowiedź; w daną godzinę włożymy dziecku w zanadrze prośbę naszą, a nazajutrz może tam znajdziemy i odpowiedź.

Derwiszom arcy podobał się projekt, jednogłośnie zawołali: rozkaz rzecz twoja królu, posłuszeństwo rzecz

*) **Budowa dla przytułku biednych; o któréj już wspomniano w początku powieści Czerech derwiszów.**

nasza! — Natychmiast w pięciu złożyli się na wspólną petycyą, treści następnéj:

„Celem pokutników niżéj podpisanych, losu nieszczę„snych ofiar, jest błagać wasz majestat, królu królów, „siedzący u dworu którego próg całują aniołowie, abyś „W. K. M. raczył nam przysłać garstkę ziemi po któréj „chodzą błogosławieni słudzy podnóżka W. K. M. Spła„kane oczy nasze, namaszczone nią, niby zbawiennem „collyryum, przejrzą jaśniéj, i w świetle promienia pra„wdy wiekuistéj każdy z nas obaczy drogę powinności „swoich co daj Boże. Amen!“

Potem każdy z proszących wyszczególnił żądanie swoje. Petycyą, stwierdzoną przyłożeniem pieczęci Azade Bechta i czterech derwiszów, zatknięto w zanadrze królewica; a jak zniknął, w modlitwach i czuwaniu siedzieli czekając odpowiedzi. — Co godzinę pytali wróżb i starali się zgadnąć jaką będzie ta odpowiedź.

Nagle coś nakształt białego motyla mignęło nad siedzącemi i z powietrza spadło prosto na kolana Azade Bechta. Patrzą aż tu ta sama prośba którą wczoraj posłali. Odpowiedź napisana na marginesie, tak brzmiała:

Azade Bechcie! prośbę twoją tyczącą się królewica Bechtijara, raczyliśmy kazać spełnić. Ty i druchowie twoi gotujcie się do stanięcia przed trybunałem najwyższéj władzy. Siedzieli bardzo ucieszeni i rozradowani, aż tu nagle pięć rąk spadłych z powietrza chwyta za kołnierz szaha, derwiszów, i wszyscy pięcioro podnoszą się wyżéj i wyżéj ku niebu, rzekłbyś ptaszęta w szponach jakiegoś niewidomego sępa.

Naturalnie że każdy z nich rażony tak dziwnym wypadkiem, zemdlał i nie pamięta co się z nim działo. Wiedzą tylko że gdy otworzyli oczy i wrócili do przytomności, znaleźli się na bardzo miłéj łące. Żaden z nich w uprzedniem życiu, niewidział nic równie rozkosznego. Zapewne że ani nawet niezasłyszał o podobnem miej-

scu. Musiał to być jakiś odłamek siódmego nieba lub podobieństwo raju przygotowanego cnotliwym na lepszym świecie.

Bądź co bądź, niedługo się nim cieszyli. Niebawem dał się słyszeć głos: Panowie! wstańcie a spieszno; Padyszah świata światów, to jest Szehbal *) szah milionów peri, namiestnik monarchy Salomona, raczył was wezwać. Namaszczono im oczy i powieki *surmą* (collyrium) salomońską tak, że stanąwszy u jego dworu, ujrzeli rzeczy jakich przedtem ani potem niewidział żaden z dzieci Adamowych. Widzieli tłumy peri otaczających do koła i mówiących wezwanym: baczność, wytężajcie wzrok, słuch i rozum, bo to miejsce jest dworem wielkiego szaha Szehbala!

Tak jest, Azade Becht i derwiszowie w gronie niebios pięknych Peri, weszli do posłuchalnych komnat. Istny wizerunek sadow Edenu. Wszystkie cegły pałacu ze szczerozłota, sadzone najdroższemi klejnotami, o jakich najpłodniejszéj wyobraźni ani się jeszcze zamarzyło kiedykolwiek. Wewnątrz widzieli posiedzenie wspanialsze nad wszelki opis. Tron, krzesła, łoże, kanapy, rozstawione porządnie, błyszczały w wieńcach sadzonych brylantami. Na nich siedzące i leżące Peri w najuroczniejszych postaciach. Na podwyższonym tronie z szczerozłota, siedział poważnie mąż uroczystego wejrzenia mając przy sobie na prawo, śliczną siedmioletnią dziewczynkę peri, a na lewo królewica Bechtijar. Dzieci te igrały w zabawki właściwe ich wiekowi.

Azade Becht i derwiszowie zdumieni widokiem takiéj wspaniałości i wystawy, wstydzili się wznieść oczu. Pokłonili się nisko, i spuściwszy głowy pokornie, stali nieśmiejąc ust otworzyć. Ow mąż, król Peri, przyjął ich arcy łaskawie. Kazał im podać pięć tronów, aby usie-

---

*) Wyraz **Szehbal** znaczy: skrzydło i ramie króla.

dli. Rozmowę zaczął z taką swobodą i dobrocią, że i oni wnet ośmielili się. Zaczęto bawić się jak na dobre Tak cały dzień sobie hulali. Nazajutrz Szehbal zaczął się wypytywać gości o ich potrzebach. Najprzód Azade Becht, powstawszy z miejsca i ucałowawszy podnóżek tronu Salomona, opowiedział swoje żądanie a późniéj toż samo uczynili każdy z czterech derwiszów.

Salomonowy namiestnik Szehbal, król Peri, słuchając ich przygód, użalił się losu nieszccęśliwych ludzi, i ze łzami w oczach, rzekł: „Odtąd już niebędziecie mieli powodów do smutku; dni połączenia się przyszły.“

Natychmiast napisał okólnik i rozesłał do wszystkich książąt i mocarzów świata dżynnów, i Peri panujących w rozlicznych państwach lądowych i morskich; kazał im każdemu osobiście się stawić na swoim dworze. Okólniki srogo zalecały tym nieludzkim potęgom, aby każda z nich przysłała także wszystkich ludzi płci obojéj gdyby która miała takowych u siebie. Ciekawy a wielki był to widok kiedy owa czereda diwów, yfritów, peri i innych temu podobnych istot zaczęli się rozlatywać na cztery wiatry z okólnikami namiestnika Salomonowego. Spieszno im było bardzo gdyż Szebhal klął się imieniem Salomona, że ktobykolwiek śmiał niewypełnić treści okólnika, ulegnie mękom okropnym i zemście należnéj.

Tymczasem ziemscy goście Szebhala wesoło używali życia śród rozkoszy dworu jego. Szebhal z kolei opowiedział im że i on także długo niemogąc mieć potomstwa, uczynił ślub i jeżeli Bóg da mu syna albo córkę, połączy to dziecko z dzieckiem płci przeciwnéj, urodzonem spółcześnie na ziemi.

„Owóż tedy“ rzekł kończąc „w tę samą chwilę gdy mi się urodziła córeczka jedynaczka, posłałem jednego z moich yfritów ażeby mi przyniósł z ziemi tylko co urodzonego chłopczyka. Los zrządził że to był twój sy-

nek, Azade Bechcie. Siłą zrządzenia najwyższego Allaha od pierwszego spojrzenia chłopczyk mi się podobał, że wolałbym wyrzec się moich zdrowych zmysłów i wiary mojéj raczéj niż tego błazenka. Wszakże wiedziałem że człowiekowi konieczne są starania człowieka; kazałem więc odnieść go matce i piastunkom kobietom. Cieszę się jego widokiem nie często bo tylko raz do roku. My krewni z sobą, królu, książę syn twój, jest narzeczonym królewny, córki mojéj. Czy zgadzasz się.

Azade Becht nieposiadał się z radości. Skoczywszy z miejsca, rzucił się do stóp Szehbala całując podnóżek tronu salomonowego. Szehbal odział go chałatem urzędników Salomona. Po siedmiu dniach takiéj rozkoszy posłowie szehbalscy wrócili, a z nimi mocarze i deputowani władz wszystkich krain dżynnów i Peri. Pomieszczono ich w kioskach kwietnika *Eremu*. Najpierwéj Szehbal zawołał starszego z urzędu, to jest znajomego już nam Melik Sadyka, któremu się bardzo niechciało oddać owéj dziewicy; ale wiele ten czyni co musi. Przyciśnięty parciem wyższéj potęgi dostawił nakoniec niesprawiedliwie przywłaszczoną pannę. Jak tylko derwisz czwarty ów chiński królewic ujrzał ją, jęknął i upadł pod tron Szehbala, tarzając się u nóg dobroczyńcy swojego, i modląc się dziękując tak żarliwie, że serca wszystkich widzów piekły się na ogniu boleści, a on donośnie wołał:

Wiersz. Widzę przepaskę na cienkiéj kibici kochania mego! Widzę związany mój bukiet kwiatów nadziei!— Wytrącony z rąk tyrana kielich nieprawéj rozkoszy rozbił się. Liście pożółkłe wiatr rozwiał, widzę uśmiechający się słońcu pączek méj róży. Po jagodach jéj lica rozsypały się czarne ziarenka *ispendu* *), niby dla żartu rzucone ręką miłości. Dni moje były czarne jak włosy

---

*) Roślina któréj dym broni od czarów i złych duchów; dlatego derwiszowie kadzą nim witając szaha, posłów europejskich etc.

jéj warkocza, nić życia mojego pękała rwana w kawałki. To nie uśmiech błysnął na jéj ustach, to promieniem piękności Bóg na nich napisał szczęścia wyrazy, widzę je, czytam!

Królu, namiestniku monarchy dziedziny duchów! Niech Bóg najwyższy pobłogosławi wszystkim zamiarom twoim na tym i na tamtym świecie!

Następnie stawiono przed salomonowy trybunał owego króla dżynnów stref Ommanu a z nim kochankę królewica Nimrudzkiego, owego derwisza trzeciego, i także wiedzmę czarownicę któréj sprawą kochankowie się rozłączyli. Chłostą i groźbą przymuszono winowajcę aby uśpioną peri obudził z letargu. Królewic Nimruzu, i bez tego już rozradowany uroczym widokiem dworu i miejsc jakich dotąd ani widział ani słyszał, teraz omal nieoszalał patrząc na przebudzenie się swojéj ulubionéj peri. Zerwała się z łoża, powitała zgromadzenie i lekko, zgrabnie, niby cyprys pieszczot i nadziei, usiadła. A on jak długi pada u podnóża tronu Szehbala i niema sił przemówić od zbytku wdzięczności. Szehbal ulitował się niemocy biednego zapaleńca, i położywszy dłoń na głowę młodzieńca, ucałował mu czoło i kazał mu usiąść dla odpocznienia.

Książę podziękowawszy Szehbalowi i odmówiwszy modlitwę za jego powodzenie się, pobiegł ucałować ręce derwisza trzeciego, niegdyś władcy Farsu, i usiadłszy przy nim, milczał powtarzając sobie w duszy:

Wiersz. Błogo ci słowiku, że po tylu dniach bólu i rozłąki, Miłosierny Pan światów zdarzył ci dzień połączenia.

Tymczasem Szehbal oddawał stracone kochanki każdemu z licznych bohaterów tego romansu. Derwiszowi drugiemu, królewiczowi Persyi, uczynił wielką radość rozkazując aby przyprowadzono zgubę, t. j. królewnę europejską i ich przyjaciela wiernego, Behzad Chana.

Wszystko wywołane potęgą imienia Salomonowego, wróciło do swobody i szczęścia.

Ale władca dżynnów, król Kylzymu siedział zwiesiwszy głowę zamyślony w smutku i milczeniu. Nieuszło to bystrych oczu Szehbala; domyślił się o co rzecz idzie, i zawoławszy go bliżéj na ustronie, kazał mu prawdę zupełną wyznać i uczynić. Chcąc niechcąc odpowiedział: „królewna europejska i Behzad Chan są dotychczas u mnie“. — „Więc każ aby ich tu bez odwłoki stawiono!“ — „Namiestniku Salomona! wyznam ci wszystko, racz mię tylko wysłuchać. W chwili gdy *) ten derwisz trzeci przybył z nimi do Europy, dano znać ojcu Behzad Chana, stroskanemu wieloletnią jego niebytnością jego syna, złamanemu smutkiem i laty. Jak tylko więc posłyszał o tak pożądanéj wieści, staruszek sam wyjechał na ich spotkanie, w gronie przedniejszych mieszkańców stolicy. Z radością grzmiącą weselem tłum się pomykał, aż na brzeg bystréj rzeki. Głosy ich weselne doleciały aż do mnie, ciekawość mię brała przypatrzyć się jak to też śmiertelni cieszą się, co znaczy radość ludzi. Z garstką mojego wojska dżynnów przybyłem nie widomy dla nich, nad rzekę. Młodzieniec już był w bród się przeprawił przez rzekę, a panna i Behzad chan jeszcze stali czekając kiedy mają uczynić toż samo. Wówczas spojrzałem na nią i tak mię uderzyła pięknością nadzwyczajną, żem przedsięwziął ją porwać. Chwyciłem więc niewidzialnie, za wodze jéj konia i wciągnąwszy do wiru głębokiéj rzeki, z brzegu stromego, niosłem ją naprzód nurtem wód, a późniéj porwałem w powietrze. W mgnieniu oka była już w méj władzy.

„Behzad chan, jako mąż wielkiéj odwagi i siły, spiął konia i rzucił się ze stromych brzegów dla ratowania

---

*) Do zrozumienia tego, trzeba przeczytać powieść *Derwisza drugiego* zob. *Dodatek do Czasu* str. 577 miesiąc czerwiec rok 1858.

panny. Niemogłem nieuwielbić męztwa z jakim walczył z gwałtownym wirem, niechcąc wydobyć się z niebezpieczeństwa zanim jéj nieuratuje. Kazałem więc dżynnom porwać jego i unieść do państw moich na pokaz jako ideał męzkich cnót ziemi.“

Po takiem wyznaniu Szehbal posłał umyślnych gońców dla przywiezienia Behzad chana, czemu się dłużéj nieopierał król kylzymski, owszem palec zgody położył na oku posłuszeństwa. Po dwóch czy trzech godzinach spuściły się olbrzymie dwa skrzydła: na jednem siedziała europejska dziewczyna, na drugim Behzad chan. Dla przyzwoitości Szehbal odesłał dziewczynę do swojego haremu, a bohatera przyjął z wielką uczciwością, i posadził blisko siebie.

Następnie derwisz pierwszy, ów motyl co to był sobie osmolil skrzydła na świecy miłości królewny Damaszku, otrzymawszy pozwolenie przemówienia w swoim interesie, tak rzecz zagaił:

Wielki namiestniku wielkiego Salomona! Ja, sługa twój, niedufam w gwiazdę moją tyle ażebym istotnie mógł być pewnym odzyskania straty mojéj.

Wiersz. Mnie ulepiono z gliny przemieszanéj bolem i miłością; mnie skwarzono na słońcu dni sądu ostatecznego. O ty któréj usta jak pączek róży, przyjdź, zobacz jak mi serce od bólu pęka; dziw się jego twardości, bo żyję dotąd choć żyję bez ciebie!

Szehbal rzekł: Derwiszu! przestań troskać się. — Oto przybywa tu jedyna twoja, napoisz pragnienie oczu i duszy. Wszakże pomimo najpilniejszych szperań i badań, żadna z peri niechciała się przyznać do winy. Szehbal rozgniewał się bardzo. Zapytał: którego tu z dżynnów niedostaje? — Odpowiedziano:

Władco, panuj na wieki wieków! Niedostaje tu yfritki czarownicy, z rodziny Dżan Meselsel, która ci wypowiedziała posłuszeństwo, rokosz podniosła!

Szehbal kazał wielkiemu wojsku wręcz spieszyć dla poskromienia rokoszu. Chmura poszła i niedługo potem wróciła: Zastępy Salomonowe nie bez trudu rozgromiły rokoszników; wielu zabito, więcéj wzięto w niewolę. Yfritka Meselsel i inni więźniowie z przywiązanemi rękami, z powrozem na szyi, przyprowadzeni przed Szehbala, przyjęci odeń łaskawie. Na zapytanie gdzie zgubiona panna. Żaden z potępieńców nieodpowiedział. Szehbal rozkazał przeklętą yfritkę pociąć w drobne kawałki; przytem posłał zgraję swych peri aby skonfiskować i zniszczyć jéj majętność, polecając im obejrzeć i przetrząść wszystkie tam jamy, kąty i kryjówki troskliwie. Przecież niebawem dano znać, że na samem dnie jakiéjś studni znaleziono zgubę, prześliczną wdziękinię; i oto już stała w całym blasku wiosennych powabów swoich. Książę Jemeński, to jest ów *pobożny* *) zakochany derwisz, przytulił do piersi władczynię serca swojego, jęknął i omdlał.

Wróciwszy do przytomności, ucałował podnóże tronu Salomonowego i powiedział!

Wiersze. Dusza pijana winem spółki z duszą ukochaną, ha, ha! — We wnętrzu piersi serce miota się, skacze jak pijane, ha, ha! — Butelka sama, bez podczaszego skoczyła z miejsca, patrzcie moi mili, ah! ah! — Córka winogradu (t. j. wino) rumieni się, świeci, ostrożnie czciciele wina, ha, ha! — Gitara na kolanach, czara z winem w ręku, dzban pod pachą; drużyna moja staje we drzwiach, wchodzi pijaniutka, ha, ha! — Róża uśmiecha się ustami młodéj wdziękini; butelka płacze, jak obłok kwietniowy, ah, ah!

Szehbal odesławszy pannę do haremu, kazał przygotować w salach haremu miejsce na wielką uroczystość.

---

*) pobożny, *dil-riszi* „z sercem Riszi“. Widzieliśmy już wyżéj co znaczy po sanskrycku *riszi*.

Wezwano do roboty najlepszych pracowników z liczby dżynnów, peri i yfritów. Astrologowie Salomonowi naznaczyli błogie dni i godziny, w których roboty powinne były być przedsięwzięte, wykonywane i skończone. Około tronu Szehbala wzniesiono sześć łóż królewskich i dwanaście podnóżków sadzonych brylantami. Trzy łoża stanęły z prawéj i trzy łoża z lewéj strony. On sam z Azade Bechtem mieli jedno wspólne łoże.

Na prawo przygotowano miejsce tym porządkiem: najprzód książę Bechtjar, potem książę chiński, potem książę Nimruzu; na lewo pomieszczono dla księcia Farsu, następnie dla księcia Perskiego, nakoniec dla syna kupca jemeńskiego pańskie łoża.

Na osobnéj sofie urządzono siedzenie dla Behzad chana. Naprzeciw orchestra, śpiewacy co milszych głosów, muzycy co doskonalsi, sto rozlicznych instrumentów. Był tam wybór śpiewów i muzyk wszystkich narodów. Czterdzieści dób minęło na przygotowaniach téj olbrzymiéj a sławnéj na świecie i poza światem uroczystości. Wszystkiego dokonano wybornie, miękko, powonnie, miło, ciepło. Nakoniec niezapominając o nikim, rozkazał przyprowadzić także sług dworskich i haremowych należących do ludzi wspomnionych. Każdy miał swoją świtę i widział się w gronie drużyny swojéj i czeladzi, duchownych i świeckich.

Zaczęto od ślubu księcia Bechtjara z Peri-Nusz *) córką Szehbalową.

Potem ślub jemeńskiego kupca z córką króla dżynnów. Potem ślub królewny europejskiéj z królewicem perskim. Potem księżnę Basory z królem Farsu poślubiono. Potem dziewczynę brankę Melik Sadyka poślubiono z królewiczem chińskim, którego siostrę dano w zamężcie Melik Sadykowi.

---

*) Słodka Peri.

Córkę króla Nimruzu ożeniono z Behzad chanem.

Następnych czterdzieści dni i nocy radość, miłość i wesele promieniły się w sadach i kwietnikach Eremu. Po upłynieniu uroczystości, monarcha Szehbal dał każdemu z nowożeńców honorowe szaty i obfitość złota, klejnotów wedle urzędu i godności każdego. Rozkazał swoim dżynnom, diwom, peri, odnieść każde stadło na ojczyste dziedziny. Każdy ugoszczony, obdarzony, uczczony, z wdzięcznością w ustach i w duszy, porzucił progi pałaców namiestnika Salomonowego.

Pod tarczą podobnéj opieki, jak Salomonowa, przyjeżdżając w rodzinne strony, każdy ze wspomnionych bohaterów powieści naszych, był przyjęty i ustalony na właściwym jemu urzędzie. Pędzili dni żywota gwoli upodobaniu. Kupiec jemeński i Behzad chan tak polubili sobie Azade Bechta, że zostali u jego dworu.

Jego następca tronu i dowódca wojsk, książę Bechtjar był zawsze węzłem łączącym dwie rodziny, duchów i ludzi. Szehbal nieraz schodził dla nich na ziemię i rad się widywał z zięciem i córką. W zamian Azade Becht, z młodem małżeństwem jeździł w gościnę do króla dżynnów Szehbala, oddychać powonnem powietrzem iremskich kwietników państwa Salomonowego. Tak sobie przeżyli w dostatku i rozkoszy, za nim wypełniły się dni każdego z nich. Zkąd przyszli tam i odeszli zostawując następcom swoim wszystko oprócz śmiertelnéj koszuli.

Dwuwiersz. Gdyby ci nawet istotnie los chciał sprzyjać, wierz mi, że prędzéj lub późniéj zamknie księgę lat twoich.

Owóż tedy, ponieważ skończyliśmy nasze powieści, spieszmy ostrzedz że głównym ich celem było dać do myślenia ludziom szukającym mądrości. Niech pomną że:

Wiersz. Swiat jest zapadnią, miejscem sideł i niewiary. Baczność! nie kładźmy tu naszych nadziei, jakkolwiek tu dziedzictwo, ziemia dziadów naszych. To proch wieków

minionych w każdéj garstce jego, zmięszane popioły stu szachów i stu nędzarzy. Baczność! Nie kochaj świata, nie hołduj mu, on morderca, on kat bliźnich twoich. Te sady rozkoszne, te gmachy pełne mienia i dostatków i wczasów, wszystko to stoi w łożysku, kędy przepłynie potok zniszczenia. — Jeśli wyciągasz rękę ku losom, niesmuć się żeś wrócił z dłonią próżną. Tam wysoko, Bóg tobie skarbi dostatki mnogie. Stwórco! stary ja grzesznik, lecz oczy moje patrzą w stronę miłosierdzia Twego. Płaszcz twych dobrodziejstw wdziałem; nie zdzierajże go z moich kości spruchniałych, gdy wstanę w godzinę sądu!

Koniec powieści naswanéj: Padyszah i Czterech Derwiszów.

Aleksander Chodźko.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Dzieje Księstwa Warszawskiego

p. *Fryderyka hr. Skarbka.*

Tomów 2. w Poznaniu u Żupańskiego.

Trzy lata życia miało już nowo utworzone Księstwo Warszawskie; postawione na stopie autonomii, choć nie politycznéj, lecz dozwalającéj swobodnego rozwijania się wewnętrznych sił téj części kraju, pomimo ubóstwa pochodzącego z zamknięcia handlu, wycieńczenia publicznego skarbu, niedostatku kapitałów w rękach prywatnych, upadku kredytu, nagłéj, niezbyt oględnéj zmiany stosunków włościańskich, a nadewszystko pomimo ogromnych ciężarów wojskowych, zaczęło się wewnątrz organizować i skutkiem ofiar prywatnych, gorliwych usług obywatelskich; wychodzić z pierwiastkowéj niemocy, i dawać już znaki życia narodowego. Cudownem można nazwać działanie wszelkiéj niezawisłości; prowincye

najbiedniejsze, najbardziéj materyalnie i moralnie upadłe, raz zostawione własnym siłom, z zarządem pojmującym miejscowe potrzeby, nieparaliżującym objawów życia wewnętrznego, daleko prędzéj przychodzą do siebie, organizują się na trwalszych, odpowiedniejszych podstawach bytu, niż środkami najgorliwszéj opieki która obca duchowi i potrzebom kraju, wymyśla dlań na papierze najpiękniejsze nieraz teoretyczne projekta, lecz jak niezastosowana do gruntu roślina, prędko usychające, lub wyniszczające ziemię. Wprawdzie i w Księstwie Warszawskiem wprowadzono niektóre obce instytucye, narzucono kodex cywilny francuzki — jednakowoż, gdy zmiany te przeszły bezpośrednio przez ręce obywatelskie kraju, zatarły się szorstkości, zmodyfikowało się wiele przeciwieństw, jedynie dla tego, że naród miał pozostawioną sobie wolność wprowadzenia tych instytucyj w sposób najodpowiedniejszy i najdogodniejszy dla siebie.

Przy takiem zajęciu się wewnętrznemi sprawami, mało zwracano baczenia na sprawy polityczne Europy, tem bardziéj, gdy ufność w gwiazdę Napoleońską odsuwała wszelkie obawy o los Księstwa. Tymczasem zjazd Erfurcki na którym znajdowało się dwóch cesarzów, czterech królów, trzydziestu czterech książąt panujących, z wyjątkiem jednego monarchy Austryi, ostrzegał, że na widowni politycznéj nowa gotowała się burza, mogąca Księstwu bardziéj zagrozić niż się spodziewano. Jakoż w r. 1809 w kwietniu, już się toczyła w Bawaryi wojna między wojskami francuzkiemi i Austryackiemi — w Księstwie tylko nikt nieprzewidywał, że na granicy Galicyi zachodniéj dochodzącéj o kilka mil od Warszawy, stał korpus Arcyksięcia Ferdynanda gotowy do wkroczenia. Po wydanéj przez tego wodza proklamacyi w Ryczywole, rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie. Armia czterdziesto-tysięczna weszła w granice

Księstwa na d. 14. kwietnia, a jak powiada hr. Skarbek, w d. 18 kwietnia niebyło nawet żadnéj wzmianki w pismach publicznych Warszawskich że nieprzyjaciel zbliża się pod mury stolicy. — Rada Stanu dopiero w dzień późniéj wydała odezwę o postanowieniu bronienia się od napaści, wzywającą obywateli do broni; co miało tę stronę smutnie komiczną, że w wielu miejscach o istnieniu téj odezwy, dowiedzieli się obywatele od samychże wojskowych austryackich.— Było i innych jeszcze odezw i postanowień co niemiara, lecz te niepostużyły na nic, tylko żeby w aktach zostały, jako dowód, że rząd wypełniał swój obowiązek, choć zapóźno. Wiadome są koleje téj całéj kampanii, zapisane pamiętnemi rozprawami pod Raszynem, Górą, Sandomierzem. Autor acz niepodaje nowych szczegółów, ma jednak tę nieocenioną u historyka zasługę, że jest dokładnym, że z jego opowiadania można powziąść jasne wyobrażenie o całéj téj kampanii prowadzonéj przez Księcia Józefa i Dąbrowskiego, mającéj w znacznéj części charakter podjazdowy, a zatem toczonéj jednocześnie na różnych punktach. — Aczkolwiek siły wojenne Księstwa były szczupłe i świeże, osiągnęły jednak niemałe korzyści, które się zredukowały do mniejszych rozmiarów; los bowiem Księstwa zostający w ręku Napoleona przycięty był do warunków traktatu zawartego w Wiedniu na d. 14 października tegoż roku. Jakkolwiek bądź szczupłe granice Księstwa powiększyły się w skutek téj wojny o cztery departamenta, jako to: Lubelski, Siedlecki, Radomski, Krakowski; dwa powiaty: Stanisławoski i Siennicki, niemniéj o dwa punkta ważne w obronie kraju jak: Zamość i Kraków, a w końcu przybyła Wieliczka z całem terytoryum na wspólną własność Austryi i króla Saskiego; — w ogóle nowe to połączenie przyniosło 919 mil kwadratowych i półtora miliona ludności — nadewszystko zaś wzbogacił się kraj wieloma potrzebnemi

zakładami wyrobów żelaznych w Suchedniowie, Samsonowie i innych miejscach obfitych w ten kruszec. Tak powiększone Księstwo mogło było niesłychanie prędko zagospodarować się i przejść w stan kwitnący, gdyby przeznaczenie jego niezależało od obrotów wojennéj polityki napoleońskiéj; — gdyby wreszcie kraina ta była czem innem, jak zakładem wojennym dla Francyi, jak ostatnim jéj posterunkiem wysuniętym na wschód i północ. Utrzymywanie armii nieodpowiednéj możności Księstwa, liwerunki, przechody wojsk francuzkich, równie wymagających jakby w nieprzyjacielskiéj ziemi, coraz gorszy stan finansów, wreszcie w trzy lata nowa wojna z Rosyą, wprzód wyczerpały siły żywotne tego porodu politycznego, nim jeszcze żyć zaczął. Przybytek kilku departamentów, w pewnym względzie dodał biedę do biedy, a to głównie przez spadek wartości monety papierowéj austryackiéj i wywołanie jéj z obiegu; wreszcie na potrzeby wojenne poszły zasoby jakie kto miał, czy w gotówce, czy w krescencyi, a tak skarb publiczny niemając źródeł dochodów, zawsze pozostawał w niemożności wykonywania tych ulepszeń, jakie tylko przez rząd mogą być wykonane, a bez których niepodobna myśleć o postawieniu kraju w bycie kwitnącym.

Nic to jednak nieprzeszkadzało dobréj myśli; bo w całem Księstwie nietylko w stolicy ale i po miasteczkach departamentowych i powiatowych wyprawiano przez cały rok uroczystości na powrót wojsk, na zawieszenie orłów, rozdawanie krzyżów, na tryumfy Napoleona, imieniny króla Saskiego, w czem trafnie je autor porównywa do owych scenicznych obrazów okazujących się widzom po szczęśliwie rozwiązanym dramacie. Odurzano się tem, jakby z obawy patrzenia w rzeczywistość.... Szukano publicznych radości, bo w domu czekał smutek i kłopoty niedostatku.

W tych chwilach ogólnego wesela zdarzył się powód powszechnego żalu — była to śmierć Stanisława Małachowskiego nieskażonego marszałka czteroletnigo Sejmu. Autor z tego powodu robi smutną, lecz z resztą sprawiedliwą uwagę, że szczere wynurzenie poważania całego narodu nad grobem jednego obywatela, jest rzadkiem ziawiskiem, bo rzadką jest taka zasługa, która zawiść współczesnych pokonać, a ich poważanie potomnym przekazać może. Dla tego powodu mniéj słusznym uważam zarzut zrobiony naszemu narodowi, że jest zbyt skłonnym do potępienia ludzi u steru rządu będących. Jabym sądził przeciwnie, że umie czuć całą wdzięczność dla tych co mu dobrze głową i sercem służyli; to zaś że najcnotliwszy i najzdolniejszy mąż będący na urzędzie niewszystkim może dogodzić, i nie wszystkie głosy mieć za sobą, praktykuje się we wszystkich narodach, wyjąwszy narody które się obchodzą bez opinii o ludziach sprawujących nad niemi władzę. — Że Stanisława Małachowskiego uczcił kraj, nie jest to wyjątkiem — bo przecież taką samą czcią otoczył pamięć Ks. Józefa, Kościuszki, Staszyca — jeżeli zaś bywają niepojęte przez ogół cnoty i zasługi, nie wina w tem ogółu, ale okoliczności niedozwalających tym cnotom i zasługom pokazać się jakiemi były. — Z resztą w oddawaniu pozgonnej cześci niejesteśmy skąpsi od innych narodów; za życia tylko lubimy trapić tych co się oddali służbie publicznéj w celach bezinteresownych lub zapominać o nich, kiedy już siły stargali.

Bardzo zajmującemi są te ustępy gdzie autor przechodzi i rozbiera krytycznie różne urządzenia wewnętrzne i postanowienia władz względem podatków, monopolu, banku kredytowego, monety papierowéj, zgoła tysiącznych środków zasilenia pustego skarbu. Na drodze legalnéj wszystkie te sposoby niedość że niedoprowadzały do niczego, lecz owszem do szczętu podkopy-

wały kredyt. Jedynie dobrowolną ofiarą mogła stać rzecz publiczna w tak zniszczonym kraju — atoli do ciągłéj ofiary niemógł się kraj poczuwać w zwyczajnym biegu spraw ludzkich, tem bardziéj gdy po dwakroć czuł się zawiedzionym w swoich nadziejach.— Nieurodzaj z posuszy roku 1811 dodany do klęsk politycznych i handlowych napełniał trwogą mieszkańców; przewidywano bowiem niejuż niepodobieństwo wydołania potrzebom kraju, ale zapowiednię nędzy i głodu. — Po bezskutecznych próbach ratunku, nastąpiło jawne bankructwo skarbu; wojsko, urzędnicy, niepłatni; ugody niedotrzymywane; ztąd wiara w zobowiązania się rządu, stracona. W takich trudnych przypadkach kiedy machina rządowa nie jest już w stanie funkcyonować, bywa zazwyczaj ucieczka do narodu, którego przypuszcza się do udziału w sprawie publicznéj. Z tego pewnika wychodząc, można twierdzić bez wyjątku, iż matką rządów reprezentacyjnych nie jest żaden postęp, oświata, liberalizm, jakto zazwyczaj głoszą, tylko poprostu ruina finansowa. Do experymentu tego ucieczono się i w Księstwie Warszawskiem. Od kilku lat niebyło mowy o Sejmikach i Sejmie, dopiero jak złe doszło najwyższéj miary, ziechał król Saski do Warszawy i nakazał zwołać sejmiki dla wyboru nowych posłów i deputowanych — poczem wydał uniwersał naznaczający otwarcie sejmu na dzień 9. grudnia. Nastąpiła też zmiana w osobach składających ministeryum; między innemi na ministra skarbu powołany został znakomitych zdolności mąż: Tadeusz Mostowski, którego czekało nader trudne zadanie, bo jeśli niepodobna mu było wyratować finansów, to należało przekonać reprezentantów narodu iż nawet ofiarą ostatniego grosza powinni byli ratować skarb publiczny. Jakoż w mowie mianéj na posiedzeniu sejmowem dnia 17go grudnia sprawił mocne wrażenie na umysłach, i przekonał o potrzebie ofiar, tak dalece, iż

bez żadnéj dyskusyi a tem mniéj opozycyi, izba poselska zamieniała w prawo najuciążliwsze podatki. Naród biorący udział we własnym rządzie, nigdy nie cofa się przed ofiarami, — jeżeli widzi, że takowe są niezbędne na potrzeby kraju; w czasach tylko upadku naszéj Rzeczypospolitéj reguła ta niemiała ścisłego zastosowania, z powodu, że działanie przeciwnych sobie stronnictw niszczyło uczucie obywatelskiéj powinności względem ogółu państwa, tak samo, jak w składzie różnoplemiennych narodowości trudno o takie uczucia dla ogólnych interesów monarchii.

Sejm ten, którego uchwały niezawodnie byłyby się przyczyniły do wydźwignienia skarbu z finansowych trudności, na krótko tylko poprzedził nową wojnę jaką Napoleon wypowiedział Rosyi. Co trzy lata tedy przychodziły ciężkie plagi na ten kraik, niepozwalające mu dojrzeć ani się rozwinąć własnemi siłami. Przygotowania wojenne nakazane na wielką stopę pochłonęły od razu wymożone przez sejm ofiary — wszakże bolesnemi niebyły, nadzieja bowiem powiększenia się prowincyami zostającemi pod panowaniem Rossyi, budziła entuzyazm nierozłączny od chwil stanowczych w życiu narodu.

W pierwszych dniach czerwca 1812 r. przeszła Wisłę wielka armia francuska — Napoleon z niezwykłą okazałością przybył do Poznania, ztamtąd puścił się do Torunia, Gdańska, Królewca, gdzie główną założył kwaterę. Aczkolwiek pisma publiczne milczały o celu wyprawy i nawet o wypowiedzeniu wojny, jednakowoż z tych ruchów wojsk ku granicom Rosyi można było miarkować z kim będzie walka. Nareszcie i *Monitor* zamieścił notę Księcia Bassano adresowaną do kanclerza Rumiancowa w któréj pomiędzy innemi punktami dającemi powód do kroków nieprzyjacielskich był i ten że byt Księstwa Warszawskiego już w r. 1809 dawał powód do okazania nieufności ze strony Rosyjskiéj, — i że

Rosya tajemnie zmierza do tego aby i samo Księstwo Warszawskie zagarnąć. Z całéj téj noty pokazuje się wyraźnie, iż kwestya Księstwa była bardzo podrzędną, bo gdyby inne trzy kwestye tyczące się stosunków handlowych z Anglią były załatwione w sposób zgodny, o téj niewspomniano by nawet. Tymczasem wcale inaczéj brzmiała instrukcya dana baronowi Bignon posłanemu w missyi dyplomatycznéj do Warszawy. Jest tam wyraźna zachęta do skonfederowania wszystkich prowincyj, do polegania na własnych siłach, które wsparte będą wojskami francuskiemi. Zgoła Napoleon pragnął aby usiłowania polaków nosiły pozór że nie od niego, lecz od nich samych wyszły. W tém dwuznaczném postępowaniu znać było jako sam nie był zdecydowunym co ma zrobić, a raczéj niechciał tak zrobić jak mu jego zdrowy i bystry sposób widzenia nakazywał. Najlepiéj w tym przedmiocie mogą nas objaśnić rozmowy Narbonna z Napoleonem *). Przytaczam ten ciekawy ustęp; Cesarz czytając w głębiach duszy swojéj, tak mówił o wyprawie na Rosyę: „Cała trudność téj wojny mieści się w sferze moralnéj. Posługując się materyalną siłą powiększoną przez rewolucyę, nienależy pozwalać wybuchu namiętności; przywrócić Polskę, bez usamowolnienia jéj, zapewnić niepodległość Europy zachodniéj, bez rozdmuchania zarzewia republikańskiego. W tem cała zagadka.... Wojna była w ręku mojem lekarstwem na anarchię; i teraz jeszcze chcę jéj użyć na zapewnienie niezależności zachodowi; wojna niepowinna tego podniecać, com stłumił, to jest ducha wolności republikańskiéj. Posłuchaj Bassana, będzie ci dużo gadał o moich trudnościach z Polską; będzie ci prawił o trzech podziałach, o planach Vergenna... Zresztą Bassano ma literackie marzenia.... Kocham ten naród na polu bitwy; dzielne to ple-

---

*) Souvenirs de Mr Villemain.

mie; ale za nic w świecie niechcę ich sejmikowania, ich *liberum veto*, ich zbrojnych zjazdów. — Czy niedosyć że mamy na stałym lądzie te szalone kortezy w Kadyxie?.... Utworzenie Polski republikańskiéj byłoby prawdziwym kłopotem.... Dla tego chcę mieć w niéj obóz a nie forum. Jednakże w Warszawie niech sobie będzie coś nakształt sejmu, aby tem łatwiéj udał się pobór żołnierza. Szlachetną bronią będę walczył z Cesarzem Aleksandrem — dwatysiące dział i pięćkroć stotysięcy żołnierza obejdzie się bez kup powstańczych. Zdobędę na nim Moskwę, wyprę go w głąb Azyi, lecz przytem nieścierpię żadnego klubu ani w Warszawie, ani w Krakowie, ani nigdzie... wcale niemam zamiaru wskrzeszać ognisk republikańskich w Europie, do tego w dwódziesto-milionowym narodzie, wojennym, bez przemysłu, położonym w sąsiedztwie Czech, téj staréj kolebce Husytów i Taborytów, w narodzie co gotów dopuścić się Bóg wie jakiego wybryku mistycznego lub demagogicznego, któryby wcale niebył mi na rękę".

Lecz jak marszałek Bassano, tak i pan de Narbonne, inaczéj rozumiał tę kwestyę. — Villemain przytacza odpowiedź tego ostatniego męża stanu który przewidywał jakie niebezpieczeństwa zagrażać mogą wyprawie w głąb Rosyi. „Nie — Naj. Panie! — mówił p. de Narbonne — niepotrzeba rewolucyonować, lecz zorganizować w duchu narodowym prowincye dawnéj Rzeczypospolitéj; zakryć armią francuzką cały bieg Wisły i Niemna, i za tym szańcem naród przywołać do życia, który wystawi najmniéj dwakroć stotysięcy żołnierza; ty zaś Naj. Panie z środkowego punktu, czyli z dzisiejszego Ks. Warszawskiego kierować będziesz tem odrodzeniem, i stanąwszy na krańcach dawnéj rzeczypospolitéj możesz oczekiwać nieprzyjaciela. Jeżeli nieprzyjdzie, to jakby wygrana bitwa; tym bowiem sposobem uwolnisz ogromny obszar kraju i wiele milionów ludzi. Podług mnie ten,

a nie inny powinien być cel kampanii 1812 r. A daléj: Z Rosyanami mierzyliśmy się we Włoszech, Prusiech, Niemczech, i wszędzie mieliśmy nad nimi przewagę; wszakże niewiemy czem mogą być na własnych śmieciach, silni swoim klimatem, dzikością i fanatyczną rozpaczą".

Przytoczyłem umyślnie tę ciekawą rozmowę ażeby rzucić jasne światło na główne źródło klęski która przyprawiła o zgubę, nietylko ogromne zastępy armii podbójczéj, ale.... i człowieka, co losami świata potrząsał. Poznał się i Napoleon na swoim błędzie — lecz zapóźno. Było to w roku 1813 po bitwie Lipskiéj, kiedy wojska jego pobite cofały się ku Francyi. Jednego dnia, w marszu, stanął Cesarz na wzgórku w bliskości Fuldy, i zawezwawszy do siebie na rozmowę starszych oficerów korpusu polskiego, długo tłumaczył im konieczność pozostania pod jego chorągwią; w końcu robił wyrzuty że w czasie powrotu z Moskwy nieznalazł gotowych stotysięcy żołnierza — Na co odpowiedział mu były Adjutant Ks. Józefa Hr. Ar. P. że naród niemógł robić nowych wysileń, kiedy mu niezrobiono nawet obietnicy przyszłéj exystencyi. Po téj trafnéj odpowiedzi która była oraz gorzkim wyrzutem, odparł Napoleon, że będąc zmuszonym do oszczędzania swych sprzymierzeńców działał półśrodkami, a te nigdy nic niewarte (*j'ai agi par demi-mesures, et celles-ci ne valent jamais rien, et chez vous moins qu'ailleurs*).

Półśrodki, jak sam się przyznał Napoleon, zgubiły wyprawę do Rosyi; co więcéj, była to czysta komedya którą kazał odgrywać w Warszawie za pośrednictwem złego księdza i lichego dyplomaty jakim był Pradt arcybiskup Mechliński. Zwołany sejm odrazu idzie drogą nielegalną, i zawiązuje się w konfederacyą, wzywającą do łączenia się nawet takie prowincye, których całość zagwarantowaną była sprzymierzonym przez Napoleona.

Ile tu sprzeczności! ile złéj wiary! Hasło łączenia się wychodzi z łona reprezentacyi narodu, a siły jakiemiby należało dokonać tego, pociągnęły z Księciem Józefem daleko na północ. Została tylko na bruku sama rada jeneralnéj konfederacyi, niemająca żadnéj władzy, niemogąca nic zrobić bez pozwolenia księdza Pradta, i ograniczona tylko do ćwiczeń krasomówczych. Trafnie zdefiniował rolę tych skonfederowanych krasomówców hr. Skarbek, gdy mówi: „Pewne uczucie smutku i politowania ogarnia umysł, czytając dzisiaj dziennik konfederacyi, który podawał do wiadomości publicznéj wszelkie czynności rady jeneralnéj; bo to jest uwłaczające godności narodowéj, gdy namiestnicza jego władza, lub ci, co w jego imieniu działać mają, martwą wyrazów siłą, siłę rzeczywistą zastąpić usiłują, lub gdy z zarozumiałością lub przechwalstwem zapowiadają czyny i ich skutki, do których wykonania siły i możności nie mają“. — Wysłana deputacya do Napoleona który był w Wilnie, nic innego nieprzyniosła w odpowiedzi, tylko zachętę do usiłowań i poświęceń się; przyjęto ją jednak z entuzyazmem, niepytając czy po tych wysileniach i poświęceniach się będzie jakaś dla narodu pewność, czy też ma on służyć za narzędzie postrachu dla nieprzyjaciół? — Ks. Adam Czartoryski jenerał ziem Podolskich przewodniczący konfederacyi, prędko poznał się na całéj farsie i na początku września opuścił Warszawę dowcipnie charakteryzując czynności téj władzy bez władzy: *lés graves inutilites de la Confederation*, od którego momentu, ustała nawet retoryczna jéj czynność. Wszystko miało oczy zwrócone na północ gdzie się rozstrzygały losy; wszystko trwożliwie oczekiwało wypadków..... Stan ten niepewności, a raczéj płonnych nadziei, utrzymywał się bardzo długo — kłamliwe bowiem buletyny Napoleona, chociaż niedobitki jego przerzucono nawet za Wisłę, nieprzestawały ogłaszać coraz nowych zwy-

cięstw nad Rosyą. W końcu, kiedy i gazety oficyalnie kłamać już nieśmiały, rada konfederacyjna wydała dnia 8go stycznia 1813 r. odezwę do wojska zagrzewając do męztwa i wytrwałości... a za nią w trop rada ministrów ogłosiła uchwałę zwołującą pospolite ruszenie! Jeszcze raz retoryka miała pole pięknego popisu.....

W pogoń za armią Napoleońską wojska rosyjskie wstąpiły w granice Księstwa Warszawskiego.... Były to chwile między życiem a śmiercią — wojsko z Księciem Józefem poszło do Czech i Saksonii... Ministerya w początkach lutego opuściły Warszawę, i coraz usuwając się daléj, rozwiązały się w Czechach; Rosyjski jenerał Miłoradowicz odebrał klucze Warszawy złożone mu od deputacyi miasta — i odtąd wszystkie rozkazy i rozporządzenia krajowe wychodziły w imieniu Feldmarszałka Księcia Kutuzowa naczelnego wodza rosyjskiego. — Pierwsza odezwa uspokoiła obawy mieszkańców, bo przyrzekano kraj zabezpieczyć od klęsk wojennych i wzywano urzędy aby funkcyonowały jak dawniéj.

Władza wojskowa jaką zrazu zaprowadzili Rosyanie przy zajęciu Ks. Warszawskiego zmieniła się niebawem na władzę cywilną którą objął tajny radzca i senator Łanskoj tymczasowy naczelnik rządu Księstwa. Odezwa wydana przezeń jeszcze bardziéj utwierdziła mieszkańców o szlachetnych zamiarach Cesarza Aleksandra Igo, tem bardziéj gdy została ustanowioną rada najwyższa do któréj powołano kilka osób znanych z zacnego charakteru jak książę Adam Czartoryski (syn) osobisty przyjaciel Cesarza, Wawrzecki i książę Lubecki. Gdy przytem nastąpiło wiele zmian na lepsze, jak zmniejszenie ogromnych podatków, zaprzestanie poboru rekruta, a nakoniec zachowanie dotychczasowego rządu cywilnego i wszystkich władz miejscowych, kraj nieuczuł żadnego wstrząśnienia, owszem dopiero po tych bezowocnych wysileniach, oddychać zaczął, lubo z drugiéj strony nie-

prędko oswajał się z myślą żeby ten, który dotąd był panem losów świata, z którym łączyło go tyle gorących nadziei, miał zostać tylko wspomnieniem znikającego meteoru. — Nic też dziwnego że przejście w umysłach było powolne, zwłaszcza gdy po twierdzach stały jeszcze francuzkie i polskie załogi, a wojsko narodowe do ostatka wierne, znaczyło krwią swoją każdy krok broniącego się bohatyra na polach niemieckich i francuzkich. Po wniściu sprzymierzonych do Paryża i abdykacyi Napoleona, resztki armii polskiéj otrzymały pozwołenie powrotu do ojczyzny — ogółem wróciło około 20,000 ludzi. W obejściu się Cesarza Aleksandra z wojskiem polskiem to najwięcéj ujmowało, że umiał uszanować jego męztwo i wszystkiego unikał, coby ubliżało godności żołnierza. Zachowanie znaków i barw narodowych było niejako zarodem przyszłego politycznego życia do którego ta cząstka kraju powołaną być miała. Jak daleee ujmował postępowaniem swojem monarcha rosyjski serca narodu, dowodzi że i Kościuszko widział w nim zbawcę gdy w zaufaniu prosił go o trzy łaski: aby dał amnestyę ogólną; aby się ogłosił królem i konstytucyę nadał znosząc pańszczyznę — nakoniec żeby dał urząd jego przyjacielowi Zeltnerowi. — Oprócz pańszczyzny któréj niezniesiono, a tylko zatrzymano ten sam stan włościan jaki był za Napoleona, reszta życzeń bohatyra spełnioną została...

Zwołany kongres w Wiedniu śmiał ostatecznie ustanowić porządek w zamieszanych stosunkach państw. Ks. Warszawskie niemogące się niczego już spodziewać od Francyi ani od żadnego innego mocarstwa, zwracało się z pełną nadzieją do Cesarza Aleksandra który delikatnem i wyrozumiałem postępowaniem swojem utorował był sobie drogę w opinii publicznéj. Przejazd jego przez Polskę, pobyt w Puławach, gdzie się swobodnie wynurzał z najprzychylniejszemi uczuciami dla narodu, jeszcze

bardziéj zwróciły umysły ku niemu i kazały się spodziewać przychylnych dla kraju postanowień na zbliżającym się kongresie.

Dalsze wypadki należą już do dziejów królestwa kongresowego, które w tem szczególniéj zawiodło oczekiwania, że było w rozmiarach swoich szczuplejsze niż ów polityczny poród Napoleona, Księstwo Warszawskie. Spodziewać się, że autor, co z taką ścisłą znajomością stanu rzeczy, zbadaniem przyczyn i skutków, zestawieniem stosunków skreślił sześcioletnie dzieje Księstwa — skreśli i dzieje królestwa kongresowego przez ciąg piętnastoletniego życia, a zapewne tem łatwiéj mu przyjdzie że urzędując na wyższéj posadzie miał sposobność poznać cały skład machiny rządowéj, chociaż z drugiéj strony spotkają go niemałe trudności tak w ocenieniu osób jak wypadków. Zwolennik konserwatywnego kierunku przychylający się do powolnego lecz pewnego rozwijania się żywiołów narodowych, musiałby przy wypowiedzeniu bezstronnego sądu, wiele żywych wspomnień zadrasnąć, a może i potępić jawne objawy publicznego ducha, co mając i wzniosłą swoją stronę, miały i ujemną, co parte młodzieńczą niecierpliwością, prześcigły dążność spokojną bo wyrachowaną dojrzałych polityków, i samsoniemi siły zatrząsły sklepieniem... Bliskość téj epoki, utrudnia dziś zadanie bezstronnego historyka, atoli tylko o tyle, o ile piszący badacz napadłby na niezbite dowody i nabył głębokiego przekonania, że polityczna dojrzałość systematycznie czuwała nad losem narodu i że byli mężowie świadomi śr dków i celów, nad namiętności wyżsi, czyści sumieniem, w tem tylko nieszczęśliwi, że niepoddano się ich powadze moralnéj i lekkomyślnie inną zatknięto chorągiew...

Co do niniejszego dzieła, tyle jeszcze wypada o niem powiedzieć że należy do rzędu pism gruntownych, świadczących o nauce i doświadczeniu pisarza; czytelnik

oświéca się na każdéj karcie, bo rzeczywistość ujęta i oceniona podług zdrowéj życia praktyki, nie mgli się ani złudnemi barwami, ani rozdęta namiętnem tchnieniem traci na wyrazie prawdy... Na jedno tylko możnaby się uskarzać, że autor mało ożywił swoje opowiadanie temi barwami życia, które acz stanowią główną pamiętników zasługę, niemniéj jednak użyte w pewnéj proporcyi, wiele dodają wdzięku nawet najpoważniejszéj historyi. Tymczasem w dziejach Ks. Warszawskiego daje się czuć niejaka suchość połączona z rozwlekłością pochodzącą z powtarzania jednych i tych samych uwag. Być może że szanowny autor chciał zbawienne swoje uwagi i prawdy tem mocniéj wrazić w pamięć i przekonanie czytelników, dla tego wracał się do nich — lecz zdaniem mojem raz a dobitnie rzecz wyrażona, robi swój skutek — powtarzanie, niecierpliwi częstokroć czytelnika.

Lucyan Siemieński.

ZMIANA SYSTEMATU.

Systemat polityczny inaugurowany na traktacie paryzkim z r. 1856 był utopią w teoryi a teoryą w praktyce. Uważać go więc wypadało za przejściowy.

Za taki go też uważano zawsze w studyach politycznych, zamieszczanych co miesiąc w tem piśmie. Głównem ich zadaniem było ciągle przedstawiać samą istotę i treść idei państwa, która jest do téj chwili formą społeczną i polityczną w Europie. Aby zaś wykryć i wydobyć na jaw wszystkie warunki, wymagalności i konieczne następstwa, jakie przyjęta dziś forma społeczeństwa za sobą pociąga, musiały one przywiązywać wielką wagę do systematu ogłoszonego za podstawę polityczną państw. Pochodem tego systematu miały one drogę sobie wytkniętą i trzymały się jéj ściśle. Osnute na wypadkach cechujących chwilowe położenie polityczne Europy, kierowane jedną myślą, układały się w pewien ciąg, niby ogniwa jednego łańcucha, oceniając usi-

łowania łożone przez ideę państwa w zastósowaniu przyjętego systematu do codziennych zdarzeń i kolei jaką postępuje społeczność europejska

Usiłowania te z każdym rokiem na większe napotykały trudności; wady i niedostatki systematu coraz większych wymagały ustąpień w zasadzie, to jest nadwerężały samą ideę państwa, zaprzeczając niejako samodzielność państwa; prowizoryum polityczne stawało się alfą i omegą. Rok obecny dowiódł nareszcie zupełnéj jego niepraktyczności.

I tak, z braku przymierzy w Europie, będącego koniecznem następstwem systematu wspólności zasad i solidarności interesów, powstać musiała *Polityka osobista.* Do jakiego doszła ona znaczenia i jaki jéj wpływ na Europę, któréj spokojność konferencye zapewnić miały, najlepszym było dowodem wrażenie słów wyrzeczonych przez Cesarza Francuzów w dzień Nowego Roku, w chwili prawie gdy zapowiedziane było zebranie się konferencyi w sprawie podwójnego wyboru księcia Couzy na hospodara Mołdawii i Wołoszczyzny. Któż wtedy myślał o konferencyach, a cała Europa pytała, co znaczy przemówienie Cesarskie? Czy giełdy mniemały choć przez chwilę że konferencye tę obawę usuną?...

Walka z opinią jaka się z téj obawy wywiązała, świadczyła najlepiéj, gdzie jest siła, z którą polityka osobista rachować się musi. Cesarzowi Francuzów szło o opinię publiczną, szło o pozyskanie owéj „szóstéj potęgi“ która przecież na konferencyach nie zasiada. Ona to koniecznie oświadczyć się miała i to stanowczo, czy sprawa którą wytoczono, jest kwestyą europejską, a przecież dla rozstrzygania właśnie takich sporów systemat polityczny europejski ustanowił był konferencye.

Pracowano długo nad opinią publiczną. *Przypomnienia polityczne* wielką odgrywały rolę; większą nierównie aniżeli oświadczenia parlamentu angielskiego, a te jednak

nierównie były ważniejsze od domysłów czy się konferencye zbiorą i co na to powiedzą. Zdawać się mogło, że w tem leżała jedyna zapora dla widoków polityki osobistéj, że musi się ona niejako dobrowolnie usunąć a wtedy inne nie tak trudno będzie przełamać.

I jakże zdawać się mogło inaczéj, gdy systemat który miał być rękojmią spokojności w Europie, okazywał się w tak groźnéj chwili całkiem bezsilnym, zamiast skupić się w syntezę polityczną, i przewagą swoją zażegnać burzę, rozbił się w analizę i schronił się do gabinetów. Polityka osobista zabsorbowała konferencye. *Kwestya włoska*, któréj zaprzeczano, stanęła; opinia sprawę Włoch za taką uznała, a nawet wtedy jeszcze nie dało się zastósować systematu. Konferencye zebrać się nie mogły, bo sprawa narodowości którą im dawano za podstawę, była polem całkiem dla nich obcem. Kongres przedstawiający pentarchię europejską, równie był niemożebny, bo nie wszystkie mocarstwa zgadzały się na to, aby kwestyę włoską traktować jak kwestyę europejską. Cóż więc spór rozstrzygnąć miało, jeżeli nie wojna? To też wojna wybuchła.

Polityka w obec wojny wykryła dopiero główny niedostatek systematu. Nietylko że nie podawał on środków, ale nieodpowiadał swemu celowi. Celem konferencyj miało być zapobieżenie wojnie. Owóż jest widoczna, systemat niezapobiegał jéj bynajmniéj. Pierwszy spór między dwoma mocarstwami sprowadził wojnę, tak samo jak dawniéj kiedy konferencyj nie było. I jakże być mogło inaczéj, skoro niebyło między mocarstwami ani wspólności zasad, ani solidarności interesów. Zasady były sprzeczne, interesa przeciwne. Systemat ograniczał się na tem, aby znaleść pole, na którem chwilowo zatrzymać się można było. Tym razem pola tego znaleść było niepodobnem, na nic się nie przydał systemat.

Usiłowano go wprawdzie utrzymać, proponując *ogólne europejskie rozbrojenie*. Nic piękniejszego, niczego bez wątpienia bardziéj nie pragnie opinia publiczna europejska. Któż zaprzeczy, że z przyjętym dziś systematem wojsk stałych, Europa w czasie wojny wygląda jak obóz, a w czasie pokoju jak koszary; któż zaprzeczy że armie stały się w Europie największym ciężarem publicznym, że pochłaniają ogromne zasoby, któreby można korzystnie dla dobra ludzkości użyć. Ale za późno myśleć o rozbrojeniu, gdy lonty przy działach już zapalone. A zresztą, choćby i nie było za późno, czyż mógł tego dokonać systemat polityczny na kongresie z 1856 inaugurowany? Systemat ten oparty wyłącznie na idei państwa, nieuznawał faktu opatrznego, jakim są narodowości. Z małym wyjątkiem nie sprowadza obecnie wojen ani chęć zdobyczy jak dawniéj, ani ambicya ludzka, lecz wywołuje je zwykle agitacya narodów zagrażająca rządom i niedozwalająca spokojności ustalić się na czas dłuższy. Przyczyną téj agitacyi jest właśnie systemat polityczny. Chcieć aby wojny nie było zanim się zmieni systemat polityczny, jest to samo co chcieć aby skutek nastał gdy przyczyna trwa ciągle. Dopóki ta zmiana nie nastąpi, napróżno dowodzić, że pokój sprowadzi za sobą bogactwo i dobry byt materyalny; albowiem jest inne jeszcze dobro, które narody stawiają po nad wszystkie te korzyści z pokoju płynące, i zawsze pewna część ludzkości upatrywać będzie w wojnie drogę do zmiany, która się stanie dla niéj prawdziwym cywilizacyjnym postępem. O rozbrojeniu ogólném nie może być przeto mowy.

Trwała więc wojna — ale *wojna lokalizowana*. Wojna ta nowego rodzaju dowodziła znowu słabości systematu. Pochodziła ona z obawy, aby się nie stała europejską. Obawa ta towarzyszyła jéj od początku do końca, a przecież jedném z głównych zadań systematu miało

być niedopuszczenie koalicyi. Koalicya tym czasem groziła ciągle i stała się w końcu przyczyną, że wojna lokalizowana skończyła ją nierozstrzygnąwszy kwestyi i przygotowawszy tylko materyały do niesłychanych dla Europy trudności i zawikłań.

Bo i w rzeczy saméj, zapatrując się na całą sprawę ze stanowiska ogólnego systematu politycznego, o cóż prowadzono wojnę? O to, aby kwestya uznaną została za europejską. Powiedzieć można, że nic więcéj stanowczo nie roztrzygnął *pokój w Villafranca.* Jakąż więc rękojmię pokoju podawać może systemat polityczny, który się daje zastosować tylko do spraw uznanych za europejskie skoro do tego uznania Europa za pomocą wojny dochodzić musi?

Jeżeli łatwo znaleść podobieństwo między usposobieniem Cesarza Napoleona I. po bitwie *pod Marengo,* a jego synowca po bitwie pod Solferino, to znów jakże różne są następstwa konwencyj po tych bitwach zawartych.

Po konwencyi w Villafranca nic się nieskończyło prócz wojny. Cały stan Włoch pozostał w zawieszeniu, a *sprawa Państwa kościelnego* wystąpiła w tak olbrzymich rozmiarach, iż nad wszystkie inne góruje.

To też *konferencya i traktat pokoju w Zürich* przygotował kongres. Zmiana systematu politycznego była koniecznością. Żadna już, nawet najzręczniejsza dialektyka nie byłaby zdołała wykazać wspólności zasad ani solidarności interesów. Trudno też było złożyć konferencye i rozprawiać o Rzymie z pełnomocnikami muzułmańskiemi. Dość już, że niekatolicy rozprawiać o nim mają. Zresztą, zmiany terytoryalne wymagały odwołania się do traktatów z 1815 roku, a zatem i obecności państw, które je podpisały.

Tak więc z końcem roku stoimy już nie w obec nowych konferencyj, jak to zwykle bywało, ale w obec

kongresu. Czy kongres zmieni systemat w istocie w zasadzie, czy tylko inną nada mu formę? Przewidzieć trudno, a wszakże od tego wszystko zależy. Jeżeli polityka tą samą co dotąd puści się koleją, natedy z pewnością i z niemałym smutkiem powiedzieć można, że sprawozdania roczne z niniejszych studyów, ten sam co i dawniéj będą musiały mieć napis, jako świadczące o nowym obrocie błędnego koła.

Maurycy Mann.

KRONIKA.

Kraków w grudniu.

Zamykając rok 1859, należałoby może iść za przykładem tych wszystkich pism, które mają zwyczaj układać z końcem każdego roku tak zwany „wsteczny pogląd“ to jest oglądać się po za siebie, w przeszłość, aby porównać, ile też to ubieżono drogi, podczas kiedy świat odbył swój cykl słoneczny, ile też przysporzono dla ludzkości skarbów, podczas kiedy ziemia wydała swoje coroczne owoce i spoczęła zimowym snem po pracy. Gdyby ten pogląd zastósować do naszego maleńkiego świata krakowskiego, który jako mikrokosmos ma być dla Kroniki całością i skończonością w małym rozmiarze, to chcąc całoroczną przeszłość tego świata krakowskiego przedstawić pod wszystkiemi względami, a mianowicie: społecznym, narodowym, politycznym, naukowym, moralnym, materyalnym itd. trzebaby nietylko utrzymywać dokładne wykazy tego wszystkiego co zaszło w ciągu całego roku, ale nadto, co przez ten czas myślano, jak rozumowano, postępowano, działano.

Przypuściwszy, że wszystkie objawy życia mamy spisane chronologicznie w pamięci naszéj, że moglibyśmy je tu powtórzyć dzień po dniu, to z tego całorocznego rachunku sumienia okazałoby się jak na dłoni, że między jednym dniem a drugim największa nieraz panowała sprzeczność; że między popędem serca a rachubą głowy roztwierała się zawsze przepaść; że między myślą a czynem, wolą a siłą zachodziła zawsze nierówność; że z najrozleglejszych teoryj wychodził zawsze mizerny rezultat praktyczny; że najbystrzejsze pomysły chromały w wykonaniu. Okazałoby się, jak lekceważemy rzeczy małe, gdy tymczasem niema w nas materyału na wielkie; jak gardząc drobnostkami, nie umiemy zgarniać je w ogromy; jak pobłażając drobnym usterkom, obojętniejemy na złe rażące; jak dla miłéj zgody dozwalamy szerzyć się przeciwnemu zdaniu; jak z lenistwa własnego ośmielamy innych, by za nas myśleli i robili; jak dla ocalenia pozorów, gotowiśmy rzecz poświęcić; jak w obawie odstąpienia od wygodnych nawyknień, odstępujemy praw naszych bez trudności; jak dla towarzyskich względów, nakazujemy niekiedy milczenie najdroższym uczuciom naszym. Trudniéj przebaczamy niestósowność niż niemoralność, bezczelność niż niepokaźność, brak serca lub rozumu niż brak układności, przewrotność niż niezgrabność. Pełni pogardy dla niższych, czołgamy się przed wyższymi; mamy pychę zamiast dumy; zarozumiałość zamiast poczucia godności; zuchwalstwo zamiast odwagi; rozrzutność zamiast wspaniałości; skąpstwo zamiast oszczędności.

Przyczyną tego nie jest zepsucie wewnętrzne, zatrata szlachetnych przymiotów i zalet, lecz tylko brak téj zgody wewnętrznéj, jaka w zdrowym organizmie tak ludzkim jak społecznym utrzymuje równowagę między sprzecznemi popędami, téj zgody która się wewnętrzną pracą wyrabia i tworzy te pełne i skończone charaktery, jakich dawniejsze dzieje nasze przedstawiają przykłady nietylko w licznym poczcie zapisanych na kartach ich imion, lecz zarazem w liczniejszéj masie, która wówczas tworzyła naród.

„Wsteczny pogląd“ na rok ubiegły dostarczyłby może jednéj lub kilku chwil wybitniejszych, wśród których życie tutejszego miasta silniejszem drgało wstrząśnie-

niem. Były to jednak jakby gorączkowych marzeń objawy, chorobliwe wysilenia, po których następowało zwykle oddziaływanie osłabiające. Spokojny umysł w organizmie silnym mniéj bywa wprawdzie wrażliwym, nie ulega łatwo wpływom zewnętrznym i od siebie niezależnym, lecz idąc po drodze wskazanéj rozumem, wie dokąd zmierza i nie miota się nadaremnie na widok przeciwności, lecz je pokonywa zwolna, niełatwo się nużąc.

Jeżeli rok 1859 przyniósł nam, zwłaszcza pod koniec, niejakie korzyści, to nie możemy sobie przypisać żadnéj ztąd zasługi. Nie za naszym stały się one wpływem; niemniéj wszelako mogą nam nadal służyć i powinny, nie jako ostateczny kres życzeń naszych, lecz jako środek do wyjścia z bezczynności, dobrowolną śmiercią grożącéj. Zamiast żalów i skarg na losy zawistne, pracować nad dźwignięciem się z upadku; zamiast szukać zewnętrznych głównych przyczyn złego, przyznać się że i wewnętrzne jeśli tego złego nie stworzyły, to je przynajmniéj przygotowały i ułatwiły. To więc co na nas samych ciąży, może być przez nas samych usunięte, byle tylko wytrwale i konsekwentnie w jednym postępować kierunku.

Niechaj słowa te posłużą za życzenia noworoczne. Jeźli za rok przyjdzie sposobność napisania „wstecznego poglądu“ na rok 1860, pióro to będzie chętniejsze do zapisania owoców pracy całorocznéj niż było dziś do poświadczenia, iż rok kończący się nie dostarczył pocieszających materyałów dla kronikarza krakowskiego, i zmusił go do pobieżnego tylko i ogólnego rzutu oka na stan miasta.

Paryż w grudniu.

Znać, było napisane w księdze przeznaczenia, że rok ubiegły ani jednéj ze swych obietnic nie dotrzyma: zawód wojenny — zawód dyplomatyczny — zawód reformatorski — wszystko to okazało się w końcu tylko *zawodem*

— bez dodatków. Opatrzność wyraźnie grała z nami tego roku w synonimy. Wyrazem danym do zgadywania był *zawód*. Zapalał się doń wypuszczony z *ciemnego pokoju* zgadywacz, którego głupią miną mieli się bawić mistyfikatorowie — iskrzyły mu się oczy, kiedy mu ukazywano dwuznacznik, to maszerujący w pysznym mundurze — to stojący jako posąg nieśmiertelności — to spisujący stalowym rylcem prawa narodów — kiedy jeden mówił że do chwały prowadzi, drugi że do sprawiedliwości, trzeci że królestwo boże na ziemię ściąga. . . Wśród takich błyskawic, odgadujący stracił wzrok. . . olśniony zacietrzewiwszy się w świetne widoki, nie słyszał nawet głosów, które chcąc ułatwić rozwiązanie, powtarzały mu „gorzki, smutny, fatalny, bolesny“ . . . on pytał wciąż i coraz bardziéj gmatwało mu się w głowie — aż nareszcie rok stary zebrawszy sił ostatek, krzyknął mu za uchem „*Zawód*“ i skonfundowanego wepchnął na powrót do *ciemnego pokoju*, w którym pozostanie, dopóki mu rok nowy nowego dwuznacznika do odgadywania nie wymyśli.

Ostatnim zawodem który nas tu tego roku na polu dramatycznem czekał, był, przez dwa lata obiecywany, a teraz przedstawiony „Ojciec Marnotrawny“ Dumasa Syna. Pokazuje się, że tak długa toaleta żadnemu bohatyrowi nie wychodzi na dobre: publiczność bowiem słysząc że płód ciągle się gładzi i zdobi, z téj dwudziesto-miesięcznéj ciąży spodziewa się rzeczy nadzwyczajnych, tak dalece, że skoro w końcu pojawi się owo zapowiedziane cudo, nieomieszka zapytać: więc to tylko to? wartoż było z tem guzdrać się dwa lata!

„*Un père prodigue*“ anonsował się jako wyskok talentu autora „*Demi-Monde*“ jako korona jego sławy; dla tego pierwsze przedstawienie téj sztuki zgromadziło w *Gymnase* najdostojniejszy areopag Paryża: wszystkich krytyków i dyletantów, wszystkie „Liliowe Diany“ i „Kameliowe Damy“, a to z niezwykłą niespokojnością oczekujące podniesienia kórtyny.

Jak to bywa prawie zawsze w sztukach Dumasza IIgo, pierwszy akt zadowolnił najostrzejszych sędziów; jak w *Dianne de Lys* tak w *Père Prodigue* jest on brylantem czystéj wody, subtelną miniaturką, a raczéj wybornie kolorowaną fotografią, któréj się dość napatrzeć

nie można. Po takiéj uwerturze zdawało się, że sztuka będzie w istocie arcydziełem; w drugim atoli akcie termometr zapału opadł znacznie — a w trzecim stanął niżéj zera..... Dwa ostatnie wydźwignęły wprawdzie publiczność z lodowéj temperatury, ale wrażenie pierwszego aktu niepowrotnie się zatarło. Ten akt trzeci jestto prawdziwy „przylądek Nawałnicy"; opływając go, każdy mniéj zręczny żeglarz byłby niezawodnie utonął.

Czytaj i osądź. Rzecz taka:

Dwaj hrabiowie la Rivonnière, syn i ojciec, żyją jak dwaj bracia, a raczéj dwaj serdeczni przyjaciele: spotykają się na balach i obiadach — w restauracyach i buduarach — razem kupują szale, kwiaty i klejnoty, które ten sam służący wedle adresów roznosi, słowem, są to dwa wzory rodzicielskiéj i synowskiéj miłości — z tą różnicą, że natura przemieniła role: syn jest daleko poważniejszy niż ojciec. Młody Andrzéj myśli często, że papa trochę za wesoły — ojciec zaś, że syn trochę za smutny — ale z resztą wybaczają sobie wzajemnie swe przywary i w całym świecie nie znajdzie dwóch lepszych przyjaciół.

Stosunek taki u nas nie praktykowany, tutaj bardzo często napotkać się daje w życiu, nawet z przemianą roli, jak w komedyi Dumasa.

Wesołe życie hrabiów la Rivonnière prowadzone bez żadnéj oględności, nie może trwać długo. Pierwszy syn spostrzega, że ojciec już prawie cały ogromny majątek roztrwonił; proponuje więc konieczne reformy, to jest radzi hrabiemu żeby się ożenił. Stary nie jest od tego. Chociaż piędziesiątka już dawno na zegarze jego życia wybiła, twierdzi że się zegar śpieszy, i że może śmiało poślubić szesnastoletnią posażną panienkę, którą obaj gdzieś u wód poznali.

Usłyszawszy nazwisko Heleny Savry, syn miesza się trochę, znać że panna więcéj mu wpadła w oko niż ojcu, któremu jedno czy ta czy owa, byle ładna i bogata; ale ponieważ pierwszy zaproponował małżeństwo i uważa je za jedyny sposób ustatkowania rozrzutnego rodzica, obiecuje oświadczyć go matce panny, która zapewne nie będzie miała nic przeciwko temu.

Otóż ten pierwszy akt, gdzie odmalowane charaktery dwóch hrabiów, ich stosunki i pożycie, jest przedziwny.

Znać że to karta z własnego życia wydarta — obraz skreślony z natury; dowcip płynie tam jak wezbrana rzeka a wesołość prosta zachwyca.

Drugi akt już zupełnie co innego. Odbywa się w domu narzeczonéj i cały wypełniony jest teoryami matrymonialnemi, które z młodym hrabią dyskutuje panna Helena, rodzaj Labruyèra w spodnicy. W kwestyi wyboru męża szesnastoletnia ta panienka rozumuje jak doktor teologii; zdaje się iż zna mężczyzn równie dobrze jak Dumas kobiety.

Stary hrabia uczy tymczasem młodzież, jak dysponować kolacye w *Maison d'or*, jak się zalecać kobietom i zyskiwać ich wzajemność.

Rezultat oświadczyn taki, że panna Helena woli syna niż ojca. Ten dziwi się trochę temu (i między nami mówiąc słusznie) ale jako dobry kolega, z chęcią ustępuje synowi pierwszeństwa.

Cały ten drugi akt zdaniem mojem jest zupełnie niepotrzebny: rozwlekły, doktrynerski, rezonowany, suchy, zimny i nudny.

W trzecim, jesteśmy już w domu młodych hrabstwa La Rivonnière. Mąż, prawdziwy typ tegoczesnéj młodzieży, pozostaje chłodny, obojętny, drewniano-rozsądny; teść, prawdziwy typ francuza z 1830 roku: opromieniony zorzą wolności, tryskający życiem, miłością kraju i miłością bliźnich, podbija serca przymiotami które wszystkie jego przywary złocą.

Widząc obojętność syna, ojciec podwójnie uwielbia synowę: oprowadza ją po balach i teatrach — znosi jéj podarunki, zabawki, stroje i książki — słowem, tak nią zajęty, że świat upatrujący w każdéj rzeczy złą stronę, zaczyna przebąkiwać, iż hrabia jest kochankiem swéj synowéj. Tak samo mniema parter — i to była właśnie owa skała tarpejska, z któréj Dumas o mało z całym talentem swoim nie został zepchnięty.

Mąż, jak zwykle, nie wie o niczem — ale potwarz dochodzi do uszu ojca, który przerażony takiem posądzeniem, chcąc położyć koniec wnioskom, a razem przekonać się, czy i syn tak źle o nim trzyma, oświadcza mu iż ma zamiar jechać do Włoch.

— Bardzo dobrze uczynisz, odpowiada Andrzéj, myśląc tylko o budżecie — o tem, że pozbywszy się

marnotrawnego ojca co żonie jego za jego pieniądze kupuje kosztowne podarunki, zaprowadzi oszczędność w domu. Ojciec mniemając że go syn także posądza — na złość zostaje. Ale rozsądny Andrzéj korzysta z jego projektu i obrachowawszy, że taniéj będzie za granicą niż w domu, wyjeżdża z żoną do Włoch.

Po wyjeździe dzieci, stary hrabia powraca nieznacznie do kawalerskiego życia: odszukuje dawnych znajomych i znajome, szaleje coraz bardziéj, w końcu zapomina się tak dalece, że Andrzéj powrociwszy z podróży, zastaje w domu niejaką panią Albertynę, która przeczuwszy u hrabiego złote serce i kopalnię tegoż kruszcu, na dobre się u niego rozgospodarowała.

Spostrzegłszy to syn, wybucha: powiada ojcu że niema prawa znieważać domu który nie do niego należy i trwonić nie swój majątek.

Ojciec tak brutalnie za lekkomyślność swą ukarany, z wietrznika staje się na raz patryarchą. Noe wyrzucający Chamowi iż nie uszanował jego pijaństwa nie mógł przemówić godniéj jak marnotrawny ojciec Dumasa zelżony przez własnego syna. Syn pierwszy raz poznaje powagę ojcowską — i wychodzi zawstydzony.

W tem miejscu, termometr sympatyi publicznéj dla bohatyra podskoczył o kilkanaście stopni.

Nie na tem koniec rehabilitacyi marnotrawnego ojca. Kiedy jeszcze pod wpływem synowskich wyrzutów przechadza się gniewny po pokoju, wchodzi jakiś pan Prailles, i przynosi list miłosny z podpisem hrabiego La Rivonnière. Ów jegomość znalazł list ten w papierach swéj żony. „Który z was, — rzecze, — podpisał tu swoje nazwisko, dziś strzelać się ze mną będzie“.

— Ja! odpowiada bez namysłu ojciec, i z tego dopiero dowiaduje się, że wyzywający jest mężem pewnéj damy którą syn jego przed ślubem był zajęty.

Ojciec nie pamiętając urazy, ściska serdecznie syna i idzie bić się za niego. W krótce, zraniwszy przeciwnika, znów przychodzi na scenę, a kiedy dzieci pytają: „Kto tam?“ odpowiada: „To Ojciec wasz powraca“. W téj chwili sympatya którą miał od początku, przechodzi w uwielbienie: Pater krzyczy *Vive Dumas!* myśląc o starym którego wierny portret ma przed oczyma.

— „Cóż więc mają ci marnotrawni, że ich wszyscy tak lubią? — Mają serce“.

Na tem słowie kończy się sztuka.

— Gdzież więc sens moralny? spytasz mnie pewnie. Toż samo pytanie zadałem sobie, skoro kortyna zapadła. Rzeczywiście, w konkluzyach schwytać go nie można — ale często znajduje się w dialogach.

Dumas jest mistrzem dialogu i panem sytuacyi, oto tajemnica całéj jego sławy; bez téj zręczności, ręki i języka, trzeci akt byłby się niezawodnie skończył wygwizdaniem. Bo czyż może być położenie drażliwsze, jak tego ojca którego opinia publiczna posądza o hańbienie własnego syna? Autor dla większego efektu, nie tylko nie obmywa go z zarzutu, ale przez cały akt jeden zachowuje na czole swego bohatyra cień kazirodcy. W téj pozycyi utrzymać się było trudniéj niż na wyciągniętéj linie. Jeden niewczesny żart hrabiego mógł przypuszcze nie zamienić w pewność — tem bardziéj, że zakłopotanie syna i wyjazd jego do Włoch, każden prędzéj na karb wymogów serca niż wymogów budżetu kładzie.

Ale, jak powiadam, właśnie takie krzywdzące przypuszczenia, takie pozawieszane na włosie miecze Damoklesa były potrzebne autorowi do popisania się ze zręcznością: na prostym ubitym gościńcu nie upaść rzecz łatwa; ale skakać przez kałuże, po kępach, po kamieniach, po bagnach i nie zaszargać się ani potknąć — to dowód biegłości i odwagi niepospolitéj, za którą publiczność autorowi zawsze wdzięczna. Najlepszy dowód, że „Ojciec Marnotrawny“ mimo kałuży jakie przebywa, został czysty w opinii Paryżanów, a nawet są tacy co tę sztukę za bardzo moralną uważają.

Słuchacz nie przywiązujący wielkiéj wagi do zręcznego skakania na linie, uważać tylko może tę komedyę jako wyborną fotografię, a jéj autora jako doskonałego fotografa. Dumas jest nader biegłym obserwatorem — posiada w wysokim stopniu sztukę dokładnego chwytania tego co widzi, a wzrok ma bystry; nieumie wybierać obrazów a idealizować niechce — dokładność mu wystarcza; prawda brutalna nietylko go nie odstrasza, ale przynęca. Młody Dumas podobny jest do pejzażysty, który zawsze odwraca się tyłem do pałacu, a rysuje ruderę — nad ogród zaś przekłada kałużę, w któréj

wraz z trzodą pluskają się zabłocone dzieciaki. Dumas znalazł do odmalowania złych obyczai swego wieku, kolory, których darmoby szukać w obrazach społeczności legalnéj.

Ale czyż w pejzażu nie ma nic prócz zabłoconych dzieci? Czy społeczność XIX wieku składa się z samych Marnotrawnych Ojców i Dam kameliowych?

Moraliści już nieraz zapytywali o to Dumasa IIgo i mimo pochwał sypanych mu przez publicystów, ostre za złe wybory czynili mu wyrzuty. Czy wiesz, jak im na nie odpowiada autor „Demi-Monde“? Mniéj więcéj tak: — Moi panowie! chciałbym wam wszystkim dogodzić — ale najprzód pogódźcie się między sobą: bo dotąd publicyści twierdzą że moje sztuki białe — a moraliści, że czarne. Ci ostatni jako prawdziwi patryarchowie, lubią tylko owoce, mleko i jaja na miękko; publicyści mając podniebienie spalone, domagają się pokarmów ostrzejszych. Na nieszczęście, moraliści kładą się spać o ósméj i nigdy niejadają kolacyi — tymczasem publiczność hula.... dziennikarze i artyści bawią się też tylko w nocy; otóż nie wy, o patryarchowie! ale oni talenta nasze żywią — pozwólcie nam więc w zamian, sprzedawać im naszą *czujną* zwierzynę, która im bardzo smakuje. Vitellius mawiał, że sukces zawsze pachnie. Mądre to zdanie niemniéj trafne na scenie jak na świecie.

Realizm, realizm — wszędzie realizm i tylko realizm. Taka dążność, taka barwa naszego wieku — i gdyby nawet moraliści nie spali do północy, nie przefarbują społeczności na inny kolor, bo to nie kolor jéj sukni — ale kolor jéj ducha.

Realizm na zachodzie postępuje *crescendo:* kto był pozytywnym na pół, staje się zupełnym materyalistą — dowodem Scribe. Zdawało się, że ten dramaturg już daléj w *pôt-au-feu* zabrnąć nie może; tymczasem w librecie które teraz do nowéj opery komicznéj napisał pod tytułem „Ivonne“, dowiódł, iż można być jeszcze prozaiczniejszym. Znalazłem tam innowacyę, która zapewne znajdzie licznych naśladowców.

Jak prawie we wszystkich operach, tak i w téj jest patetyczna scena niewyczerpanéj czułości, która po wszystkie czasy rozrzewniała słuchaczy, scena wyprawienia

syna na wojnę. Dawniéj, w podobnych razach, matka występowała z krzyżykiem w ręku, i ten znak święty zawieszała na szyi jedynaka, jako talizman przeciw pokusom i nieszczęściu. Otóż Scribe, jako wielki znawca serca ludzkiego, uznał że to klejnot zużyty, i wprowadził nowy upominek. „Synu mój — śpiewa nad pochyloną głową odjeżdżającego rycerza zapłakana matka — synu mój, weź ten woreczek! W nim znajdziesz oszczędzone przezemnie grosze... Weź także (tu głos matki przechodzi w semitony) weź także ten oto klejnot drogi... zegarek twego ojca! Jestto repetier. Bogdajby jak najprędzéj wybił godzinę twego powrotu!... *echappement à la savonnette*... Chowaj to kosztowne cacko... niechaj ci zawsze przypomina miłość naszą... *garantie dix ans!* i t. d.

To zastąpienie krzyżyka zegarkiem jest bardzo znaczące. Krzyżyk był godłem czysto idealnem — zegarek ojcowski jest klejnotem familijnym i utylitarnym, w którym Scribe chciał w obrazić połączenie ideologii z materyalizmem. Szanowny akademik czuł od dawna, że świat tegoczesny potrzebuje innych wzruszeń — że dawne sposoby wyciskania łez zużyte: długo tedy przemyślał czem je zastąpić... aż nareszcie wpadł na pomysł genialny: z przemianą jednéj litery wziął za dewizę sztuki dramatycznéj tegoczesną dewizę narodową, i na okładce swego ostatniego dzieła zapisał: „*l'Ognon fait la force*“.

NB. Michelet zachęcony powodzeniem, wydał drugi tom „Miłości“ pod tytułem „Kobieta“. Choc'aż utwór ten jak dwie krople wody do poprzedniego podobny, wątpić atoli można o podobieństwie przychodu: usposobienie publiczności tutejszéj dla nowego dzieła nie rokuje autorowi drugich 50,000 czystego zarobku. Rzecz to zresztą bardzo naturalna: skoro sama *miłość* tak niepowabnie pod mikroskopem wygląda, jakże wydawać się musi *kobieta?*

Zaprawdę, nie warto patrzeć.

Rzym w grudniu.

Wstrząśnienia polityczne, jakie od roku dają się czuć na Półwyspie, nie zdołały całkiem odwrócić oczu i ducha Włochów od pogodnéj sfery poezyi i sztuki, w któréj ojczyzna ich zdobyła najświetniejsze swe wawrzyny i promienie, i zyskała przewód w europejskiéj oświacie. Dante, Homer włoski, którego poemat i pamięć, trzeba rzec na pochwałę Włochów, wsiąkły u nich w życie publiczne i z niém się zlały, zwraca niekiedy na siebie w osobliwy sposób oczy ziomków swoich, co się dotąd nie uiścili do reszty z długu wdzięczności, jakim ich obarczyło to brzemię wiekuistéj sławy spadłe na nich z dłoni nieśmiertelnego wieszcza, ani wywiązali się z powinności naprawy i zadosyć uczynienia, jaką wkłada na nich dawna ich niewdzięczność i okrucieństwo względem niego.....

Od czasu do czasu wielki pozaświatowy wędrowiec wkracza do obecności, i rzekłbyś, iż wówczas wśród gwaru politycznych walk i odmętu wzburzonych namiętności widać jego spokojne czoło wybladłe od natchnienia i od widzeń straszliwych lub przejasnych... I trzeba oddać sprawiedl wość Włochom: wobec tych zjawionych znienacka rysów nigdy nieumierającego śpiewaka wszystkie inne uczucia cichną, wszystkie się czoła nachylają, wszystkie umysły zwracają się ku niemu, i ściśnione szeregi stronnictw cofają się jednozgodnie, by dać miejsce na ławie najżywotniejszych zajęć i sporów promienistemu widziadłu, co wśród żyjących stanęło.....

Niemieckie narodowe obchody na cześć Schillera obudziły na Półwyspie myśl, którą spokojniejsze zapewne czasy przyprowadzą do skutku, myśl dantejskiego jubileuszu, którą dzienniki Półwyspu napełnione ciżbą politycznych pytań chętnie podniosły, ale któréj obecny stan włoskich prowincyj nie da może tak rychło się ziścić. Jednak za lat kilka znikną zapewne ślady dzisiejszego zaburzenia i los Półwyspu się ustali. Wtedy właśnie, to jest w 1865 r.— przypada sześćsetna rocznica urodzenia Danta, gdyż przyszedł on na świat 15 maja 1265. Jeżeli przeto uroczystość Schillera wzbudziła tak ogólne

w Europie współczucie, wtorujące powszechnemu Niemiec zapałowi, jakżeby się tem więcéj Europa wzruszyć nie powinna urodzinami olbrzyma, co jak szczyt alpejski panuje nad wszystkiemi wszystkich wieków natchnieńcami, w którym zestrzela się dwoisty blask starożytnéj i chrześciańskiéj oświaty, w którego tworze wszechświat opromieniony katolicyznem odbił się w sposób zupełniejszy i doskonalszy niż w jakimbądź przedtém lub potém człowieczém dziele, przy którem nareszcie autor *Maryi Stuart* i *Rozbójników*, jakkolwiek znakomity poeta, maleje i schodzi do nieskończenie podrzędnych rozmiarów i pokątnego znaczenia.

Rozmyślając nad uczczeniem tych wieszcza urodzin za pomocą dantéjskiego jubileuszu, przypomniano sobie takoż, iż zawistny los co go za życia nieubłaganie prześladował, zazdrości dotąd jego zwłokom i jego pamiątce dostojnego pomnika, że ta cudotworna Italia która wyłoniła więcéj arcydzieł niż ich potrzeba na opasanie jéj od morza do morza wstęgą zjawionych ideałów, nie znalazła dotychczas w swych macierzyńskich wnętrznościach natchnienia, a w Karraryjskich kopalniach bryły na arcydzieło dla największego ze swych synów..... Przeznaczenie chciało, ażeby mu zabrakło jednocześnie wezgłowia rodzinnéj ziemi pod skołatanemi kośćmi i cienia piękności bożéj nad odpoczywającą skronią ..... Napróżno łudził on siebie powrotem do Florencyi, napróżno powtarzał mówiąc o miłéj swéj chrzcielnicy ozdobionéj późniéj „bramami Raju:„ *Nel mio bel San Giovanni prenderò il capello*“; przyszło mu umierać opodal od rodzinnego miasta pośród bagien Rawenny: wygnanie przykuwało ciało jego do dalekiéj ziemi, podczas gdy czarowny uśmiech Beatrixy unosił dusze ze słońca na słońce w tym śpiewanym zachwycie, co się Rajem nazywa, i co dośpiewanym już został przez konającego: dusza przy końcu poematu uleciała za swą przeobrażoną panią, a cielesny jéj zasklep pozostał wśród obczyzny.....

Aliści niebawem po zgonie wieszcza żal i zgryzota ogarnęły niewdzięczną Florencyę, która go była wygnała od siebie, tę matkę bez miłości, jak ją napiętnował na wiek wieków grobowy napis przez Danta samego ułożony a na kamieniu jego wyryty:

Hic condor Dantes patriis extorris ab oris
Quem genuit Florentia parvi mater amoris.

Chwała jego rozbłysła na świat cały, nazwano jego *Komedyę* boską, urzędowa uchwała florenckiéj starszyzny nakazała publiczny jéj wykład w farnym kościele *Santa Maria del Fiore*, zdartym został uroczyście wyrok jego banicyi, a lud, który żywego wygnał był z pomiędzy siebie ukląkł przed jego pamięcią . . .

Włochy owiane wielkim duchem Danta, duchem katolickiéj twórczości, twórczemi i cudotwornemi się stały; dantejskie natchnienie gdyby prąd żywota popłynęło przez piśmiennictwo, przez sztuki, przez wszystkie włoskiéj myśli objawy, użyzniając, namaszczając, idealizując wszystko: Italia duchowa, równie piękna jak ta widoma, wyszła do razu ze święconego poematu, *il sacro poema*, gdyby starożytna Pallas z głowy Zeusa w złocistym pancerzu téj formy, któréj zda się posiadać dar wyłączny, a która się odlała na dantejskiéj plastyczności. Sztuka przezeń otchniona i ożywiona nie wypełzała niewolniczo — jak w późniejszych odrodzenia (*del risorgimento*) czasach — z grobu pogrzebanéj bezpowrotnie Hellady, nie wyszła całkiem z tych sarkofagów, na których ją studiował Jędrzej Pizańczyk, lecz jak niebiańska oliwną różczką uwieńczona Beatrix zstąpiła z raju pod spadającym obłokiem nieznanych Helladzie kwiatów: wkoło téj chrześciańskiéj nowéj dla Greków Piękności roztoczyły się wschodzącą po potopie barbarzyństwa tęczą zachwytne widzenia oczyma Dantego ujrzane, przedziwne jakieś aniołów postacie, z różą i światłem na licach, z kadzielnicą w dłoni, z różnofarbnemi skrzydły, od materyi odwiane, przezroczyste, na wskróś przeświecone, niewiedzieć czy duchy czy kwiaty, a wyleciałe co do jednéj z anielskiego kwietnika poematu, gdzie wciąż umajają dno światłolite jak złote tła obrazów florenckiéj szkoły: Giotto, Taddeo Gaddi, Szymon Memmi, Sandro Botticelli, Jędrzej Orcagna przeszczepili je tylko do swoich malowideł, lecz należą one całkiem do Danta, któremu ci sami malarze, ba, wszyscy ówcześni mistrze zawdzięczają najcudniej-

sze najśmielsze najpoetyczniejsze swe natchnienia. Słowem duch narodu, wiew jego żywotni tak się — rzecz bezprzykładna! — zlał i stożsamił z wszechobecnym duchem wieszcza, w którym świeciło życiodajne katolicyzmu słońce, iż śmiało rzec można, że na polu literatury i sztuki włoskiéj, tam tylko od lat blisko sześciuset widać żyzność i rodzajność, tam tylko się zieleni, gdzie ten wielki duch zaświecił, że po za olśnionemi jego blaskiem obszary — temi najjaśniejszemi stronnicami włoskich dziejów — snuje się wszędzie gruba pomroka, nieprzejrzana ćma nocna, i że każdy krok oddalający od niego jest epoką moralnego i estetycznego upadku, tak jak każdy krok zbliżający ku tajemniczemu źródłu *Boskiéj Komedyi* jest okresem moralnego i estetycznego dźwigania się, odmłodzenia, odżycia. *Boska Komedya* stała się dla Włoch pryzmatem chrześciańskiéj oświaty, ogniskiem zestrzelającém jéj promienie, a wiadomo że takowe z Włoch rozbłysły na Europę i na świat cały.

Inni poeci wywierali przeważny wpływ na swój naród, przodkowali swemu wiekowi, ale ich stanowisko w historyi jest, że tak powiem, miejscowem, ich rola jest ograniczoną, ścieśnioną w obrębie pewnego okresu, pewnéj ery, ich twory skrystalizowały się jak jaskrawe motyle w bursztynowym płynie, ale tchnienie żywota z nich uleciało, wywietrzało: są to wspaniałe wzory, ale wzory martwe. Dante jedyny między wszystkimi natchnieńcami nigdy nie umarł i nie umiera, nigdy się nie przedawnia, nie lgnie do przeszłości, nie zstępuje do cieniów; nie powiadam już jedynie co do formy, co do piękności obrazów, co do śmiałości zwrotów, boć te w klasycznych równie jak w nowoczesnych poetach znajdują się także; ale co do saméj istoty poezyi, co do najskrytszéj najwewnętrzniejszéj cząstki osobowości poety, która właśnie niesłychanym jakimś cudem pomimo całéj swéj wybitności i płaskorzeźbowéj charakterystyczności nie ma nic w sobie osobistego, to jest wyłącznego, ciasnego, jednostkowego, ale ogarnia sobą wszystkie czasy, cały swój naród, całą, śmiałbym rzec nawet, nowożytną odtworzoną katolicyzmem Europę: i nie dziw zaiste, albowiem żaden też duch ludzki tak się nie roz-

postarł, nie rozprzestrzenił, nie rozramienił, nie objął takiéj nieobjętości, nie przepadł na wskróś kuli ziemskiéj w tajemniczéj swéj pielgrzymce, nie zaprzepaścił się w bezdeń piekielną, ażeby potem strzelić aż na gwiazdy, aż na słońca, i zaczynając od miłości dziewięcioletniéj Beatrixy nie skończył na téj Miłości, która gwiazdami i słońcami obraca, która jest końcem, ostatnim wierszem nadludzkiego dzieła:

Amor che move il sole e l' altre stelle.

Objęcie poety ogarnia całą przyrodę, opasuje wszechświat jak oblubienicę; cykl boskiego poematu jest kołem powszechności: znać że wieszcz linią jego pociągnął po samym stworzenia zakresie. Właściwie nie poemat to, lecz widzenie na piśmie, widzenie po którém bieży wszerz i wzdłuż mrowie rzeczywistości, w którém rozpacz i zachwyt, tęsknota i wesele, zgroza i modlitwa, łzy i uśmiech niewypowiedziany tak odbite jak leżą w sercu ludzkiém, jak wyrastają z tajemnych głębin naszego jestestwa, jak grają w naszych piersiach, w naszych żyłach, na naszych ustach, w naszém oku. Niemaszci tam sztucznych sprężyn i nici, żadnego *deus ex machina*, żadnego śladu ludzkiéj ręki: wieszcz tylko patrzy i magnetyczną władzą udziela swéj intuicyi czytającym, a tym czasem przed nimi ziemia i niebo stawszy się współpracownikami pracują, jak sam powiada, nad poematem:

A cui posero mano e cielo e terra.

Dzieło to cudowne, tajemnicze, przestraszające, nie jest ludzkiem, lecz boskiem, „dziełem boskiem, powiada nie mogący być posądzonym o stronniczość a tem mniéj o katolicyzm Schelling, które nie jest ani plastycznem ani malarskiém, ani muzycznem; a które jednak zlało w sobie te trzy przedmioty w doskonałą harmonią. I nie jestci ani dramatycznem, ani epicznem, ani lirycznem, ale jest połączeniem tych trzech rodzajów całkiem oryginalnem, jedynem, bezprzykładnem“.

Podczas gdy sława chrześciańskiego Homera wzrastała i olbrzymiała, podczas gdy po wszystkich miastach wło-

skich wznosiły się umyślne katedry dla wykładania jego pozaświatowéj Odyssei, podczas gdy wizerunki jego mnożyły się do nieskończoności a liczba jego wydań stawała się niezliczoną, popioły jego, pozgonna własność tułactwa, nie mogły wypocząć na rodzinnéj ziemi po długoletniéj żywota burzy, i oczekiwały na próżno powrotu do Florencyi i doczesnego zmartwychwstania w trwałości pomnika. Sama ta promienna chwała, tak gorzko i tak boleśnie za życia okupiona, stawała się więzienném pętem co je przykuwało do wygnania: Rawenna, która umierającego wieszcza przygarnęła do siebie, nie chciała zwrócić umarłego pokajanéj Florencyi. Wszystkie w tym celu powtarzane usiłowania i zabiegi pełzły na niczém; rzekłbyś, że stanęła była niewidomą zaporą klątwa wieszcza rzucona na niewdzięczną swą ojczyznę, że Dante jak Scypion zawołał przed zgonem:

Ingrata patria, non habebis ossa mea!

W roku 1518 Florencya wyprawiła uroczyste poselstwo do Papieża, do tego Leona X, największego z Medyceuszów, i przeto ziomka poety. Na pargaminowym zwoju zawierającym prośbę miasta i podpisanym przez władze rzeczypospolitéj był przypisek u dołu. Skreśliła go była niecierpliwa dłoń, co ciężkim młotem wbijała swe natchnienie w marmur, a młot niekiedy rzucała dla pióra. Czytano te słowa:

„Io Michelangelo, scultore, il medesimo a Vostra Santità supplico offerendomi al divin poeta fare la sepoltura sua condecente e in loco onorevole in questa città.“

„Ja Michał-Anioł, snycerz, błagam o to samo Waszéj świątobliwości ofiarując się wznieść boskiemu wieszczowi grób jemu przystojny na poczesném tego miasta miejscu.“

Papież przeczytawszy podpisał: *fiat.*

Można sobie wyobrazić, czémby był ów pomnik gdyby przyszedł był do skutku! Dwa najpotężniejsze duchy z nowożytnych czasów spotykały się razem i podawały sobie rękę, poeta dłuta zawierał sojusz z rzeźbiarzem

słowa. Buonarotti wykształcon na *Boskiéj komedyi*, przeniknion aż do rdzeni dantejskim duchem, przystępował z synowskiém uczuciem, z wdzięcznością w sercu, ze łzą w oku a z mocą cudotworną w dłoni, i chciał pogrześć mistrza swego pod marmurową mogiłą, którąby tytański duch jego porwał był jak Pelion w swe ramiona, w którą byłby nieśmiertelnym gwałtem wgniótł wielkość ich obu i wpędził cały wir życia i siły. Ale nieszczęściem ten świetny zamysł nie otrzymał wykonania: Rawenna nie chciała żadną miarą przystać na wydanie popiołów tułacza, a sztuka pozbawioną została grobowca, co może byłby przeważył wszystko, cokolwiek ludzka wykształtowała ręka...

Kto wie? może wiek teraźniejszy tak okwity w niespodzianki udaruje wieszcza pomnikiem jeśli nie nagrobkiem, albowiem wątpię, by Rawenna pomimo złączenia Legacyj z Toskanią, chciała uczynić to, od czego się więcéj jak przez pięć wieków wzbraniała. Ale czyż się znajdzie mistrz godzien zapełnić próżnię zostawioną przez nieudanie się zamysłu Michała-Anioła? Arcydzieło jest tu fatalną koniecznością, bo mierność byłaby świętokradztwem, jak świętokradztwem jest ów ochydny pomnik Danta w kościele ś. Krzyża we Florencyi, który wyszedł z pod dłóta p. Ricci prześladowcy marmuru, a na którym poeta wygląda zupełnie jak chłop ukraiński grzejący się na wysokim piecu a zgarbiony pod niskim sufitem. Niewiemy tedy, jakiem będzie wykonanie, ale niebrak planów.

Do najtrafniejszych i najoryginalniejszych należy ten, wedle którego rzeczony pomnik miałby stanąć pośrodku wielkiego placu *Santa Croce* we Florencyi, pod sławnym kościołem będącym Panteonem nowożytnych Włoch, albowiem w nim to spoczywają: Michał-Anioł, Galileusz, Ameryk Vespucci, Machiavel, Alfieri i tylu innych. Samby plac zamieniono w pomnik i nadanoby mu architektoniczne piętno odpowiednie zarazem świątyni i monumentowi przed nim stojącemu. Facyaty wszystkich otaczających go domów uczynionoby jednostajnemi i pociągnionoby wzdłuż nich portyk naśladujący wewnętrzną budowę świątyni a służący za okolenie właściwemu pomnikowi. Ten zaś wznosząc się po środku placu, byłby osią całego marmurowego koła. Plan jego taki:

Wielobok o dwunastu kątach otoczony stopniami stanowi podstawę olbrzymiéj budowli lub raczéj marmurowéj góry podobnéj ze stylu do sławnéj pochyłéj wieży pizańskiéj i do innych gmachów z epoki Giotta. Na każdym rogu wieloboku stopnie przecinane są postumentami uwieńczonemi przez posągi wyobrażające najsławniejszych Włochów od czasu Danta az do dni naszych, tych, którzy wedle słów Giobertego są prawymi synami boskiego wieszcza. Ze środka téj podstawy powstaje gmach okrągły opasany na zewnątrz trójpiątrowym portykiem, którego każdy rząd liczy trzydzieści sześć arkad i kończy się u góry przestronnym płaskim dachem ukoronowanym symbolicznemi ozdobami. Na tym zaś opiera się druga podstawa o kilku oknach zakończona trzema stopniami utrzymującemi najwyższy dach w kształcie kopuły czyli raczéj jeograficzne ze spiżu odlane półsferze, obrócone w taki sposób, iż Włochy zajmują punkt jego wierzchołkowy.

Ztamtąd dopiero oparty stopą o sam środek italskiéj ziemi, dźwiga się olbrzymi marmurowy posąg śpiewaka trzech światów. Wszystkie części pomnika zwężają się stopniowo ku górze, tak iż tworzą piramidę, któréj szczyt jest podnóżem posągu Alighierego.

Środek zaś pomnika jest wydrążony i przedstawia przestworne wnętrze, otoczone także wzdłuż ścian trójpiątrowemi podsieńmi zdobnemi we freski: najniższe wyobrażają piekło, średnie czyściec, a najwyższe raj. Podziałowi takowemu nie mało dodaje uroku oświetlenie pomnika, bowiem promień dzienny z góry jeno padając oblewa jaskrawym blaskiem niebieskie przestworze, potem zamienia się w łagodny brzask odpowiedni smętnéj jasności czyśca świtającéj jak nadzieja pośród nierozświeconych dotąd ciemni, a niżéj jeszcze zasępiając się coraz osięka i przepada we zmroku napełniającym *bolgie* czyli jary piekielne. Najwyższy strop skąpany strumieniami czystego italskiego światła, zapełniony jest misternemi malowidły natchnionemi trzydziestą trzecią pieśnią *Raju* i zajmuje wierzchołek galeryi.

Wstępuje się do tego pomnika przez czworo drzwi otwierających się w dolnéj wielobocznéj podstawie, a potem idąc w górę z jednego na drugie piętro galeryi wychodzi się na płaski dach, ażeby się ztamtąd lepiéj

przypatrzeć posągowi wszechmocnego władzcy katolickiéj lutni; poczem wraca się na dół przez zewnętrnny portyk, gdzie na marmurowych tablicach wyryty jest cały ów poemat „do którego niebo i ziemia przyłożyły rękę.“

Takim sposobem *Boska Komedya* zostałaby odegraną przez najszlachetniejsze kunszta, a talenta najbardziéj się odznaczające w każdym z nich przyczyniłyby się do dzieła poświęconego największemu ludzkości wieszczowi:

quel signor dell' altissimo canto
Che sovra gli altri com' aquila vola. (Inf. c. IV.)

Takowe zaś uwidomiłoby poniekąd i uzmysłowiło jego utwór; możnaby tam postępować ślad w ślad za Dantem, możnaby odbywać dantejską pielgrzymkę na wzór téj, co p. Ampère odbył śledząc pamiątek wieszcza na włoskiéj ziemi. Budownictwo, rzeźba i malarstwo byłyby przewodnikami i tłómaczami wędrującego za wieszczem, jego Wirgiliuszem i Beatrixą. Tego rodzaju pomnik pociągnąłby za sobą ogromne wydatki, któreby jednak Europa a nawet Włochy same z łatwością pokryły.

Ale nie na pomniku jedynie ogranicza się ta świetna florencka utopja, jeśli takową ma pozostać plan godny zaiste wykonania i winny obudzić powszechne świata współczucie: umyślano nadto odkupić dom boskiego poety we Florencyi. Istnieje on dotąd na *Via de' Cerchi*, i smutno rzec w jakim się znajduje stanie opuszczenia i zapomnienia. Przechodząc przez brudny wązki ciemny zaułek spostrzegasz średniowieczną facyatę niezbyt wielkiéj dwupiętrowéj budowli z ostrołucznemi oknami i drzwiami. Mocno wzruszonym zostajesz, gdy nad ciasném jak furta twierdzy wnijściem, czytasz następny napis:

IN QUESTA CASA
DEGLI ALIGHIERI
NACQVE DANTE
IL DIVINO POETA.

Rodzinny dom wieszcza *Boskiéj komedyi* był i jest dotąd własnością prywatnego posiadacza, który go wcale, rzynajmniéj na pozór, nie szanuje. Najprzód wstęp do-

niego wzbroniony jest publiczności, a nadto gmach cały źle i nieczysto utrzymany. Przekonałem się o tém podczas ostatniego pobytu mego we Florencyi. Widziałem malownicze okna czcigodnego mieszkania, obwieszone, stosownie do włoskiego zwyczaju, gratami i schnącą na słońcu bielizną; w jedném z nich stały wyszczerbione jakieś doniczki z uwiędłemi kwiatami, kot wygrzewał się na słońcu i różowa krynolina wisiała na poczerniałéj dębowéj okiennicy. Dla szukającego poważnych i surowych pamiątek wygnańca, olbrzymiego budownika trzech światów, kochanka uwielbionéj Beatrixy, nieznośnym staje się widokiem ta prozaiczna wystawa garderoby jakiéjś gryzetki i całego *incognito* żywota. Nic tak nie gniewa, jak widzieć tuż przy sobie grubiańską obojętność i gospodarskie dystrakcye względem osoby, przedmiotu lub myśli, co sam podziwiasz i uwielbiasz: jestto zimna woda wylana na żar twego zapału. — Owóż dom Alighierich przestałby odtąd służyć za przybytek gryzetkom i za skład na familijne rupiecie, a właściciel jego wyzuty przymusowem wywłaszczeniem ze świętokradzkiego posiadania, winienby oddać własność swoją miastu. Ta zaś poprawiona i oczyszczona, stałaby się dantejskiem muzeum, w którémby zebrano wszystkie wydania jego dzieł, wszystkie ich przekłady, wszystkie pisma o nim i o jego pracach w jakimbądź języku wydane, kopie wszystkich przedstawiających go wizerunków i obrazów, modeli wszystkich posągów i pomników na cześć jego wzniesionych.

Nareszcie krom marmurowego monumentu i dantejskiego muzeum zamierzono wznieść inny żyjący na cześć wielkiego wieszcza. Byłby to dziennik ogromnych rozmiarów, w którymby się odźwierciedliła cała wiedza włoska, który byłby dalszym niby ciągiem dantejskiéj myśli, wyobrazicielem oświaty włoskiéj, jéj szczególnym promieniem pośród ogólnéj oświaty europejskiéj.

Gdyby zdołano zebrać w jeden pęk i wiązankę rozstrzelone członki italskiéj myśli i umiejętności, możebyśmy się przekonali, że teraźniejsze duchowe ubóstwo nadobnéj rodzicy nowożytnéj cywilizacyi nie jest tak wielkiem jak się zdaje. Ale rzec można, iż wszystko tam istnieje w stanie ułamków i luźnych cząstek; księga włoskiéj wiedzy składa się z ulotnych ćwiartek nieopra-

wionych razem, tak iż istotne jéj bogactwo wydaje się częstokroć nędzą każdemu, kto nie umié wydobyć rzetelnych skarbów z tego stosu rzeczy błahych i pusto brzmiących. Podobnie jak Włosi mają za wiele trup dramatycznych, z których możnaby przecież złożyć jedną wyborną trupę, tak mają za wiele pism peryodycznych, naukowych i literackich, gdzie znakomite prace toną w odmęcie najmierniejszych płodów, ale zkąd dałoby się wyciągnąć i uzbierać jedno pełne zalet pismo będące ogniskiem włoskiéj umysłowości i streszczeniem wszystkiego, cokolwiek myśl ludzka wydaje najznakomitszego na Półwyspie.

Z pisma tego poświęconego Dantemu ,*al gran padre Alighieri*, jak go nazywa Italia prawdziwa jego córka, wynikałyby pomysły nadające kierunek literackiemu i naukowemu ruchowi, równie jak dzielne pobudki dla wyższych tak licznych we Włoszech umysłów do wyjścia z otrętwienia i z nieczynności, która jest w części skutkiem braku umysłowéj spójni, jaki się daje czuć na Półwyspie. Takim sposobem cudzoziemcy nie mogący lub nieumiejący rozciągać swoich poszukiwań do wszystkich pism we Włoszech wydawanych, ażeby wynaleść plenne ziarna w stosie pustéj słomy i suchego chwastu, mieliby do razu pod ręką w rzeczonem piśmie wszystko, cokolwiek pojawia się znamienitego w Italii w dziedzinie nauk przyrodzonych, ekonomicznych i politycznych, w historyi i statystyce, w ustawach społeczeńskich, w sztukach pięknych, w każdym zgoła przedmiocie objawiającym postęp kraju.

Po tylu szczegółach tyczących się poezyi włoskiéj nie powinienem zamilczeć w niniejszym liście o pobycie we wiecznem mieście znakomitego włoskiego poety p. Ludwika Delâtre, któremu piśmiennictwo francuskie nie mało także pięknych zawdzięcza utworów. Słynny nadto w Europie jako filolog, p. Delâtre należy do małéj liczby cudzoziemców, którzy wniknęli we wszystkie tajniki naszego języka i literatury. Śliczny jego przekład *Przedświtu* a oraz wielu innych polskich pism, jest dowodem, jak dalece znany mu duch polszczyzny. Zamiłowanie jego w naszéj mowie czyniłoby go samo przez się godnym naszego współczucia, gdyby jako prawdzi-

wie natchniony poeta nie zasługiwał on jeszcze na to uwielbienie, do jakiego prawdziwy talent bez różnicy narodowości ani używanego przez siebie języka ma zawsze niezaprzeczone prawo.

Sonet — ta uprzywilejowana forma poezyi włoskiéj — który od lat wielu wytarł się był jako najłatwiejsza zdawkowa literatury moneta aż do ckliwości i trywialności, przestał być dzięki p. Delâtre zbieraniną mniéj więcéj udatną dźwięcznych, właściwych włoszczyźnie tonów, bez żadnéj wyższéj myśli, bez żadnego natchnienia. Przytoczym wam jeden, którym poeta uczcił w tych dniach pannę Adelinę W... zdumiewającą piękność, co od czasu przybycia swego do Rzymu zwraca na siebie wszystkie oczy a zawraca wszystkie głowy. W dwóch innych sonetach poeta skreślił jéj wizerunek i wyobraził ją zasmuconą, w obecnym zaś wesołą przedstawił. Oto ów sonet z dosłownym polskim przekładem:

A Adelina lieta.

Quando il piacer da te fuga ogni duolo
Giulïetta mi sembri che s' infiora,
E gli occhi alzando allo stellato polo,
Dice a Romeo: „Quella voce canora

Di lodola non è, ma d' usignolo,
E quelli albor non son, non son l' aurora;
Trapassin pure i lievi istanti a volo:
O mio diletto, non lasciami ancora!"

E Romeo non si parte, e tutto intento
In udir Giulïetta, a lei dapresso
Sfida i nemici ed ogni infausto evento,

E contemplando lei oblia se stesso
E la fortuna e il mondo e, di contento,
Par che di strugga in quel divino amplesso.

„Gdy radość w tobie rozwiewa tęsknotę, Giuliettą zdasz się, co się kwieciem wieńczy, i z okiem tkwiącem w gwiaź-

dzistych niebiosach, mówi do Romea: „Głos ten taki śpiewny

„To nie skowronka głos, ale słowiczy, i ten blask „nie jest, nie jest jeszcze zorzą; niech w lot przeminą „lekkie szczęsne chwile, o mój jedyny nie rzucaj mię „jeszcze!“

„A on nie rzuca, i całkiem zasłuchan w swoją Giuliettę i tuląc się do niéj, gardzi wrogami i nieszczęściem wszelkiem,

„I nią zachwycon zapomina siebie, i swéj złéj doli, świata, i z radości zda się iż taje w tym boskim uścisku.“

---

dzistych niebiosach, mówi do Romea: „Głos ten taki śpiewny

„To nie skowronka głos, ale słowiczy, i ten blask „nie jest, nie jest jeszcze zorzą; niech w lot przeminą „lekkie szczęsne chwile, o mój jedyny nie rzucaj mię „jeszcze!“

„A on nie rzuca, i całkiem zasłuchan w swoją Giuliettę i tuląc się do niéj, gardzi wrogami i nieszczęściem wszelkiem,

„I nią zachwycon zapomina siebie, i swéj złéj doli, świata, i z radości zda się iż taje w tym bożkim uścisku.“

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Liczba pism czasowych wychodzących w Krakowie powiększyła się *Ogniskiem*, wydawanem przez W. Wielogłowskiego. *Ognisko* w formacie ćwiartkowym wychodzić będzie co tydzień i zawierać artykuły humorystyczne z życia codziennego, niemniéj rzeczy tyczące się handlu, przemysłu, sztuk pięknych, a nadewszystko doniesienia mogące ożywić ruch handlowy i przemysłowy. Pierwszy numer już się ukazał. — Tym sposobem na r. 1860 Kraków będzie miał następujące dzienniki: 1) *Czas*, wraz z Dodatkiem literackim miesięcznym. 2) *Tygodnik Rolniczo-przemysłowy*, organ towarzystwa agronomicznego. 3) Roczniki Towarzystwa Naukowego. 4) *Krakauer Zeitung* niemiecką rządową gazetę wychodzącą sześć razy na tydzień, i 5) *Ognisko*.— Wydawnictwo Biblioteki Polskiéj Turowskiego ukończyło już druk: *Poezyi Stanisława Grochowskiego* w dwóch sporych tomach. — Wszystkie tu niemal poetyczne utwory tego pisarza są zebrane i podług pierwiastkowych wydań przedrukowane. W ten sposób postępujac, oddaje Wydawnictwo prawdziwą przysługę literaturze; przedrukowywanie dotychczasowe broszur może interesować tylko bardzo mało liczbę ludzi naukowych, gdy kompletne edycye dzieł znaczniejszych starych autorów przynoszą niemałą korzyść, bo dają to, co nieraz z wielkim trudem przychodzi szukać po publicznych i prywatnych bibliotekach. — Do tych poezyi Grochowskiego, dołączona jest na końcu obszerna bibliograficzna rozprawa o życiu i pismąh ks. Stanisława Grochowskiego, napisana p. ks. J. Drożdżewicza. Widzimy w niéj wielką staranność w zebraniu i w uzupełnieniu wszelkich szczegółów tak do życia, jak do licznych pism pomienionego poety, które od 17go wieku nigdy już przedrukowanemi nie będąc, należą do bibliograficznych rzadkości. Ponieważ ks. Grochowski był religijnym pisarzem i najwięcéj przekładał hymnów kościelnych, zatem bardzo trafnie dzisiejszy

pisarz jego żywota podał ku końcowi wiadomości literackie o hymnach, pieśniach brewiarza oraz prozach mszału rzymskiego, z których tłumaczył ks. Grochowski — jest to niejako skrócony kurs poezyi kościelnéj. — Pomienione wydawnictwo Biblioteki przedrukowało rzadką a iprzyjemną dla myśliwych książkę Jana hrabie Ostroroga: *Myślistwo z Ogary*; chociaż ten rodzaj polowania z czasem zupełnie u nas zaginie — W drukarni Budweisera wyszła: *Kronika podhorecka* od 1706—1779, ułożona przez Leona hr. Rzewuskiego czł. T. N. krak. — Z ciekawych i dotąd niewyczerpanych źródeł ułożony jest ten żywot Wacława Rzewuskiego het. w. k., można powiedzieć, że z tą hetmańską osobą łączą się najważniejsze ówczesne sprawy Rzeczypospolitéj.

Lwów. W monumentach historycznych drukuje obecnie Bielowski: *Żywot św. Wojciecha, skreślony przez św. Brunona*, z rękopisu wynalezionego przez wydawcę w b. r. w bibliotece księcia Meternicha w Königswarth w Czechach, pochodzącego z XII najdaléj z XIIIgo wieku, i zawierającego tekst pierwotny dzieła świętego Brunona, różniący się od tekstu zepsutego dowolnemi zmianami Suryusza w tegoż dziele: *De probatis Sanctorum vitis*, oraz krótszéj jego redakcyi zamieszczonéj w Monumentach Pertza. W końcu domieszczone będą waryanty z obu pomienionych wydań; poprzedza zaś napisana przez Aug. Bielowskiego: *Wiadomość o życiu i pismach św. Brunona.*

Profes. Antoni Małecki napisał w czterech częściach obszerną rozprawę: *Andrzéj Morsztyn, poeta siedmnastego wieku i jego imiennicy.* Autor w pierwszéj części swéj rozprawy wykazuje stanowisko Andrzeja Morsztyna jako poety, w owym wieku upadającego już smaku estetycznego w Polsce, wiadomo bowiem iż dzieła poetyczne wydane w Poznaniu pod imieniem Zbigniewa Morsztyna, są właściwie dziełami Andrzeja Morsztyna. W części drugiéj skreśla biografię Andrzeja Morsztyna, wyświeca zawód jego publiczny jako męża stanu i charakter osobisty; w trzeciéj części przechodzi krytycznie dzieła jego, przyznając im wysoką wartość poetyczną; w części czwartéj wreszcie podaje wiadomość o trzech innych Morsztynach. Rozprawę tę drukuje Małecki w Petersburgu u Ohryzki.

Tamże drukuje Bielowski rozprawę historyczną: *O synach Bolesława Chrobrego* — czytaną dawniéj już na posiedzeniu w Zakładzie im. Ossolińskich.

W drukarni Edwarda Winiarza wyszła: *Kantyczka* czyli Dokładny zbiór pieśni kościelnych i domowych na adwent i Boże Narodzenie, z kilku drzeworytami. Zawiera 198 kolęd i pieśni pobożnych — mianowicie: Pieśni adwentowe — Pieśni kościelne na Boże Narodzenie — Pastorałki i kolędy domowe o Bożem narodzeniu. Format kieszonkowy — str. 354.

Drukiem i nakładem Poremby wyszły: Rozpamiętywania chrześciańskie dla dostąpienia pociechy religijnéj w życiu i przy zgonie: z nowenną do św. Filipa Nereusza, apostoła rzymskiego z włoskiego, staraniem z hrabiów Potockich Dzieduszyckiéj, przez Szczęsnego Kluczyckiego przełożone.

Warszawa. Grudniowy zeszyt Bibl. Warsz. mieści następujące artykuły:

O stosunkach handlowych w dawnéj Polsce i związku ich z rol-

nictwem „przez Edmunda Stawickiego Życie Józefa Haydena, podług najlepszych źródeł, skreślił Maurycy Karasowski.—Przegląd krytyczny rozporządzeń tak zwanego statutu wiślickiego podług przedmiotów ułożony, z uwzględnieniem poprawnéj weryi w dziele p Z A Helcla podanéj i z ocenieniem zdobyczy naukowych przez jego badania osiągniętych. Napisał Aleksander hr. Stadnicki. Kronika paryzka naukowa, i artystyczna. Traktat teoretyczny i praktyczny ekonomii politycznéj pana Courcelle Seneuil. — Relacya historyczna Józefa Del Olmolariosités Théatrales Anciennes, et Modernes p Fournel. Obozowe korespondencye Edm. Texier. Wspomnienia pani Récamier. Zapowiedziane odkrycie astronoma le Verrier. Wiadomości literackie.

O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskiem przez Władysława Tuczanowskiego. Poezya. Chwila myśli, przez Antoniego Donimowskiego. Kronika literacka. Dyaryusz Mikołaja Haneńki, wnuka hetmańskiego, jako materyał do dziejów Ukrainy przez Juliana Bartoszewicza. Krótki rys chemii organicznéj napisał Jakób Natanson.

Warszawa. Część I 1857. Część II 1858 przez T. Lesińskiego. Jestli język polski mową pierwotną? przez Adolfa Kudasiewicza. Rozmaitości. Kopia z oryginału w Archiwum hotel des Soubise w Paryżu znajdującego się. — Wiadomości z nauk. Dzieje świata roślinnego przez Rozalię Ronarzkę. O plamach na słońcu przez J. B Korespondencye. Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj od J. Ohryzki. Przyczynek bibliograficzny do dzieła p. Przyborowskiego. O Janie Kochanowskim przez Władysława Górskiego. Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj. Filokalnie litewskie; źródło nazwy Znicza przez Bolesł. Brzozę. Sprawozdanie z czynności Wydawnictwa dzieł Długosza przez Józefa Łepkowskiego.

Wiadomości literackie tegoż zeszytu przynoszą następujące szczegóły:

Znany z talentu illustrator pierwszy Pamiętników Paska, J. Lewicki, po kilkoletnim pobycie w Lizbonie, wrócił do kraju i osiadł stale w naszem mieście. Pomiędzy wielolicznemi pracami, wysokiéj wartości artystycznéj, przygotował zbiór kostiumów starożytnych polskich. Dwadzieścia pięć tablic, które zbiór ten naterаz składają, obejmują kostiumy Polaków i Polek, począwszy od czasów Aleksandra Jagiellończyka do ostatnich czasów rzeczypospolitéj. W liczbie téj, mamy wyborne postacie panów i szlachty, palestrantów, wojaków z różnych kresów, to husarzy skrzydlatych z chorągwią Bogarodzicy; Jana III, przed którym rozwija buńczuk husarz konny. Jest tu i szczególny rodzaj hussaryi, któréj broń była szabla, a skrzydła nie u barków mieli, ale jedno umocowane z tyłu siodła. Pancernych z czasów Jana Kazimierza, wojaków Batorego z czekunami, Kozaków ukraińskich i nadwornych z małym torbanistą: doskonałą postać w żupanie „Sodalisa Marianus“; ubiory wojska polskiego z czasów Stanisława Augusta; jak towarzysza kawaleryi narodowéj; z regimentów pieszych: Działyńskich, Wodzińskiego, Czapskich. Artylerye i strzelców pieszych, gwardyą koronną, grenadyerów i gwardyą litewską pieszą, Kurpi, straż miasta Warszawy, pontonierów, z pułku lekko konnego polnéj buławy, huzara niebieskiego; Mirowskich; wreszcie tatarski pułk ułański. Do-

pełniają tego zbioru, ubiory legii włoskiéj jenerała Dąbrowskiego, a zamyka: wewnętrzne oświecenie gmachu „Sukiennic“ w Krakowie na przyjęcie wojsk polskich 1809 r. Przy pierwszem wydaniu opisu Krakowa Ambrożego Grabowskiego, mieliśmy w małym formacie sztychowaną tę wspaniałą scenę, wedle rysunku Stachowicza; tu w większych jest rozmiarach, a co główniejsza przez koloryzowanie zachowaną została cała rozmaitość i barwa ubiorów. Pragnąć należy, ażeby nasz zacny artysta mógł ten zbiór pracowicie zbierany, w jednem Album wydać, z krótkim chociażby tekstem; łatwo go powiększyć nawet; a niewątpimy, że znalazłby jak najprzychylniejsze przyjęcie.

— W zakładzie artystyczno-litograficznym M. Fajansa, wyszedł Kalendarz chromolitografowany na rok 1860. Jest to jedna z najpiękniejszych illustracyj tego rodzaju. Pod cieniem lip odwiecznych przedstawione są dwie postacie z poematu Maryi Malczewskiego, podług obrazu znakomitego naszego malarza J. Simmlera; starego Miecznika i Maryi. Czworowiersz z poematu następny objaśnia scenę całą:

„Pod staremi lipami miecznik dumał stary,
I dźwigał w zwiędłéj głowie utrapień ciężary;
Przy nim młoda niewiasta, czemuż, kiedy młoda,
Tak zamglonym promieniem świeci jéj uroda?“

— P. Maurycy Hryszkiewicz przygotował do druku obszerny rękopism p. n.: „Rys historyczny ekonomii szawelskiéj“, od jéj początków do połowy XIX wieku, z opisem czynów Antoniego Tyzenhauza. Autor mając pod ręką starożytne szczątki archiwum ekonomii szawelskiéj, skreślił rys tych dóbr, które niegdyś kilkadziesiąt mil kwadratowych ziemi żmudzkiéj obejmowały. Przechodzi jéj dzieje od r. 1413 za Jagiełłów, która przeszła na własność króla stanowiąc oddzielny obwód; miała bowiem herb swój własny, a na pogrzebie króla Zygmunta niesiono pomiędzy chorągwiami ziem i powiatów i chorągiew szawelską. Obszerny ten rękopism, praca kilku lat mozolnych, dzieli się na następne rozdziały: 1) Włość szawelska pod panowaniem polskich królów, zacząwszy od Jagiellonów do Stanisława Augusta; daléj prowadzi autor jéj dzieje do ostatnich czasów. 2) Majętności szlacheckie wewnątrz ekonomii. 3) Wsie i miasteczka. 4) Sądownictwo. 5) Język, charakter, oświata ludu téj ekonomii. Zakończa wspomnieniem znanego męża Antoniego Tyzenhauza. Jest to monografia nadzwyczaj ważna do dziejów rolnictwa naszego, ludu, saméj historyi narodu. Niezmiernie ciekawe są szczegóły, jakie szanowny autor z archiwum miejscowego dobył co do ludu żmudzkiego, zamieszkującego tę ekonomią: znajdujemy bowiem tu ślady, że kobiety wiejskie w dawnych czasach mające mężów, drugich pojmowały mężów (w r. 1688). Sprzedawania i kupowania żon jeszcze w r. 1720. Osadzania swarliwych kobiet pod kubeł, co zachowało przysłowie: „dawno warta pod kubłem siedzieć“ i wiele innych. Ciekawy jest opis tańców ludowych zupełnie nam nieznanych, jak szczegółów domowego życia, sprzętów rolniczych i t. p. jak również zbiór przysłów. Praca

pana Hryszkiewicza zasługuje ze wszech względów na jak najrychlejsze ogłoszenie drukiem.

— Wojciech Szymanowski zapowiedział wydanie nowego dzieła p. n.: „Trzysta portretów zasłużonych w narodzie Polaków i Polek, z dodaniem krótkich wspomnień ich żywotów.“ Dzieło to obejmować będzie od 320 do 350 stronnic w 12ce na pięknym papierze z 60 tablicami litograficznemi.

— Michała Gliszczyńskiego wyszedł tomik 3ci: „Rozmaitości naukowych i literackich: 1) Życie Innocentego III papieża. 2) Filozofia w Indyach.

— Zakład litograficzny A. Pecq' a doznawszy pochlebnego przyjęcia „Galeryi królów polskich“, ogłosił nową: „Galeryę hetmanów polskich“ z tekstem Juliana Bartoszewicza. Wyborne to połączenie portretów wielkich wojowników z krytycznemi życiorysami pióra jednego z pierwszych historyków naszych, pięknym będzie zabytkiem dla literatury naszéj.

— Leonard Sowiński, autor „Satyr“ drukowanych w Piśmie zbiorowém wileńskiém, wydał nowe poezye, zbiór sonetów w Kijowie p. n.: „Widziadła“. Kraszewski o nich wyraża: „piękniejszéj formą, silniejszéj myślą poezyi, dawnośmy nie czytali.

— Stanisław Moniuszko zacznie zeszytami wydawać: Śpiewnik kościelny. Pierwsze zeszyty obejmują: 1) Mszą świętą na trzy głosy (dwa sopran i alt.) z towarzyszeniem organu; słowa A. E. Odyńca z przekładem łacińskim A. Boroldi' ego. 2) Pieśni żałobne do mszy świętéj, za dusze zmarłe, na cztery głosy z towarzyszeniem organu, słowa Aloizego Felińskiego. 3) Mszą świętą na dwa głosy, w stylu łatwym, z towarzyszeniem organu, słowa A. E. Odyńca. 4) Litanią Ostrobramską, na chór czterogłosowy (wyciąg z orkiestrowéj partytury na fortepian), tekst łaciński. Zeszyt pierwszy wyjdzie w początkach stycznia 1860 r.

— Czytelnia Niedzielna rozpoczyna z nowym rokiem 1860, piąty rok istnienia swego. Przez poprzednie cztery lata, staranną redakcyą, doborem artykułów i główną myślą przewodniczącą pismu, poświęconemu ludowi naszemu, potrafiła zjednać sobie popularność i miejsce równie w chacie wieśniaka, jak przy warsztacie rzemieślnika polskiego. Ustępy z niéj nieraz posłużyły gorliwym kapłanom do nauki dla pobożnych, a wybrane miejsca odczytywane były w świątyni Pańskiéj, obok nauki kościelnéj. Zasługa to nie mała pisma, równie jak czcigodnéj redaktorki i współpracowników Czytelni. Mamy wiadomość, że pismo to na r. 1860 rozszerzy nieco ramy swoje, w myśli ubogacenia użytecznemi wiadomościami, że od czasu do czasu dołączać będzie drzeworyty, niepodnosząc bynajmniéj dotychczasowéj ceny. Grono dawniejszych współpracowników, powiększone zostało nowymi równie ochoczymi, aby „Czytelnię Niedzielną“, prowadzić daléj na drodze ulepszenia. Połączone ich prace, przy gorliwości i poświęceniu redaktorki, mamy nadzieję, że nie będą płonnemi, i że pismo to znajdzie w szerszych niż dotąd kółkach rodzin naszych gościnne i życzliwe jak dotąd przyjęcie.

— Władysława Rogozińska, któréj wiele utworów pióra mieści „Czytelnia Niedzielna“, jak i „Rozrywki dla młodocianego wieku“ przygotowała do druku powieści i opowiadania w 2ch tomach p. n.: „Wieczory z Babunią“.

— Józef Korzeniowski pracuje obecnie nad tłumaczeniem tragedyi Szekspira: „Ryszard II“, i wykończa nową komedyę dla sceny. Żałować przychodzi, że scena warszawska przenosi więcéj tłumaczenia nad oryginalne utwory. Rzadko kiedy możemy ujrzeć sztuki, jak: „Chcę sobie pohulać“, albo „Staroświeczczyzna“, które niepowinny znajdować miejscą na niéj. Próżne będą usiłowania pisarzy naszych, daremne ogłaszanie konkursów, gdy dla sztuk oryginalnych nie masz miejsca w teatrach warszawskich.

— Znany już z wielu prac literackich, p. Adam Chodyński napisał: „Żywot sługi bożego błogosławionego Rafała z Proszowic.“ Miasto Warka szczyci się jego zwłokami; spoczywa w kościele XX. Bernardynów tamtejszych. Pan Chodyński oprócz obszernego życiorysu błogosławionego, dołączył zbiór modlitw i pieśni praktykowanych i zarazem obszerne historyczne przypisy, poczerpnięte z akt miejscowego klasztoru.

— Księga Świata, znana oddawna publikacya nakładem S. H. Merzbacha, odznaczająca się doborem artykułów równie zajmujących jak użytecznych, wychodzi obecnie pod redakcyą H. Skimborowicza, dawnego redaktora Przeglądu naukowego. Poprzedni redaktor, p. Jenke, objął redakcyą Tygodnika Illustrowanego, który doznał wielkiego powodzenia: liczy bowiem przeszło 3000 prenumeratorów. Na takie przyjęcie pochlebne zasłużył sobie wyborem artykułów i starannością redakcyi.

— Encyklopedya powszechna cieszy się równém powodzeniem: nie powątpiewamy, że pierwsze wydanie, złożone z 4000 egzemplarzy, wkrótce wyczerpaném zostanie. Przed nowym rokiem już wyjdzie cały tom pierwszy; z początkiem roku przyszłego pierwsze zeszyty tomu 2go ukażą się w oznaczonym czasie: wydawnictwo bowiem żadnéj przerwy nie dozna i idzie z należytym pośpiechem.

P. P. Hirschfeld i Hipolit Korzeniowski doktorzy ogłosili prospekt następny na dzieło p. n. Anatomia opisowa ciała ludzkiego.

„Anatomia, jako mająca ścisły i nieustanny związek z medycyną, wywierająca na nią wpływ bezpośredni, w zakresie mianowicie chirurgii, jest jedna z tych nauk, którą lekarz praktyczny w ciągu całego swego zawodu, niemal przy każdym wypadku powtarzać powinien. Potrzeba tego przypominania sobie daje się uczuć coraz bardziéj, w miarę jak medycyna postępuje na drodze anatomo-fizyologicznéj. Obce literatury lekarskie zaradzają temu w części; ale w naszym języku znajduje się zaledwie kilka dzieł zbyt przedawniałych lub zbyt treściwych, aby mogły potrzebie téj uczynić zadosyć.

Korzystając przeto ze zrobionego w roku przeszłym przez Dra Natansona początku, wzbogaceni przytém pracami Komitetu Słownictwa Lekarskiego pod względem terminologii polskiéj, wsparci nadto doświadczeniem własném co do układu saméj nauki, zamierzyliśmy wypracować w języku ojczystym i wydać na widok publiczny Anatomię opisową, w obszernym zakresie. W przedsięwzięciu téj pracy mieliśmy na celu nietylko pożytek dla młodzieży akademickiéj, która w niéj, jak się spodziewamy, znajdzie środek ułatwiający samo nabycie nauki i uzupełnienie ustnego wykładu professorów; lecz zarazem mieliśmy na celu chęć przysłużenia się lekarzom.

Całe dzieło złoży pięć tomów; tom I będzie zawierać: Osteologią i Syndesmologią; — tom II. Myologią; — tom III. Angeologią. — tom IV. Neurologią; — tom V. Splanchnologią.

Wilno. Zapowiedziane oddawna wyszły nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego: „Poezye Włodzimierza Wolskiego we 2ch tomach". Mieszczą się tu wszystkie dawniejsze utwory, z nowych zaś poemat w VI śpiewach „Połoska" i kilka drobnych poezyj. Poemat ten, ma (jak sam autor w przedmowie pisze), „zaokrąglać myśl rzuconą w Hilarym; współczesny mu pod względem pomysłu, ale pod względem obrobienia daleko późniejszy i spokojniejszy." Jest tu i libretto do głośnéj opery Stan. Moniuszki: „Halka". Tłumaczenia z Fausta, Kalderona, z niemieckich i angielskich poetów, przeznacza autor do drugiéj seryi swoich poezyj, pomiędzy któremi znajdziemy niewątpliwie i utwory oryginalne.

Kijów. P. Dyonizy Bąkowski przygotował do druku tłumaczenie w narzeczu ludu ukraińskiego: „Pieśni o ziemi naszéj" Wincentego Pola. Uczony doktor Izydor Kopernicki, protektor przy uniwersytecie kijowskim kończy dzieło nader ważne i zajmujące: „Kraniologią słowiańską". Jest to przedmiot, co wiele objaśni takich kwestyj, które archeologia, historya i etnografia dziś nie wyjaśniają jeszcze. — Wydane przez komisyą przy uniwersytecie kijowskim cztery tomy opisu pięciu gubernij, składających okrąg naukowy kijowski, zamierza spółka żytomirska wydać w przekładzie polskim. Oczekujemy z upragnieniem spełnienia choć części obietnic i przyrzeczeń téj spółki, dotąd bowiem nic jeszcze w skutkach nie widzimy.

Lipsk. Nakładem księgarni Friedleina wyszło tam: *Album obrazów wystawy krakowskiéj* z tekstem objaśniającym napisanym p. L Siemieńskiego. Album to zawiera ośm bardzo starannie litografowanych obrazów, które na wystawie r. 1859 zajmowały najprzedniejsze miejsce. Wszystkie są dziełem polskich artystów, i tak znajduje się tam: *Wanda* przez Piotrowskiego z Królewca; *Katarzyna Jagiellonka* w więzieniu p. Simmlera; *Zygmunt I* nadaje przywiléj szlachectwa akademikom krakowskim p. Matejkę; *Kiermasz w Tyńcu* p. Kotsisa; *Biedna dziewczyna* p. Gersona; *Miecznik i Wacław* scena z Maryi Malczewskiego p. Kaplińskiego; *Wid*k Tęczyna* p. Schouppego; *Wróżka*, p. Loefflera. Wydanie tego Album liczyć się może do najwytworniejszych książek w tym rodzaju.

Ant. Kłobukowski Redaktor odpow. — Ant. Rother, Rządca druk.

ROK CZWARTY.

SPIS ALFABETYCZNY PRZEDMIOTÓW

zawartych

w Tomie XIII, XIV, XV i XVI, „Dodatku do Czasu“

według podpisów sporządzony.

KRONIKA.

KONIEC.